Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla «Kraju», powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografje można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte (z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82, kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, «Kraj». Warszawski Oddział «Kraju», Marszałkowska 119.

Og. zb. № 1042 Petersburg, 21 czerwca (4 lipca) 1902 r. Rok XXI. № 25

TREŚĆ N-ru 25 „KRAJU"

DZIAŁ GŁÓWNY:

Artykuł wstępny: Reforma szkół średnich, p. *L. P.*

Artykuły bieżące: Z rozmów i wrażeń. (Warszawa zaciąga pożyczkę), p. *Varsoviensisa.* Z sejmu galicyjskiego. (Z notat sprawozdawcy sejmowego „Kraju"), p. *Świadka.* Zwycięztwo czeskie, p. *G. Smólskiego.* Sądy krzyżackie, p. *Bart.*

Listy korespondentów „Kraju": (Echa zachodnie): Z Wiednia, p. *Novusa.* Z Berlina, p. *Gordona.* Lwów—Kraków, p. *Sz.* Z nad Warty, p. *Bart.* i t. d. (Z miast i wsi): Z Wilna, p. *A. R. Z.* Z Kijowa, p. *Sam.* i t. d. (Z Królestwa Polskiego): Z nad Wisły, p. *Cz.* Z Warszawy, p. *Albertusa* i t. d.

Przegląd prasy. Wiadomości bieżące: Dworskie, Urzędowe, Ogólne i Petersburskie.

Polityka zagraniczna. Tydzień polityczny.

Kronika: Kościół i duchowieństwo. Prawo i sądy. Szkoły i młodzież. Osobiste. Ruch kobiecy. Statystyka. Wypadki. Różne. Sport. **Zaślubiny. Odpowiedzi Biura informacyjnego. Doniesienia. Nekrologja.**

Ekonomista: Przyszła wystawa wileńska. Tydzień ekonomiczny. Polski handel i przemysł. Kronika giełdowa. **Ogłoszenia.**

ŻYCIE i SZTUKA
(Pismo dodatkowe).

Inercja i koercja. (Dwa pojęcia ogólne w teorji zjawisk fizycznych), p. *Władysława Natansona.* Budownictwo modernistyczne na wystawie secesyjnej w Turynie, p. *A. D.* Najnowsza historja literatury polskiej, p. *St. Tarnowskiego.* O Maksymie Gorkim słów kilka, p. *L. Bielskiego.* O Rzeźbach Biegasa. Za i przeciw, p. *Józefa Reytena.* Dziczenie, p. *Prz.* Nasza karta albumowa. Istota kultury klasycznej, p. *N.* Z klubu słowiańskiego, p. *L.* Goście egzotyczni w Londynie. Sztuka w życiu dziecka, p. *c.-s.* **Notatki** naukowe, literackie, artystyczne, teatralne. **Nowe książki.** Bibljografja tygodniowa.

Ilustracje: Trzy ilustracje do artykułu „Budownictwo modernistyczne na wystawie secesyjnej w Turynie". Sześć ilustracyj do artykułu „O Maksymie Gorkim słów kilka". Jedna ilustracja do artykułu „O rzeźbach Biegasa". Z wystawy w Poniewieżu: Koń rasy belgijskiej. Koń włościański. Ogólny widok placu wystawowego. Mapa dalekiego Wschodu. Królewski obiad: Karta zapraszająca. Jedna ilustracja do artykułu „Egzotyczni goście w Londynie". Dwie ilustracje do artykułu „Sztuka w życiu dziecka". **Portrety:** Maksym Gorkij (A. Pieszkow), Benjamin Constant.

DODATEK POWIEŚCIOWY:

Bańka mydlana. Nowela wierszem, przez *Alinę Świderską.* (DC). Miecz i Łokieć. Powieść z wieku XVII, p. *Wiktora Gomulickiego.* (DC). Anioł prawdy. Legenda *Reinharda Volkera.* To i owo.

KARTA ALBUMOWA:

Do dzisiejszego N-ru, przy rozesłanych egzemplarzach pisma dla prenumeratorów i na sprzedaż numerową, dołączoną jest Karta albumowa, odtwarzająca obraz *Benjamina Constant'a:* **«Herodjada».**

Przypomnienie

Celem wczesnego uregulowania nakładu pisma na *drugie półrocze*, upraszamy Sz. Prenumeratorów o przyśpieszenie wysyłania prenumeraty lub zamówień; usunie to reklamacje, spóźnienia lub też przerwę w otrzymywaniu pisma. Zanosimy przytem uprzejmą prośbę, by Sz. Prenumeratorzy przy odnawianiu prenumeraty zechcieli komunikować nam, oprócz nowych, i poprzednie swe adresy, pod któremi otrzymywali „Kraj" dotychczas, gdyż informacja ta może usunąć wszelką w przyszłości reklamację.

Administracja «Kraju».

REFORMA SZKÓŁ ŚREDNICH.

Reforma szkoły średniej, przedsięwzięta przez poprzedniego ministra oświaty, jen. Wannowskiego, jak wiadomo, nie została doprowadzoną do końca. Wydane podówczas nowe przepisy, w zakresie planu szkolnego, miały charakter prowizoryczny i dotyczyły jedynie układu nauczania w niższych trzech klasach gimnazjów.

Ostateczne opracowanie planów szkolnych dokonanem być miało jednocześnie ze zredagowaniem nowej ustawy dla szkół średnich, która, po zatwierdzeniu w drodze prawodawczej, zastąpić miała ustawę z r. 1871 dla gimnazjów, jak niemniej ustawę z r. 1872 dla szkół średnich.

W obecnym stanie przejściowym nie wprowadza Najwyższy reskrypt z d. 10 czerwca żadnej zmiany zasadniczej, gdyż poleca również i dzisiejszemu szefowi ministerstwa oświaty opracowanie projektu reorganizacji szkół, mającej następnie uzyskać zatwierdzenie władzy prawodawczej.

Bądź co bądź, trudno jednak zaprzeczyć, iż sytuacja przedstawia się dzisiaj nieco inaczej, niż w roku ubiegłym. Jakkolwiek bowiem i wówczas reforma dopiero się przygotowywała, istniały wszakże, w kształcie kilku punktów przedwstępnych, w sankcję Najwyższą już zaopatrzonych, pewne wskazówki co do charakteru, jaki owej reformie miał być nadany. Krótko sumując rzeczone punkta, wspomnijmy, iż pięć tylko gimnazjów w całem państwie miało zachować nadal charakter szkół klasycznych z obydwoma językami starożytnemi, wszystkie zaś inne gimnazja, łącznie ze szkołami realnemi, sprowadzone być miały do wspólnego typu średniej szkoły jedynej, jednolitej, o siedmiu klasach, w której zresztą wyższe cztery klasy dzielić się miały na równoległe wydziały ogólno-naukowe z dodatkiem bądź to języka łacińskiego, bądź, wzamian jego, drugiego nowożytnego języka, jako obowiązującego.

Otóż nie wiemy, o ile wspomniane punkta wytyczne mającej się dopiero dokonać reformy uwzględnione będą w warunkach obecnych, i czy wogóle zachowają one, chociażby do pewnego stopnia, swoje znaczenie. W reskrypcie z d. 10 czerwca wyróżnione są przyszłe «szkoły średnie rozmaitego typu, dające całkowite wykształcenie» od «szkół średnich, z kursem przygotowawczym do uniwersytetów». Czy jednak określenie to wyklucza lub nie—myśl o ujednostajnieniu wszystkich szkół średnich, za jedynym wyjątkiem pięciu gimnazjów klasycznych, o tem nie możemy przesądzać.

Rozstrzygającej na to odpowiedzi dać też oczywiście nie może świeży komunikat rządowy, który obwieszcza zmiany, poczynione przez naukowy wydział ministerstwa oświaty w tablicy godzin wykładowych na przyszły rok szkolny 1902—1903, ułożonej przez zwołaną *ad hoc* komisję dyrektorów gimnazjów i szkół średnich. Rozkład ten i wprowadzone doń niektóre modyfikacje posiadają także charakter tylko prowizoryczny.

Zarówno komisja, złożona z dyrektorów, jak też wydział ministerjalny (*«uczonyj komitiet»*), postanowiły w klasach wyższych, począwszy od piątej, pozostawić nadal plany naukowe, datujące od r. 1890, a więc poprzedzające nietylko początek reformy jen. Wannowskiego, lecz i zarządzenia z czasów poprzednika jego, ministra Bogolepowa, tudzież programy wykładowe z r. 1900. Zostaje tedy w klasach wyższych gimnazjów tymczasem wszystko po dawnemu, aż do czasu przewidywanej reorganizacji, mającej być jeszcze opracowaną.

Co do klas niższych, to w dwóch niższych klasach stosowanym być ma tymczasowo nieco zmodyfikowany rozkład godzin, służący dla odpowiednich klas szkół realnych, a zatem pozostaje w mocy rozkaz usunięcia z tych klas łaciny, wydany za jen. Wannowskiego. W 3-ej jednak klasie dodaje wydział ministerjalny jedną godzinę więcej z łaciny, w klasie zaś czwartej postanawia przywrócenie nauki języka greckiego i nadto powiększa o jedną jeszcze godzinę wykład łaciny.

W tem zarządzeniu upatrywać wolno jedyny punkt charakterystyczny w decyzjach wydziału ministerjalnego. Wspomniane zarządzenie uchyla bowiem projektowane przez komisję dyrektorów zaniechanie wykładów greki w klasie czwartej. Komisja dyrektorów projekt ten usprawiedliwiała względem, iż wobec obowiązujących dziś wykładów obydwóch języków nowoczesnych, szerszego uwzględnienia języka rosyjskiego (a nadto języka polskiego dla większości uczniów w gimnazjach Królestwa), wprowadzenie w klasie czwartej obydwóch języków starożytnych skomplikowaćby mogło zanadto całość wykładów językowych. Przyznawała tedy komisja, iż wystarczy, jeżeli z języków starożytnych pozostanie w klasie czwartej tylko łacina, tembardziej, że w zainicjowanej już poprzednio reformie projektowanem było całkowite usunięcie greki z kursu większości gimnazjów.

Wydział ministerjalny objaśnia, iż myśl wytworzenia w przyszłej reformie gimnazjalnej szkoły średniej o jednym tylko ze starożytnych języków, łacińskim, przesądzałaby o całym charakterze przyszłej reformy, to też zaniechaną być winna.

Tym sposobem, aczkolwiek zmiany, poczynione przez wydział naukowy w planie komisji, nie rozstrzygają, rzecz prosta, kwestji cech zasadniczych, jakie ma przybrać system nauczania w ostatecznym projekcie reformy szkolnej, to jednak zmiany te, czy raczej modyfikacje, zastrzegają starannie, by w razie zachowania na przyszłość w większości gimnazjów całkowitego systemu klasycznego, nie stanęła temu na przeszkodzie żadna przerwa w studjach przygotowawczych z obu języków starożytnych, począwszy od klasy czwartej.

Pomimo tedy całej przedmiotowości, z jaką staraliśmy się scharakteryzować w kilku słowach obecną chwilę przejściową w zainicjowanej reformie szkoły średniej, winniśmy przyznać, iż rzeczone zastrzeżenie wydziału naukowego wydaje nam się nie pozbawionem głębszego na przyszłość znaczenia.

L. P.

Z ROZMÓW I WRAŻEŃ.

Warszawa zaciąga pożyczkę.

Warszawa zaciąga pożyczkę—i to po raz pierwszy tak wielką, bo wynoszącą 24 miljony rubli. Od tej pożyczki płacić będzie 4½ procentów. Pożyczka otrzyma formę papierów publicznych, które będą corocznie w pewnej ilości wykupywane; po upływie lat 67 cała pożyczka zostanie przez miasto wykupioną, dług pokryty i zmazany. Jest to więc zobowiązanie, wiążące dwa pokolenia mieszkańców naszego miasta.

Wydało mi się pożytecznem poinformować czytelników naszego pisma, co o tej wielkiej operacji finansowej sądzą finansiści.

Oto moja rozmowa z jednym z bardzo poważnych bankierów warszawskich, członkiem komitetu giełdowego.

— Zapytuje mnie pan o ogólny stan finansowy naszego miasta? Proszę pana, cóż o tem można powiedzieć innego, jak to, że jest pomyślny. Trzeba się tylko porozumieć co do znaczenia słowa tego: «pomyślny». Miasto nasze przez bardzo długie lata nic poważniejszego nie robiło: żadnych regulacyj, udogodnień, upiększeń—pieniędzy nie potrzebowało, długów więc nie zaciągało; hypoteka więc, że tak powiem, miejska była czysta, ale też, jak wyglądało miasto? to pan pewno dobrze pamięta. Pierwszą pożyczkę zaciągnął jenerał Starynkiewicz. Są to tak zwane «obligi kanalizacyjne».

— Może pan zechce opowiedzieć mi w krótkości historję i rezultat tej pierwszej operacji finansowej naszego miasta.

— Historję i rezultat? Rezultat — to kanalizacja. A historja? Otóż pożyczono nominalnie (czyli tyle podjęto się spłacić) 16,380 tys. rubli. Z tych część na 5 proc., mianowicie 10 i pół miljona, a reszta, gdy się począł u nas ustalać typ normalny tańszy, na 4 i pół proc.

— I przez kogo dokonywano tej pożyczki?

— Pierwsze zapisy przyjmował Bank państwa; w następstwie zwrócono się do bankierów warszawskich i już stale traktowano z syndykatem, do którego wchodziło dwanaście osób. Raz jeden przecież część pożyczki dostał bank wołżsko-kamski, ustąpiwszy 2 i pół kopiejki od cen naszych; ale bank ten spostrzegł rychło, że wchodząc tak bez ceremonji w drogę tutejszym bankom, może spowodować odwet i znaleźć te banki znowu na swojej drodze; dobrowolnie więc ustąpił część swojego udziału jednemu z tutejszych banków.

— I jakiegoż przyjęcia doznała pożyczka u publiczności?

— Z początku niezbyt przychylnego. Najprzód jakoś sama nazwa: «obligacje kanalizacyjne», nie była dość popularną; następnie kupony wypłacano jedynie w oznaczonej kasie miejskiej, mającej i bez tych klijentów, mnóstwo interesantów; odbiór więc swojej należności połączony był ze stratą czasu. Ale później poczęli kupować tę pożyczkę kapitaliści francuzcy—pośrednio przez banki warszawskie, obligacje te nie są bowiem, z powodu olbrzymich kosztów, wprowadzone na paryzką giełdę. We Francji wielkie domy bankowe uważają to za korzystną lokatę i tak pewną, jak papiery rządowe. Te zakupy podniosły kurs papierów miasta Warszawy i ten się trzyma, jak obecnie 100,15. Dodać jeszcze trzeba, że 1,200 tys. z pieniędzy kanalizacyjnych wydano na wybudowanie hall targowych. Oto i wszystkie dotychczasowe operacje miasta Warszawy. Mieszkańcy więc nie są wcale obarczeni długami miejskiemi; na jednego wypadnie jakieś kilkanaście rubli, co jest bardzo mało w porównaniu z tem, co ciąży na mieszkańcu innych wielkich miast.

— Przejdźmy teraz do nowej pożyczki.

— Więc nowa pożyczka wynosić będzie 24 miljony. Miasto przystępuje do niej pod wrażeniem pomyślnych rezultatów, osiągniętych z dawnej operacji, a więc: główne części miasta skanalizowane, stan zdrowotny polepszony, dobra woda do picia, regularnie opłacane przez mieszkańców kwoty za wodę i użytkowanie z kanałów. Przytem pożyczka jest koniecznością, ponieważ cały szereg bardzo ważnych potrzeb woła głośno i nawet natrętnie o zadosyćuczynienie. Pisma miejscowe podały półurzędowy komunikat, zawierający spis tych potrzeb i repartycję przyszłą nowej pożyczki. A więc: nowa rzeźnia kosztować będzie mniej więcej 4,500 tys. rb.; rozszerzenie sieci kolei konnych i zamiana ich na elektryczne—5 milj. rb.; budowa dwóch gmachów na szkoły, utrzymywane przez miasto—400 tys. rb.; budowa nowych hall targowych, trzech mianowicie w różnych dzielnicach miasta—1,500 tys. rb.; dopełnienie robót kanalizacyjnych i wodociągowych, głównie skanalizowanie przedmieścia Pragi—5,500 tys. rb. i wreszcie paląca potrzeba—wybudowanie trzeciego mostu na Wiśle — 4,500 tys. rb. Wszystko to są potrzeby, nie ulegające żadnym wątpliwościom, przytem bardzo pilne, magistrat miasta doskonale więc postąpił, proponując i żądając pożyczki w większych rozmiarach, która, wątpić nie należy, zostanie mu przez władze pozwoloną.

— Jakiż jest formalny porządek zaciągnięcia pożyczki przez nasze miasto?

— Opracowany projekt idzie do jenerał-gubernatora warszawskiego, który wraz z opinją swoją przesyła go do uznania ministerstwa spraw wewnętrznych; w razie, jeżeli opinje jen.-gubernatora i ministerstwa wypadną przychylnie—o czem wątpić nie można, magistrat bowiem nie uczyniłby tak poważnego kroku bez uprzedniej zgody najwyższej w kraju naszym instytucji administracyjnej — projekt zostaje odesłany panu ministrowi skarbu, który go rozpatruje, przyjmuje ewentualnie i wtedy wskazuje miastu sposoby zaciągnięcia pożyczki, to jest wykonania projektu. Otóż tu muszę zauważyć, iż byłoby bardzo pożądane, aby p. minister skarbu ulokował sam pieniądze, otrzymane z pożyczki, jako to uczynił właśnie z 30-miljonową pożyczką, jaką zaciągnęło niedawno miasto Petersburg.

— A korzyści ztąd dla Warszawy?

— Procent od miljonów przez ten czas, kiedy te zmuszone będą leżeć gdzieś, oczekując chwili właściwego zużytkowania; bo to zużytkowanie będzie kolejne, w miarę postępu robót zaprojektowanych.

— Bank państwa płaci przecież procent od sum, składanych przez miasta?

— Jeden procent. A miasto będzie obowiązane płacić odrazu 4½ proc. od całej sumy pożyczonej. Otóż p. minister skarbu rozlokował pożyczkę petersburską, wynalazłszy dla niej korzystniejsze lokaty, aniżeli w Banku państwa; z tych pieniędzy, między innemi, otrzymały po miljonie—na lat dwa i na cztery procent—trzy polskie banki, mianowicie: warszawski handlowy i dyskontowy i łódzki handlowy. O ileby na takie lokaty można było liczyć, oczywiście dobrze byłoby wtedy zaciągnąć całą pożyczkę—24 miljony. W razie zaś, gdyby na to nadziei pokładać nie było można, sądziłbym, że jest rzeczą niebezpieczną zaciągać odrazu całą pożyczkę—i lepiej byłoby ją przepołowić.

— Magistrat zapewne ma na względzie i wyjątkowo dogodną chwilę dla operacyj pożyczkowych, jaką jest obecna?

— Niewątpliwie. W istocie gotówki wszędzie jest teraz mnóstwo. I nawet miasto powinnoby się bardzo śpieszyć, aby tę chwilę wyzyskać, bo ręczyć nie można za dłuższe trwanie tych pomyślnych okoliczności, jak wogóle za nic na giełdzie ręczyć nie można. Uważałbym jednak, że niepotrzebnie określono z góry procent na 4½. Wprawdzie u nas jest to normalny procent obecnie od papierów publicznych, ale pożyczka w znacznej mierze zaciągniętą będzie zagranicą; o ile znajdzie popyt w Paryżu, procent mógłby być trochę mniejszy; jeżeli nie, i trzeba szukać dla niej lokaty w Berlinie—trochę większy. Ale po co z góry się krępować? «Gazeta Losowań» słusznie na to zwraca uwagę.

— Czy to będzie pożyczka metaliczna?

— Otóż to właśnie. Magistrat obawia się napisać na obligacjach swoich, obok sumy rubli, także i równoznaczną jej sumę marek niemieckich i francuzkich franków. Obawia się zaś, albowiem w razie spadku kursu rubla, poniósłby straty, niedające się z góry obliczyć. Ta obawa nie jest, mojem zdaniem, uzasadniona. Kurs rubla oparty został dziś na zupełnie solidnych podstawach i najostrożniejszy nawet administrator nie jest obowiązany brać w rachubę takich kataklizmów, jak ten, z którym miasto się liczy. I ostatnia pożyczka państwowa, i pożyczka petersburska, o której mówiłem, wystawione są na walutach zagranicznych obok rosyjskiej. Jest to więc mus i dla Warszawy. A jest to mus dlatego, że, jeżeli tego nasze miasto nie uczyni, nie uzyska dość dobrych warunków na zagranicznych rynkach pieniężnych dla swojej pożyczki. Będzie ona i utrudnioną i upośledzoną. Co więcej postawi to w fałszywem świetle nasze miejskie interesy w oczach zagranicznych kapitalistów i może nawet wpłynąć bardzo ujemnie na istniejące już pożyczki: spowodować spadek ich kursu.

— To przecież obchodzi nie zarząd miasta, ale tylko wyłącznie posiadaczy kanalizacyjnych listów zastawnych miasta Warszawy.

— Przepraszam bardzo. Kto potrzebuje kredytu, musi dbać o opinję. A końca potrzeb miasta nie można przecież dziś przewidzieć; zresztą potrzeby te są niewyczerpane. Zarząd miasta musi więc się liczyć z interesami ludzi, którzy mu pożyczyli pieniędzy, choć właściwie rachunki pomiędzy nim a nimi są uregulowane.

— Czy pan nie uważa, że miasto zadużą pożyczkę bierze?

— Zamałą, panie, zamałą. I niech mi pan wierzy, iż mówię to nie jako bankier, ale jako obywatel miasta. Potrzeby, i to ważne, i to pilne, są liczniejsze, aniżeli to mówi notatka, podana przez pisma. Oto naprzykład zjazd sędziów pokoju nie ma własnego gmachu, i miasto musi wynajmować dlań lokal drogi a niedogodny, i przytem zmienny. Ale to jeszcze mniejszą jest potrzebą wobec sprawy szkolnej. Nowa pożyczka wyznacza na to 400 tysięcy rubli. *To jest stanowczo za mało*—i niech pan będzie łaskaw podkreślić te słowa. Szkoły, utrzymywane przez miasto, mieszczą się w lokalach wynajętych, niedogodnych i nieodpowiednich prawie zawsze, przytem drogich. Przy szkołach tych najczęściej niema właściwych przestrzeni na rekreacje, klasy nie zawsze odpowiadają wymaganiom ścisłym hygieny, są przytem szczupłe często i nie zawsze mogą pomieścić tyle uczniów, ilu możnaby powierzyć jednemu nauczycielowi. Magistrat proponuje wybudowanie dwóch wielkich gmachów, każdy po 30 klas, a klasa obliczoną być może na 56 uczniów. Pomieści to razem przeszło 3 tys. uczniów. Ale uczących się w tych szkołach jest obecnie przeszło 7 tys., a gdyby klas było poddostatkiem, to i 15 tysięcy uczącychby się znalazło. Należałoby więc zaciąguąć jeszcze dwa miljony więcej i postawić odrazu *nie dwa, ale dwanaście* takich gmachów szkolnych w różnych częściach miasta. Toby rozwiązało tę sprawę, z pewnością nie mniej ważną od trzeciego mostu i nowych hall targowych, na jakiś szereg lat.

W tem miejscu rozmówca mój się zatrzymał.

— Ale pan chce odemnie opinji, jako od finansisty, a ja wykraczam tu po za finanse...

— O to właśnie idzie. Finanse, pożyczka—przecież to tylko środek.

Varsoviensis.

Warszawa.

Z SEJMU GALICYJSKIEGO.

Z notat sprawozdawcy sejmowego „Kraju“

Budżet.

«Wydział krajowy jest w tem miłem położeniu, że może podać do wiadomości sejmu nader pomyślny fakt, iż zamknęliśmy rok przeszły nadwyżką w sumie 178,471 koron, zamiast przewidzianym niedoborem w sumie 1,998,071 koron». Taką dobrą nowiną wita marszałek kraju, hr. Andrzej Potocki posłów, zebranych na rozpoczętą świeżo sesję sejmową. Marszałek przestrzega wprawdzie, aby na tej podstawie nie wysnuwano na przyszłość optymistycznych wniosków co do stałego podwyższania się dochodów krajowych. Wzrost obecny jest jednorazowy, wypływa z chwilowo czynnych źródeł, więc z opodatkowania zapasów wódki i z zaległych podatków, które można było ściągnąć w znacznej ilości, dzięki pomyślnym zbiorom i zeszłorocznemu obniżeniu dodatków krajowych. Niemniej jednak dobra nowina utrzymuje swoją wartość, a gospodarka finansowa nowego naczelnika samorządu zaczyna się pod wróżbą korzystną. W przewidywaniu niedoboru, sejm zeszłoroczny zezwolił z góry na zaciągnięcie pożyczki krajowej, z której niedobór ów miał być pokryty. Pomyślny wynik budżetowy uczynił tę pożyczkę zbyteczną; zbytecznem stało się również wstawienie do budżetu na rok bieżący poważnego wydatku 721 tys. koron na częściowe jej umorzenie. Samorząd galicyjski pracuje oddawna w trudnych warunkach finansowych. Kraj, przez okrągłych lat 100 niszczony z nielitościwą systematycznością przez rząd i biurokrację niemiecką, zepchnięty do roli kopciuszka ekonomicz-

nego, nie mogący do dziś otrząsnąć się ze skutków stosowanego doń systemu, przedstawia siłę podatkową wręcz mizerną w stosunku do rosnących wciąż potrzeb autonomji. Niedobory nie są tu następstwem gospodarki, która była oględną i rozważną, lecz wynikiem owej, z historycznych motywów płynącej, niedokrewności gospodarczej, która rozpaczliwą obręczą ściska naturalną prężność budżetu. Nic dziwnego, że w takich warunkach otrzymanie nadwyżki musi być uważane za wypadek radosny. Potrzeby kraju wzrastają szybko, a równowaga budżetu jest tym elementarnym warunkiem, od którego zależy normalny postęp na wszystkich polach życia autonomicznego. Korzystając z pomyślnego położenia obecnego, już w tej chwili kraj rzuca hojną, w stosunku do swojej możności, nową ofiarę na rzecz oświaty ludu, która od początku ery autonomicznej stanowi jego główną troskę.

Deklaracja marszałka.

Pomyślne wrażenie cyfr, jakie marszałek rzucił w zagajeniu sejmowem, zatarło się nieco sprawą, wybiegającą po za kordon interesów Galicji. Z łatwo zrozumiałem podnieceniem wyczekiwano stanowiska, jakie sejm zajmie wobec głośnego epizodu malborskiego. Postawa Koła polskiego w Wiedniu, które na zaczepkę odpowiedziało milczeniem i nie dało wyprowadzić się z równowagi zapalnym posłom czeskim, pozwalała wprawdzie przypuszczać z góry, jaki obrót weźmie sprawa we Lwowie; mimo to jednak nie była wykluczoną możliwość, iż przyjdzie w sejmie do sceny ostrej, a wskutek różnicy zdań, czy temperamentów między posłami, może nawet przykrej. Zachowanie przez polską reprezentację parlamentarną męzkiego spokoju pod bokiem społeczeństwa, którego znaczna część czuje się silnie zdenerwowaną wypadkami, zdawało się być rzeczą trudną do osiągnięcia. Część opinji publicznej i cała prasa zajęły stanowisko, w którem, prócz wyczekiwania, zaznaczył się silnie czynnik moralnego nacisku. W takich warunkach, z wyjątkowem naprężeniem uwagi czekano słów, które w zagajeniu obrad paść miały z ust marszałka kraju.

Hr. Andrzej Potocki w znanem czytelnikom przemówieniu (patrz Nr. 24 str. 8) wzniósł się ponad polemiczną demonstrację na zaczepkę, wypowiedzianą w Malborku. Dla ludzi, którzy w tej drażliwej chwili zdołali zachować spokój, brzmiały one, jak lekkie, lecz dość uchwytne zaznaczenie, iż godność narodu dojrzałego i o wielkiej historycznej przeszłości stoi nieskończenie wyżej, aniżeli bojowy poziom potomka książąt lennych, których hołdy oglądał tłum na rynku krakowskim. Psychologicznie są słowa te tęższe, silniejsze, zawierają więcej pewności siebie, aniżeli obelga, którą słyszał parlament wiedeński. Lecz nie zadowolniły one natur nerwowych. Uczuciom tych ostatnich dał wyraz poseł ze stronnictwa ludowego, p. Stapiński, który wniósł do laski marszałkowskiej obszernie motywowany wniosek, żeby sejm wyraźnie napiętnował mowę malborską i żeby wezwał rząd austrjacki do również wyraźnej reakcji na tę mowę. Po przedyskutowaniu w kołach sejmowych i w sejmie, wniosek Stapińskiego, jak wiadomo, upadł, poparty tylko trzema głosami. Stanowcza większość opinji publicznej przyjęła z zadowoleniem ten sposób załatwienia sprawy, hołdując zapatrywaniu, iż wszelkie uroczyste deklaracje i protesty na nieprzyzwoitą i brutalną zaczepkę ubliżałyby godności narodu.

Troska o oświatę.

Nową, nie jednorazową, lecz trwałą ofiarę czyni sejm obecny na korzyść oświaty ludu. Wydział krajowy wypracował i przedstawił sejmowi wniosek polepszenia płac nauczycieli ludowych o 670 tys. koron. Jest to jedna z tych spraw, co do których niema różnicy zdań w naszej reprezentacji. Wspominając o niej w mowie, zagajającej obrady, powiedział marszałek:

«Tego projektu nie potrzebuję chyba polecać życzliwości wysokiego sejmu, bo wiem, że sprawy, tyczące się podniesienia oświaty, najbardziej ze wszystkich spraw krajowych leżą na sercu posłów bez różnicy stronnictw i narodowości».

Nowy wydatek nie jest zapewne imponujący, nie zaspakaja jeszcze faktycznych potrzeb, lecz jest dość duży z uwagi na szczupłość krajowego budżetu, który więcej niż w połowie, obracany bywa na cele oświaty. Troskliwość sejmu o szkolnictwo ludowe ilustruje fakt, iż nie dawniej, jak przed trzema laty, sejm uchwalił również podniesienie płac nauczycieli. Projekt teraźniejszy polega głównie na podwyższeniu płac nauczycieli najniższych kategoryj, oraz nauczycieli nieetatowych, więc przychodzi z pomocą tym, którzy dla sprawy oświaty pracują w najtrudniejszych warunkach materjalnych. Wedle projektu wydziału krajowego na 6,757 nauczycieli ludowych w Galicji (bez Lwowa), otrzyma 16 proc. podwyższenie o 200 koron, a 44 proc. o 100 koron rocznie.

Garść cyfr godnych głębszej uwagi przynosi ostatnie sprawozdanie krajowej Rady szkolnej o stanie szkół średnich w r. 1900—1901, przedłożone sejmowi. Najbardziej uderzającemi są cyfry, wykazujące silny wzrost frekwencji uczniów. Szkół średnich, utrzymywanych kosztem państwa, posiada Galicja ogółem 41, mianowicie 34 gimnazjów i 7 szkół realnych, w tem 3 gimnazja i 3 szkoły realne niezupełne; ponieważ kraj liczy blizko 7 miljonów ludności, więc jedna taka szkoła przypada na 178 tysięcy mieszkańców. Ta liczba szkół jest zbyt szczupła nietylko w stosunku zaludnienia, lecz także w stosunku do faktycznej frekwencji. Liczba uczniów, wpisanych we wrześniu r. 1901, wynosiła 23,259, mianowicie w gimnazjach 20,095, w szkołach realnych 3,164; przyrost, w porównaniu z cyfrą roku poprzedzającego, wynosi poważną sumę 1,866, a stanowi zjawisko stałe, gdyż w ostatnich trzech latach określają go cyfry: 1,254, 1,371, 1,130. To przeludnienie szkół jest tak wielkie, że, gdyby się przyjęło liczbę 400 uczniów, jako normalną dla jednego zakładu naukowego, to dla 23,259 uczniów szkół średnich w Galicji potrzebaby 58 zakładów, zamiast 41. Przeładowaniu klas uczniami zapobiega krajowa Rada szkolna w ten sposób, iż tworzy, w miarę wzrastających potrzeb, klasy równoległe. Ze sprawozdania dowiadujemy się, iż w szkołach średnich w roku ubiegłym kształciło się 80,38 proc. polaków, 17,50 proc. rusinów i że wydatki na szkoły średnie w Galicji wynosiły 3,741,706 koron.

Sprawozdanie to obejmuje ostatni rok działalności wice-prezydenta Bobrzyńskiego, przy sposobności więc warto podać kilka cyfr z początku i końca tego okresu:

	r. 1892	1901	przyrost.
Liczba zakładów	31	41	10
„ uczniów	14,141	23,259	9,118
„ klas	465	789	324
„ nauczycieli	1,042	1,657	615

Klęski żywiołowe.

O mury sejmu obijają się echa świeżej klęski elementarnej, która w ostatnich dniach kraj nasz nawiedziła. W powiatach zachodnich, wskutek uporczywych deszczów, rzeki wystąpiły z brzegów i zalały pola, których stan rokował pomyślne widoki dla rolników. Klęska, być może, nie skończyła się jeszcze, a straty, wyrządzone przez nią, są już dziś bardzo dotkliwe i wymagają znacznej pomocy doraźnej. Sprawa znalazła echo w sejmie. Pojawił się wniosek posła Marjewskiego, domagający się w energicznych słowach pomocy od rządu, który zawinił tu pośrednio zaniedbaniem tak bardzo doniosłej, tak wręcz palącej sprawy regulacji rzek. Sprawę tę ujął kraj jeszcze w r. 1884, a więc ośmnaście lat temu, w formę zupełnego, wyczerpującego programu, który czekał uwięziony na papierze aż do roku 1901, ażeby systematyczna regulacja została zabezpieczona w sposób ustawodawczy. Dzięki tej zwłoce, to, co mogło być zaczęte przed laty kilkunastu, zacznie się dopiero w roku 1904 — co powinno było być wykończone z końcem ubiegłego stulecia, zostanie rozpoczęte zaledwie w początkach nowego. Rząd obecny naprawia grzechy swoich poprzedników: ustawy zostały nakoniec doprowadzone do skutku i uzyskały moc prawną, niemniej jednak obecna klęska elementarna spada na barki machiny centralnej w Wiedniu, a dla kraju, który nietylko w tej jednej sprawie swój zastój, swoje zacofanie, swój stan opłakany zawdzięcza opiekunom wiedeńskim, stanowić będzie podnietę do tem energiczniejszych żądań sumiennego wypełniania zobowiązań względem ziemi, która straciła możność rządzenia się na własną odpowiedzialność.

Sprawy rolnictwa.

W sejmie, reprezentującym kraj «przeważnie rolniczy», interesy rolnictwa, rzecz prosta, muszą zajmować miejsce honorowe. Sesja obecna, pomimo wyjątkowej swojej krótkości, zaznaczy się prawdopodobnie uchwaleniem kilku dzieł, które dla rolnictwa naszego będą miały wartość niepoślednią. Narazie nie wyszły one jeszcze ze stadjum przygotowawczego: jako projekty do ustaw znajdują się w komisjach, rozpatrywane i ważone przez fachowców. Można jednak już dziś z pewnem prawdopodobieństwem powiedzieć, że kształty konkretne otrzyma wniosek posła Cieleckiego w sprawie reformy seminarjów nauczycielskich w duchu rolniczym. Wedle tego projektu miałoby powstać w Galicji z funduszów krajowych próbne seminarjum nauczycielskie, w którego programie naukowym główny nacisk byłby położony na

praktyczne wykształcenie gospodarskie. Niemały wpływ na stan rolnictwa w kraju mogą wywrzeć biura pośrednictwa pracy, których zarysy, mieszczące się w projekcie wydziału krajowego, są w tej chwili także przedmiotem obrad komisyjnych. Wysoce żywotną sprawą jest wreszcie regulacja rzek, którą w świetnym wywodzie, zakończonym szeregiem wniosków pod adresem rządu, poruszył ponownie poseł Włodzimierz Kozłowski. Wszystkie te sprawy znajdują się «na warsztacie» sejmowym. Załatwienie ich, po przebyciu stadjów, przepisanych regulaminem, nastąpi do dni kilku lub kilkunastu.

Dla interesów rolnictwa, o ile one znajdują echo swoje w sejmie, duże znaczenie może mieć w przyszłości utworzona świeżo komisja dla reform agrarnych. Komisja ta odbyła czterogodzinną rozprawę nad ogólnem położeniem rolnictwa w kraju i nad najpilniejszemi reformami. Zadania jej nie mają być pojęte biurokratycznie, jako biura do załatwiania i przygotowywania dla sejmu referatów, lecz raczej ma to być komisja inicjatywy w ważnych sprawach reformy rolniczej. W ten sposób powołał sejm do życia organ, który, ogniskując w sobie ludzi, obeznanych praktycznie ze stosunkami kraju, może dać początek niejednej myśli zbawiennej. Rękojmię tego stanowi obecność szeregu znakomitych ekonomistów i praktyków, jak: Tadeusz Rutowski, Władysław Jaworski, Hupka, Sękowski, którzy już na pierwszem posiedzeniu nakreślili w ogólnych zarysach bogaty program prac, czekających komisję.

Świadek.

ZWYCIĘZTWO CZESKIE.

Rozmowa z p. Brzoradem.

Nawet przeciwnicy czechów zgadzają się na to, że Koło czeskie, pod koniec obrad parlamentarnych w Wiedniu, odniosło świetne zwycięztwo, gdyż wszystko, czego tylko żądało, osiągnęło. Kto zaś śledził bacznie przebieg epizodycznej tej walki we wszystkich szczegółach i nie jest uprzedzony, musi przyznać, iż przywódcy czescy okazali się znakomitymi taktykami politycznymi. Rozumie się samo przez się, że wpływ polityczny czechów znacznie urósł, a o to chodziło czechom głównie.

Po odniesionem zwycięztwie rozmawiałem o położeniu z d-rem Brzoradem, wice-prezesem Koła czeskiego, jednym z najcięższych i najskrzętniejszych polityków czeskich.

— Raczy pan—rzekłem—przyjąć moje najszczersze powinszowanie z powodu tak świetnego zwycięztwa.

P. dr. Brzorad uśmiechnął się i odparł:

— Szliśmy zwartym szeregiem i bezwzględnie przeciwko przemocy wroga i pokonaliśmy go: zwyciężyliśmy stronnictwa niemieckie i rząd, który w danym razie był rzecznikiem i wykonawcą ich woli. Pokazaliśmy i udowodnili, że parlament wiedeński jest zupełnie bezwładny wobec naszej opozycji, że jak nie można rządzić przeciwko niemcom, tak samo nie można rządzić, a nawet ruszyć się o jeden krok naprzód przeciw czechom. Był to rodzaj próbnej walki; zmierzyliśmy z przeciwnikami siły nasze i daliśmy im uczuć, że rubaszny czech ma żylaste ramiona i jest niezwyciężonym tam, gdzie chodzi o obronę jego przyrodzonych praw narodowych.

Po małej przerwie, mówił dalej:

— Rzecz, o którą toczyliśmy walkę, nie miała wcale znamienia narodowego. Owszem, mogę nawet powiedzieć, żeśmy bynajmniej nie byli jej przeciwnikami. Opozycję naszą wywołało postępowanie rządu, który okazał się zupełnie powolnym względem stronnictw niemieckich, lekceważąc nasze stanowisko. Chcieliśmy dowieść, że tak się nie godzi. Wzięliśmy się do roboty opozycyjnej bezwzględnie i z całą stanowczością. Koerber usiłował wpłynąć na nas za pośrednictwem ministra dla Czech, d-ra Rezeka, lecz i to na nic mu się nie zdało, bo gdy minister czeski znalazł się w sprzeczności z naszem Kołem, zerwaliśmy z nim stosunki bez namysłu, a on, straciwszy grunt pod nogami, wniósł natychmiast prośbę o dymisję. Koerber odgrażał się okropnie, lecz my śmieliśmy się z tego, trwając przy swojem jaknajtwardziej, a nie ustępując ani na jeden krok.

— W danym razie—wtrąciłem—stanowisko, zajęte przez Koło czeskie, oznaczało poświęcenie czeskiego ministra.

— Do tek ministerjalnych nie przywiązujemy prawie żadnego znaczenia. Jakkolwiek minister dr. Rezek posiadał zaufanie naszego Koła i dobrych chęci, a nawet rozumnych czynów odmówić mu nie można, w gruncie rzeczy nie obchodzi on nas prawie nic wcale. Jest bowiem tylko urzędnikiem, a więc urzędniczym ministrem w gabinecie, bynajmniej zaś nie jest naszym parlamentarnym przedstawicielem w Radzie korony, jak np. minister dr. Piętak w stosunku do Koła polskiego. Usiłował on wolę gabinetu przeforsować w naszem Kole, co mu się nie udało. Tymczasem my sami bez żadnego pośrednictwa podjęliśmy rzecz naszą i przeprowadziliśmy naszą wolę wbrew dyspozycji gabinetu i stronnictw niemieckich; pokazało się, żeśmy do tego ministra d-ra Rezeka wcale nie potrzebowali.

— Czy chce pan powiedzieć przez to, że jest on zbyteczny?—zapytałem.

— Bynajmniej. Chcę powiedzieć, że w stanowczych chwilach niknie u nas zupełnie wszelki wzgląd na ministra rodaka, jeśli ten prądowi naszej polityki usiłuje stawiać opór, mniejsza, o to z tych czy z owych względów. Na tym punkcie kończy się u nas wszystko. Potępiamy stanowczo politykę zbyt wielkiej giętkości i politykę obawy, żeby nie było jeszcze gorzej. Taka polityka strachajłów graniczy z samobójstwem. Kto się boi i ustawicznie ma na myśli, że może być gorzej, nie może tem samem mieć ufności w skuteczność swej pracy, nie może postępować naprzód, lecz musi cofać się w tył. Bez silnej wiary w swą sprawę, bez zapału w działaniu, nędzny bywa wynik wszelkich usiłowań.

— *Prestige* nasz wzmógł się strasznie—oświadczył dalej—a na tem polega doniosłość naszego zwycięztwa.

— Cóż ze sprawą językową? z niemiecko-czesko konferencją ugodową?—zagadnąłem, wkraczając *in medias res.*

— Na to odpowiem—podjął—że bez załatwienia sprawy językowej niema ani ugody z Węgrami, ani wogóle żadnej dodatniej czynności parlamentu. Naszem głównem żądaniem jest wewnętrzny urzędowy język czeski. Mieliśmy go prawie przez trzy lata, chcemy więc jego przywrócenia. Nie uchodzi zabierać to, co się raz dało. To nasze dobre prawo i mieć je musimy.

— Czy podczas ostatnich rokowań była o tem mowa?

— Jużci. Dla nas jest to rzecz najważniejsza.

— Czy panowie żądają zwołania podczas feryj niemiecko-czeskiej konferencji ugodowej?

— Bynajmniej. Wobec usposobienia niemców konferencja taka nie miałaby najmniejszego widoku powodzenia. Szkoda byłoby tylko czasu i trudu.

— Więc w jakiż sposób miałoby się sprawę załatwić?

— Pozostawiamy to zupełnie Koerberowi. Jego będzie rzeczą skłonić niemców, by nam oddano, co nam wzięto.

— Niemcy jednak wiążą z tą sprawą upaństwowienie swojego języka.

— To mrzonka z ich strony. My na coś podobnego pod żadnym a żadnym warunkiem nie zgodzimy się. Mogę śmiało powiedzieć, że niema ani jednego czecha, któryby się na to godził. Upaństwowić język niemiecki znaczy to—uczynić z Austrji państwo niemieckie—*Germaniam secundam*, a co jest Germanja — polacy najlepiej czują to na sobie.

W końcu rzekł:

— Co rząd zrobi, to rzecz jego. Nie my, lecz on ma się porozumiewać z niemcami. Udowodniliśmy rządowi i niemcom, że bez nas niema nic i nic nie będzie.

Z powyższej rozmowy wynikałoby, że rząd starać się będzie na drodze porozumienia się z niemcami przywrócić rozporządzenie o czeskim wewnętrznym języku urzędowym. Czy mu się to uda? Pytanie nadzwyczaj ważne, gdyż od pomyślnego rozwiązania tego pytania zależy przyszłość parlamentu i konstytucji austrjackiej. Nadzieja tylko w zręczności Koerbera, której dowody złożył już kilkakrotnie. Bądź co bądź położenie bardzo niepewne, a polepszenie jego połączone jest z największemi trudnościami.

G. Smólski.

Wiedeń.

SĄDY KRZYŻACKIE.

Nowy proces wrzesiński.

Pani Elżbieta Kantorczykowa nie mogła stawić się w pierwszym terminie z powodu słabości. Teraz, gdy wyzdrowiała, władze pruskie upomniały się o swą ofiarę. Zawezwano matkę *dziewięciorga* dziatek, żonę niezamożnego szewca, przed areopag gnieźnieński. Zbrodnia nie mogła pozostać bezkarną. Pani Kantorczykowa podczas owego sądnego dnia we Wrześni miała zawołać: «Ukropem bym mu głowę zlała!» Słowa te miały odnosić się do policjanta pruskiego. Policjant pruski uczuł się niemi śmiertelnie obrażony.

Leon Kaliszewski miał popełnić jeszcze gorszy występek. Gdy p. Koralewski, słynny pedagóg wrzesiński, wracał pod eskortą dwóch żandarmów do domu, krewki młodzik stolarski miał wykrzyknąć:—Bijcie tego złodzieja! Zeznania świadków nie potwierdziły wprawdzie faktu. Więc pp. sędziowie szukali prawdy na innej drodze. Badali, czy Kaliszewski jest «zawziętym polakiem». Czy niemców nienawidzi? Śledztwo wykazało, iż Kaliszewski nie żywi nienawiści do niemców, lecz uważa się za polaka. Występny!

Aleksander Wiśniewski przypatrywał się zgiełkowi ulicznemu z za płotu. Piętnastoletni wyrostek pokrzykiwał wraz z innymi. Pierwszy wyrok sądu gnieźnieńskiego skazał go już na 4 tygodnie więzienia. Kara ta była wyższą, niż pozwala na nią wobec małoletnich kodeks pruski. Z tego powodu sąd lipski skasował wyrok pierwotny.

Nikt nie wątpił, jak będzie się zapatrywał na te «zbrodnie» sąd gnieźnieński. W obronie oskarżonych stawali adwokaci: Türk i Markuse. Narady sędziów trwały godzinę. Wreszcie powrócili na salę. Przewodniczący odczytał wyrok.

P. Kantorczykowa została skazaną na *10 miesięcy* więzienia.

Leon Kaliszewski na *rok i dwa miesiące.*

Aleksander Wiśniewski na *trzy tygodnie.*

Nikt nie wątpił, jak będzie się zapatrywał na te «zbrodnie» sąd gnieźnieński. A jednak, gdy wyrok został ogłoszony, w sali zapanowała głucha, ciężka cisza. Przerwało ją łkanie p. Kantorczykowej. Gdy się ozwał głęboki, żałosny płacz biednej kobiety, w oczach świadków zjawiły się łzy. Sędziowie wyszli śpiesznie. Spokój zachował tylko główny oskarżyciel ofiar gnieźnieńskich. Imię jego jest znane, lecz zasługuje na przypomnienie: p. inspektor szkolny Winter.

Bart.

Poznań, 29 czerwca.

ECHA ZACHODNIE.

WIEDEŃ, 28 czerwca.

[Wypowiedzenie traktatów handlowych. Sejmy krajowe].

△ Koerber zawiadomił Szella, że rząd austrjacki zamierza z końcem roku wypowiedzieć mocarstwom traktaty handlowe. Tem samem zyskał rząd austrjacki wolną rękę wobec mocarstw; zawiadamiając rząd węgierski o swym zamiarze, spełnił wobec niego przepisany obowiązek, rzeczą zaś Szella będzie porozumieć się w tej sprawie z Koerberem do końca bieżącego roku. W stosunku do mocarstw jest obojętnem, czy rząd węgierski oświadczy się za wspólnemi traktatami, lub przeciw nim, traktaty handlowe muszą bowiem być wypowiedziane, jeżeli tylko jeden rząd tego zażąda. Koerber uczynił ważny krok naprzód: zawiadomienie Szella o zamiarze wypowiedzenia traktatów równa się bowiem oświadczeniu, że rząd austrjacki nie myśli nadal porozumiewać się z drugą połową monarchji i chce ewentualnie urządzić gospodarkę państwową na własną rękę.

Dzienniki węgierskie głoszą wprawdzie, że notyfikacja powyższa wcale nie wpłynęła na zmianę położenia, że Koerber uprzedził tylko Szella, bo rząd węgierski byłby z pewnością sam przysłał do końca czerwca zawiadomienie o wypowiedzeniu traktatów, ale to oświadczenie węgrów jest znów jednym z dowodów ich nieszczerości i chęci przewlekania sprawy. W rzeczywistości Szell nie myślał o wypowiedzeniu, oświadczył bowiem dopiero niedawno temu, że z traktatami wcale nie śpieszno, gdyż w razie niewypowiedzenia, następuje mechaniczne ich przedłużenie na dalszy rok. Czy Koerber istotnie na serjo myśli o wypowiedzeniu traktatów handlowych—to rzecz inna, w każdym razie dał rządowi węgierskiemu do zrozumienia, że długie, bezskuteczne rokowania schodzą już do rzędu farsy, i że rząd austrjacki chce sprawę w jakikolwiekbądź sposób zakończyć. Stosunek osobisty między Koerberem a Szellem ostatniemi czasy znacznie oziębł, nici ugodowe prawie zupełnie zerwane. Koerber chce zatem swą notyfikacją skłonić Szella do uczynienia pierwszego kroku. Według formułki Szella, mógłby wprawdzie obecny stosunek między Austrją a Węgrami pozostać bez zmiany do roku 1907, ale formułka ta okazałaby się szkodliwą już z chwilą wypowiedzenia traktatów przez Austrję, gdyż w tym wypadku nie mogłaby już obecna ogólna taryfa celna Węgrom wystarczyć dla ochrony ich interesów. Szell ciągle się jeszcze droży, ale nie wątpimy, że obecnie będzie zmuszony przedsięwziąć krok stanowczy.

W zeszłą sobotę zebrały się sejmy krajowe, ale bo też już był najwyższy czas po temu. Centralistyczny rząd austrjacki uważa już oddawna sejmy, jako przyczepkę do parlamentu, przeznaczoną do wypełniania feryj parlamentarnych. W krajach koronnych czekają załatwienia sprawy ważne, wprost żywotne, ale rząd, jakby umyślnie, zawsze zwleka ze zwołaniem sejmów. Wszystko zależy od humoru w parlamencie, i pewni jesteśmy, że, gdyby się rządowi nie było udało tak rychło pogodzić czechów i schoenererowców, bylibyśmy do dziś jeszcze bez sejmów. Nareszcie rząd się zdecydował i zwołał sejmy, ale naturalnie w czasie nieodpowiednim, bo podczas żniw, a w dodatku na tak krótko, że trudno będzie załatwić którąś z większych prac ustawodawczych. O rzeczywistem i zupełnem spełnianiu obowiązków, konstytucją sejmom przekazanych, oczywiście niema mowy, brak nawet czasu na uchwalenie budżetu. A przecież zdawałoby się, że rozstrój w parlamencie powinien wpłynąć na rozszerzenie działalności sejmów, które, z małemi tylko wyjątkami, zawsze pilnie i prawidłowo pracują. Ale to spychanie sejmów na drugorzędne stanowisko stało się już specjalnością czysto austrjacką. Nic dziwnego, że gospodarki krajowe zaniedbane, a niezadowolenie ludności wciąż wzrasta. Nawet sejm galicyjski, który może posłużyć za wzór zgromadzenia parlamentarnego, odznacza się bowiem niezwykłą pracowitością i powagą obrad, nie może w tak krótkim czasie sprostać swemu zadaniu i musi się ograniczyć na załatwieniu kilku najżywotniejszych spraw bieżących. To też komisja budżetowa sejmu galicyjskiego wystosowała do rządu memorjał w ostrej formie, w którym żali się na niezwoływanie sejmu i ukrócanie jego praw i wzywa rząd, aby na przyszłość zwoływał sejmy w czasie odpowiedniejszym, o ile możności już z początkiem roku. Zwyczaj uchwalania budżetu za czas ubiegły, praktykowany w parlamencie, uważa sejm za niestosowny i życzy sobie, aby już w styczniu mógł uregulować swoje dochody i rozchody.

Oprócz sejmu galicyjskiego, pracują także i inne sejmy krajowe pilnie w komisjach. Wszystkie garną się do pracy nad zaniedbaną gospodarką, wszędzie panuje względnie niezły porządek i powaga w obradach, nawet i w tych sejmach, które zwykle bywały widownią niesmacznych kłótni i starć pomiędzy wrogiemi narodowościami. Tylko w sejmie kraińskim zaraz pierwsze posiedzenie było burzliwe. Już to los Austrji, że albo parlament sam, albo któryś z sejmów musi się od czasu do czasu przyczynić do zohydzenia parlamentaryzmu w oczach świata! W sejmie kraińskim dawno się już zbierało na burzę, wybuch był tylko kwestją czasu. Przywódca posłów klerykalnych, dr. Szustersic, zarzucił zaraz na wstępie obrad posłom postępowym, że przy wyborach do komisji zamierzają popełnić łajdactwa, nie uwzględniając dostatecznie wymagań posłów klerykalnych. Od tej chwili sejm więcej się nie uspokoił, a gdy poseł Hribar wystąpił przeciw agitacji wyborczej ze strony księży, doszło do tak dzikich awantur, że rząd był zmuszony już po dwu posiedzeniach rozwiązać sejm. Uciechy obstrukcji: hałas trąbek i pulpitów, obrzucanie się kałamarzami i aktami, wykrzykniki: «łotry i złodzieje!»—przywieźli panowie posłowie z Wiednia i zaszczepili je na rodzinnej glebie, rozbili sejm, na który kraj tak długo i tak niecierpliwie czekał. Możemy przyznać, że posłowie liberalni w koalicji z niemcami rzeczywiście chcieli skrzywdzić posłów klerykalnych, ale nie możemy się zgodzić na obstrukcję, posługującą się teroryzmem i gwałtami; uważamy ją za nieodpowiednią broń parlamentarną i nie możemy się dość nadziwić, że posłowie nie mogą swych praw obronić w sposób godniejszy. Niemała wina spada na namiestnika barona Heina, gdyż ten, znając stosunki sejmowe, powinien był wcześniej wszcząć rokowania, a nie dopiero w ostatniej chwili, gdy umysły się już roznamiętniły.

Novus.

BERLIN, 29 czerwca.

[«Damy i huzary» w Krefeld. Elukubracja Teutonicusa. Nowy minister pruski].

△ Szczęśliwe miasto Krefeld tonie w radosnem upojeniu. Twarze niewiast przyoblekły się w dziwnie słodki wyraz rozanielenia. Lica mężczyzn zdradzają dumę, nie pozbawioną pewnego niepokoju. Rozdźwięczały się lutnie miejscowych poetów...

Cóż się stało? Czy wzrósł popyt na jedwabie i wstążki, z których słynie gród westfalski? Czy fabryki obiecują wyższe dywidendy? Co się stało?

Przedewszystkiem trzeba zaznaczyć odrazu: radość ta nie płynie z pobudek materjalnych. Źródło jej w uczuciach wysoce duchowych. Było tak: cesarz Wilhelm odwiedził swe wierne miasto. Z przyjęcia był bardzo zadowolony. Lecz gdy zbliżyła się godzina wyjazdu i gdy biało przyodziane dziewice żegnały monarchę kwiatami, — dostojnemu gościowi wydało się, iż w habrowych oczach tkwi nieokreślony smętek... I starając się odgadnąć jego przyczynę, zapytał:—Czy panie dużo tańczą z moimi lejtenantami? — Niestety! najjaśniejszy panie—odparła najśmielsza Gretchen—my wcale lejtenantów w mieście nie mamy!—A pragnęlibyście panie mieć wojskowych tancerzy? — Bardzo!—Niech żywi nie tracą nadziei...

Ledwie kilka dni minęło, po szczęśliwem mieście Krefeld rozbiegła się błyskawicą upajająca wiadomość: miasto otrzyma pułk huzarów. Smętne dziewice będą mogły walcować jeszcze tej zimy z lejtenantami w suto szamerowanych kurtkach.

W mieście zapanowała radość. Ale zawsze i wszędzie muszą się znaleźć przekorni *empêcheurs de danser en ronde*. Większa część prasy niemieckiej nie podzieliła wcale tego wesela. Poczęto obliczać, ile będzie kosztowała ta przyjemność dziewic krefeldzkich. Wybudowanie koszar i urządzenie placu do ćwiczeń wymaga około 6 miljonów marek. *Tour* walca wypadnie dość drogo.

Najgorsza, że nie wiadomo, czy nawet takim kosztem otrzymany pułk huzarów spędzi smętek z białych lic? W ostatnich czasach w Niemczech bardzo bujnie rozkwitła literatura niewieścia. Panny, mężatki i wdowy piszą powieści, które nieżonatym mężczyznom byłoby niebezpiecznie dawać do ręki. Temperament autorek objawia się z tak «nagą» siłą, iż niejeden pięćdziesięcioletni młodzieniec uczułby się zażenowanym.

Więc mimowoli nasuwa się pytanie: wystarczyż 16 oficerów,—a tylu ich liczy pułk huzarów, — do obtańcowania dziewic krefeldzkich? Naturalnie, szlachetnie urodzeni synowie Marsa nie puszczą się w pląsy z byle kim. Tancerka będzie musiała mieć za sobą przodków lub posag. Takich jednak znajdzie się parę setek w Krefeldzie. Cóż więc przypadnie jednej tancerce? piętnasta, może dwudziesta część lejtenanta. Czy nie zamało?

O, biedne dziewice krefeldzkie! Dola wasza rzeczywiście pożałowania godną! Bo wobec niedostatecznej liczby huzarów, położenie jest niemal bez wyjścia.

Inaczej ma się z kwestją polską. Położenie również jest trudne. Lecz co chwila znachodzi się jakiś filozof, który wynajduje drogę wyjścia. Niedawno proponowano dla nas te środki, jakie bywają stosowane przeciw zbyt szybko mnożącym się królikom. Prof. Delbrück udzielił obecnie łamów swoich «Preussische Jahrbücher» dla innego, niemniej interesującego projektu, którego autor przysłonił się wiele mówiącym pseudonymem «Teutonicus'a».

Jakież są zapatrywania tego dżentelmena? Twierdzi on najprzód, iż prawa niemieckie ułożone były dla niemców. Polacy nie są i nie chcą być niemcami. Więc należy ich pozbawić tych praw. P. Teutonicus gotów jest zostawić polakom swobodę mówienia językiem ojczystym. Godzi się nawet, by w szkołach ludowych język polski był wykładowym. Ale niech tych szkół będzie jaknajmniej. Niech przymus szkolny dla polaków zostanie zniesionym. Niech narodowość polska utonie w ciemnościach.

Tej swobody mówienia tak, «jak dziób wyrósł», nie daje wszakże p. Teutonicus polakom darmo. Wzamian chce ich pozbawić wolności prasy i prawa stowarzyszania się — niemniej prawa wyborczego. Innemi słowy, p. Teutonicus pragnąłby zamienić polaków w kastę niewolniczą, której w suterenach wolno byłoby używać własnej mowy. Pragnąłby wrócić do tych czasów starożytnej Romy, kiedy obywatel rzymski był wszystkiem, niewolnik — niczem. W państwie Hohenzollernów tym obywatelem byłby prusak, niewolnikiem—polak.

Z p. Teutonicusem polemizować nie będę. Szkoda czasu i atłasu. Lecz należy wyrazić żal, iż do czasopisma, mającego aspiracje poważne, wślizgnął się taki lichy płaz, i—co gorsza—o mózgu tak słabo rozwiniętym. Prof. Delbrück, lubo przyjacielem polaków nigdy nie był, wydawał się jednak umysłem wyższym; przypuszczać trzeba, iż elukubracje biednego Teutonicusa wkradły się przez pomyłkę do wydawnictwa «Preussische Jahrbücher». Albo może ten artykuł był niedość wyraźnie sformułowaną, lecz w założeniu bardzo ostrą satyrą i parodją dzisiejszej polityki przeciwpolskiej?...

W Krefeld dowiedzieliśmy się, iż płeć piękna w Prusach «ciągnie sznurem za mundurem». Jeśli biurokracja pruska odczuwa te same sympatje, powinna być bardzo zadowoloną. Oto trzeci jenerał zasiadł obecnie w fotelu ministerjalnym. Właściwie czwarty, jeśli wziąć pod uwagę zarządzającego ministerstwem marynarki, wice-admirała v. Tirpitza. Rolnictwem kieruje jen. Podbielski, ministerstwem wojny jest p. Gossler. Teraz tekę ministra robót publicznych powierzył cesarz Wilhelm jen. Baddemu. Zaś niemal równocześnie hr. Bülow, kanclerz państwa niemieckiego i prezes ministrów pruskich, awansował na pułkownika od huzarów.

Możnaby sądzić, iż cesarz Wilhelm nie bez przyczyny dobiera sobie w ten sposób ministrów. Monarcha niemiecki coraz silniej ujawnia swe chęci trzymania wszystkich nici władzy we własnem ręku. By ten cel osiągnąć, musi mieć ministrów, ślepo posłusznych. Któż karniej wywiąże się z zadania, jak człowiek, który spędził życie w wojsku?

Rzecz inna, czy ci wierni słudzy najwyższego wodza okażą się równie dzielnymi ministrami.

Gordon.

△ **Berlin.** W ubiegłym tygodniu odbył się tu wiec polskich robotników katolickich, celem uczczenia jubileuszu Ojca św. Na wniosek ks. Stefana zgromadzenie popostanowiło wysłać depeszę gratulacyjną. W kilka dni później Tow. robotników polskich w Berlinie otrzymało następującą odpowiedź: „Robotnikom polskim, w Berlinie żyjącym i całej tamtejszej kolonji polskiej, Ojciec św. dziękuje za znak przywiązania i miłościwie udziela im apostolskiego błogosławieństwa". Podp. Rampolla.

△ **Darmsztadt.** Studenci słowiańscy na politechnice darmsztadzkiej—pisze „Frankf. Ztg" — nie mają różami usłanego życia, zwłaszcza od czasów mowy malborskiej. Wchodzących do sali witają obelgi i pomruk, naśladujący chrząkanie świń, jako oznaka wysokiej kultury towarzyskiej niemieckich studentów. Na ostatniem posiedzeniu wydziału studenckiego przeszedł wniosek, aby od cudzoziemców żądać podwójnej opłaty za naukę. Żądanie to będzie przedstawione zjazdowi delegatów. Nadto domagają się niemcy, aby obcy składali osobny egzamin wstępny. W oświetleniu takich stosunków, jeszcze brutalniej przedstawia się fakt, że studenci zagraniczni muszą składać pieniądze na pomnik dla Bismarka.

LWÓW—KRAKÓW, 28 czerwca.

[Powódź. Towarzystwo dla popierania polskiej nauki rolniczej. Paderewski].

△ Klęska powodzi, której straszliwe skutki odczuła Galicja zaledwie przed trzema laty, nawiedziła znowu zachodnie okolice kraju. Powiaty: bialski, wadowicki, chrzanowski stanęły pod wodą. Rozmiary katastrofy są olbrzymie. W ciągu trzech dni powódź ogarnęła dziesiątki gmin, położonych nad Wisłą i jej dopływami. Listy, jakie nadchodzą z okolic, dotkniętych tem nieszczęściem, przedstawiają dantejskie obrazy zniszczenia. W Wadowickiem, gdzie czternaście gmin padło ofiarą szalonego żywiołu, «domy po okna w wodzie, setki ludzi i bydło bez żywności, wszędzie, gdzie rzucić okiem, woda i woda na milowych obszarach, łódki śpieszą na pomoc, wkoło słychać rozpaczliwe okrzyki, wzywające ratunku». Inny biuletyn donosi: «Groza położenia jest tak przerażająca, że ludność i władze miejscowe są niemal bezradne. Rozpacz rolników nie do opisania; wszystkie plony tegoroczne są bez wyjątku zniszczone. Głód czeka tysiące ludzi i zwierząt».

Prócz Wisły, dotkliwe spustoszenia wyrządziła Skawa z dopływami. Na przestrzeni między Wadowicami, Zatorem i Suchą dziewięć gmin znajduje się w kompletnej ruinie. Klęska dotknęła najpracowitszy lud polski, który kocha ziemię swoją namiętnie i lata całe spędza w Saksonji i Ameryce, aby módz dokupić kawałek gruntu. Kultura ziemi stoi tu dość wysoko, wyżej, niż w powiatach wschodnich. Lepszy stan oświaty i silne rozdrobnienie gospodarstw wywołały racjonalniejszą uprawę. W Chrzanowskiem wylew Wisły przybrał o wiele groźniejsze rozmiary, niż w r. 1899. Dziesięć gmin zostało zalanych. Poseł ziemi bialskiej, obecny na sejmie, otrzymał ze swego powiatu następujące doniesienie: «Zalanych 2,300 morgów łąk, 3,800 morgów roli, 250 stawów, 190 domów uszkodzonych. Szkoda wynosi 850 tys. koron, siedm gmin dotąd w połowie pod wodą. 25 mostów zniszczonych. Wisła przybiera».

Można przyjąć już w tej chwili, że szkody, wyrządzone powodzią, wynoszą kilka miljonów koron. Następstwa klęski będą jednak o wiele boleśniejsze. Nie naprawiwszy jeszcze strat z r. 1899, ludność włościańska przeszło trzydziestu gmin nie zbierze prawie nic z plonów swojej tegorocznej pracy, nie będzie miała przeżywić się czem przez zimę, ani też obsiać gruntów na rok następny. Wszystko to dzieje się w chwili, gdy sejm na porządku dziennym swoich obrad, jako jedną z najważniejszych spraw, postawił sprawę regulacji rzek, gdy kraj domaga się z podwójną, niż zwykle energją, ażeby rząd centralny przystąpił wreszcie do rozwiązania tego ważnego problemu gospodarczego, którego odwlekanie od tylu lat naraziło nas

na olbrzymie straty ekonomiczne i kulturalne. Ironja słów historycznych: «rząd sprzyja krajowi», zyskuje na sile. Powódź tegoroczna, jak wiele poprzednich, dałaby się uniknąć, gdyby rząd centralny przeprowadził był sprawę regulacji, oddawna dojrzałą już do załatwienia i przez kraj opracowaną w formie szczegółowego projektu. Co prawdopodobnie nie przeszkodzi i nadal centralistom wiedeńskim przypisywać wszystkich niedomagań Galicji «niższej» kulturze polskiej.

Kultura ta tymczasem tam, gdzie jest pozostawiona swojej własnej sile, wykazuje żywotność, rozwija się, robi postępy. W Towarzystwie dla popierania polskiej nauki rolnictwa, o którego zawiązaniu się doniosłem przed tygodniem, przybył jej nowy, poważny czynnik. Myśl do stworzenia go powstała na zjeździe przyrodników w Krakowie r. 1900. Rzucono wówczas projekt założenia polskiego czasopisma rolniczego o charakterze naukowym. Do tej pory brak bowiem organu do publikowania polskich prac naukowych z tego zakresu; potrzebie tej nie czynią zadość ani pisma rolnicze, wydawane w Warszawie, w Krakowie, we Lwowie i Poznaniu, ani wydawnictwa Akademji umiejętności, przeznaczone dla pielęgnowania nauki czystej, a pracownicy nasi na polu wiedzy rolniczej musieli szukać gościnności w pismach obcych, lub ogłaszać je po polsku własnym nakładem. W pierwszym wypadku rzecz bywała stracona dla literatury ojczystej, tak ubogiej jeszcze na tem polu, w drugim wypadku dobrym chęciom autora nie zawsze odpowiadały środki materjalne. To też myśl, podniesiona na zjeździe, spotkała się z uznaniem i poparciem naszego ziemiaństwa. W styczniu r. b. odbyło się w Krakowie zebranie grona osób dla obmyślenia, jakby byt pisma oprzeć na trwałej podstawie. Na konferencji tej zapadła uchwała, ażeby rozszerzyć znacznie myśl pierwotną i założyć Towarzystwo dla popierania polskiej nauki rolniczej.

Celem jego będzie już nietylko wydawać organ naukowy, lecz wogóle popierać wszelką pracę teoretyczną na polu gospodarstwa wiejskiego, dążyć do umysłowego podniesienia stanu rolniczego, wzbudzać poczucie potrzeby wykształcenia zawodowego. Dokładne zadanie Towarzystwa określa statut w punktach następujących: 1) wydawać organ, w którymby mogły znaleźć pomieszczenie prace rolnicze o charakterze naukowym; 2) ogłaszać dzieła specjalne; 3) przychodzić z pomocą młodzieży, pragnącej kształcić się w zawodzie rolniczym; 4) organizować kursy naukowe dla praktycznych rolników i odczyty dla towarzystw rolniczych; 5) urządzać doświadczenia specjalne, których wyniki mogą mieć ogólne znaczenie; 6) dążyć do poznania przyrodniczych warunków wytwórczości rolniczej w kraju; 7) odbywać zjazdy zawodowe; 8) urządzać wycieczki zbiorowe dla zwiedzania słynnych gospodarstw w kraju i zagranicą. Nowe Towarzystwo o tak zakrojonym charakterze i rozmiarach, odbyło w Krakowie zebranie, w którem wzięło udział grono ziemian z Galicji, z Poznańskiego, z Królestwa, Litwy i dalszych prowincyj. W imieniu komitetu przygotowawczego dr. Kosiński oznajmił, że Towarzystwo, mimo bardzo krótkiego swego istnienia, odebrało już liczne dowody uznania i zachęty. Powitano w niem z radością tak bardzo pożądany ośrodek pracy naukowej rolniczej w Polsce i idealny łącznik między pracownikami na tem samem polu. «Wszystkich ożywia wiara we własne siły; zdążają mali i wielcy, zgłaszają się ubodzy urzędnicy gospodarscy, dzierżawcy i właściciele majątków, nauczyciele i duchowni, ofiarowując pomoc materjalną lub moralną».

Prezes Towarzystwa, profesor wszechnicy Jagiellońskiej, dr. Godlewski, podał myśl, aby czasopismo, które powstanie, było organem polskich stacyj doświadczalnych rolniczych. W tej sprawie odbędzie się w najkrótszym czasie umyślna konferencja.

W skład komitetu redakcyjnego weszło dziewiętnastu przedstawicieli teorji i praktyki rolniczej: z Poznańskiego dr. Rzewuski, hr. Żółtowski; z Królestwa Polskiego: Chełchowski, dr. Sempołowski, Maksymiljan Dobrski, Stanisław Wroński, dr. Natanson, Orłowski, Czekanowski, dr. Kosiński; z Podola: Baraniecki; z Galicji: prof. Godlewski, prof. Klecki, prof. Jentys, prof. Sikorski, dr. Surzycki, Henryk Dołkowski, prof. Pomorski, prof. Haniewski.

Trzy piękne wieczory miała publiczność lwowska w ubiegłym tygodniu. W teatrze miejskim odbyły się na cele ogólne trzy koncerty Paderewskiego, z których pierwszy zasilił kasę Towarzystwa dziennikarzy polskich, drugi—komitetu budowy kolumny Mickiewicza we Lwowie, trzeci—funduszu, z którego wzniesiony będzie nowy kościół. Dla Lwowa, który ma wysokie aspiracje muzykalne, i w którym Paderewski koncertował przed wielu laty raz tylko, ta biesiada artystyczna była wielkim wypadkiem i potrafiła temperaturę zapału wśród melomanów doprowadzić do stanu wrzenia. Paderewski przyjmowany był zresztą nietylko jako znakomity muzyk, lecz także jako znakomity obywatel kraju, a świeże poparcie, jakiego udzielił bankowi ziemskiemu w Poznaniu, przyczyniło się niemało do entuzjazmu, z jakim go przyjęto. Więc były w teatrze deszcze kwiatowe, a potem przyjęcia u marszałka, u namiestnika, u arcybiskupa łacińskiego i wreszcie deputacja rady miejskiej, która wyrażała nietylko «podziw dla wielkiego talentu», ale «hołd dla wielkiego serca, które każe składać ofiarę pracy na ołtarzu publicznych celów».

Sz.

—

△ **Kraków.** W kołach tutejszych odbywają się narady nad urządzeniem obchodu uroczystego w d. 15 lipca, jako pamiętnej rocznicy, w której naród polski odniósł największe zwycięztwo nad zakonem krzyżackim pod Grunwaldem pod dowództwem króla Władysława Jagiełły. Zawiązano w tym celu ścisły komitet i postanowiono odbyć uroczystość. Ma to być odpowiedzią na malborskie pogróżki niemców. We Lwowie i w innych miastach kraju rozwija się agitacja w tymże kierunku.

△ **Cieszyn.** Polskie seminarjum nauczycielskie w Cieszynie będzie otwarte od d. 1 września. Nie pomogła deputacja „pragermańska“, która była u prezydenta ministrów z żądaniem, by rząd „przeszkodził założeniu nowego posterunku polskości“. Cieszyńska „Macierz szkolna“ ogłasza już konkurs na posadę dyrektora seminarjum, tudzież dwóch nauczycieli. Seminarjum powstaje z darów i składek. Ofiarność publiczna wyręczyła rząd, którego obowiązkiem było już dawno szkołę tę założyć.

△ **Ruś halicka.** W zeszłym tygodniu odbył się wiec radykałów ruskich z udziałem około 200 włościan z powiatów: tarnopolskiego, zbarazkiego i skałackiego. Referat o politycznem położeniu rusinów wygłosił dr. Hołubowicz, żądając bezpośredniego prawa głosowania, uniwersytetu ruskiego, podziału Galicji, wreszcie oświadczył, że jest koniecznem, aby cały naród ruski dążył solidarnie do kulturnego odrodzenia, odpierając wrogie zakusy, tak ze strony polskiej, jak i z innych stron. Referat o włościach rentowych wygłosił adw. dr. Daniłowicz. *„Zakon rentowcyj“*, powiedział mówca, uważają włościanie za bicz dla siebie, za bank kolonizacyjny, podobnie jak pruski, mający na celu wyparcie rusinów z ojcowizny i kolonizowanie kraju mazurami, a wzbogacenie podupadłych obywateli polskich. Włościanie są również przeciw przymusowym stowarzyszeniom rolniczym, które wykluczają drobnych włościan, a jeśli już mają być, to niechaj będą rządzone przez samych włościan, a nie przez wydziały powiatowe. Mówca żąda udzielelenia tym spółkom bezpośredniego tajnego głosowania. „Wolimy, by stowarzyszenia rządzone były wprost przez rząd, aniżeli przez kraj i powiat. Mamy większe zaufanie do władz rządowych, niźli do opiekunów powiatu i kraju!“ — wołał referent. Ostatni referat o organizacji wygłosił ks. Kunicki z Krowicy, proponując karną i ścisłą organizację polityczną przez utworzenie organizacyj powiatowych i wiejskich, w celu walczenia o prawa narodu ruskiego.

Z NAD WARTY, 28 czerwca.

[Zakaz wiecu. Komisarz obwodowy w Borku. Gentlemani pruscy. Instytucje polskie w Poznaniu. Nowe pismo socjalistyczne].

△ Jutrzejszy wiec, mający na celu założenie protestu przeciw nowej ustawie przeciwpolskiej, został zakazany. Poznańskie władze policyjne wzbroniły go na podstawie prawa krajowego z roku 1794 r. Wyciągnięto z kurzu archiwów stare, zapomniane prawo, jak gdyby przed pół wiekiem monarchja pruska nie została obdarzona konstytucją. W stolicy Wielkopolski obywatelskie przywileje polityczne ludności polskiej zostały pogwałcone. Wolność zgromadzeń publicznych stanowi jeden z zasadniczych punktów konstytucji pruskiej. Rząd pruski złożył dowód, iż wolności tej chce ludność polską pozbawić.

O potrzebie i celowości wieca można było dyskutować. Nowa ustawa kolonizacyjna otrzymała już sankcję prawodawczą. Zakładanie protestu, gdy klamka zapadła, ma takie same znaczenie, co przywoływanie lekarza do łoża umarłego. Powie kto może: szło o uświadomienie opinji społeczności poznańskiej o podjętym przez rząd pruski zamachu. Ileż wiec może zebrać uczestników? Kilka tysięcy. Prasa wielkopolska, która spełnia pod tym względem wzorowo swe zadanie obywatelskie, liczy setki tysięcy czytelników. Trudno przypuścić, aby z najwymowniejszych nawet ust słuchacze wiecowi dowiedzieli się czegoś, coby już nie było podniesionem na szpaltach dzienników.

Sam fakt tedy, że wiec się nie odbył, jest małej wagi. Natomiast fakt, że wiec mógł zostać zakazanym, posiada znaczenie, którego lekceważyć niepodobna. Tkwi w nim bezprzykładne pogwałcenie praw

konstytucyjnych. Ci, którzy ów wiec organizowali, muszą obecnie dołożyć starań, by samowolne rozporządzenie policji poznańskiej zostało przez wyższe władze państwowe potępione. W legalnej obronie swych praw społeczność wielkopolska musi być nieznużoną.

Jeśli chodziło o wrażenie moralne, to zakazem swym policja poznańska osiągnęła skutek, jakiego dopięłoby z trudnością najgorętsze krasomówstwo. «Ręce mógł związać, myśli nie zniewolił!»—wołał już Kochanowski. Świadomość doznanej krzywdy i niesprawiedliwości wzmaga tylko gniew i zdwaja siły do obrony.

Zakaz wieca świadczy wymownie, że chciwi łask i awansu urzędnicy pruscy zamierzają prześcigać się w drażnieniu i prześladowaniu ludności polskiej. Pobudka wojenna, wytrąbiona w Malborku, nie mogła wydać innych skutków. Do jakiego stopnia rozgorzało zuchwalstwo... nie polskie, dowodzi wypadek, który miał miejsce przed kilku dniami w Borku. Obowiązki komisarza obwodowego sprawuje tam pewien pozasłużbowy oficer. Ten wziął słowa, wyrzeczone przez cesarza Wilhelma, *à la lettre;* przestał taić swą pogardę względem powierzonej jego opiece ludności polskiej. Zachowywał się wyzywająco podczas procesji,—nawet księdzu katolickiemu z wiatykiem nie chciał ustępować drogi. Wracając wieczorem z jakiejś uczty, nowożytny krzyżak spostrzega burmistrza, wyglądającego spokojnie z okna swego mieszkania. Podnieconego trunkami oficera oburzyła widocznie myśl, że burmistrz polskiego miasteczka jest polakiem. Wziął się pod boki i jął wyklinać *«dem verfluchten polnischen Schwein»...*

Burmistrz nie poniżył się do kłótni z pijanym prusakiem, lecz usunął się w głąb, a nazajutrz pojechał do landrata. Ten udzielił p. komisarzowi «urlopu nieograniczonego». Niemniej jednak fakt zostaje faktem: w państwie, które szczyci się kulturą, o którem cesarz Wilhelm—innemi słowy wprawdzie, lecz przy każdej sposobności—powtarza, iż «niesie oświaty kaganiec», przedstawiciel rządu postępuje, jak barbarzyńca w czasie wojennym. Bo w czasie pokoju nawet starożytni barbarzyńcy nie pozwalali sobie zapewne na podobne wybryki.

Gdyby cesarz Wilhelm wiedział, jakie konsekwencje wywoła jego filipika malborska, może namyśliłby się dłużej przed wypowiedzeniem pamiętnych słów. Szkoda, że jego szwagier, ks. Szlezwig-Holsztyński, dopiero później w Izbie panów zwrócił uwagę, iż urzędnicy pruscy w dzielnicach polskich nie są dżentelmenami. Gdyby był wcześniej wyraził to swoje przekonanie, może powstrzymałby monarchę od podjudzania tych... nie-dżentelmenów przeciw ludności polskiej, — może rozzuchwaleni «pionierzy cywilizacji» pruskiej lękaliby się podobnie bezprzykładnych wybryków.

Z dniem 1 lipca ma zacząć wychodzić w Poznaniu pismo socjalno-demokratyczne, «Gazeta Ludowa». Istniejący już, a w tym duchu prowadzony dziennik «Oświata», poświęcony jest głównie związkom zawodowym. Nowe pismo ma poniekąd uzupełniać «Oświatę» i stanowić jej dodatek.

Ks. arcybiskupa Stablewskiego, który bawi w letniej swej rezydencji w Krobi, odwiedził w tych dniach ks. kardynał Kopp z Wrocławia.

Bart.

—

△ **Poznań.** W sprawie antypolskiej mowy, którą nadburmistrz Poznania Witting niedawno wygłosił w Izbie panów podczas obrad nad ćwierćmiljardowym projektem antypolskim, zamierzał interpelować nadburmistrza radny polski, mecenas Trąmpczyński. W myśl przyjętego zwyczaju, p. Trąmpczyński o swoim zamiarze zawiadomił przewodniczącego rady miejskiej. Gdy nadburmistrz Witting dowiedział się o projektowanej interpelacji, oświadczył, że skoro tylko rozpocznie mówić p. Trąmpczyński, natychmiast opuści salę obrad, ponieważ nie może pozwolić na to, żeby krytykowano w radzie miejskiej jego działalności w Izbie panów. Wobec takiego oświadczenia, interpelacja nie miałaby żadnego znaczenia, bo niktby na nią nie odpowiedział; to też p. Trąmpczyński interpelacji tymczasem zaniechał. P. Witting widocznie bał się, że mu wypadnie usłyszeć kilka nieprzyjemnych zarzutów. Jako nadburmistrz Poznania winien był w Izbie panów bronić interesów obu narodowości; wolał jednak bronić interesów narodowości panującej. „Liberalnemu“ nadburmistrzowi to nie uchodzi.

△ **Poznań.** Lwowska „Gazeta Narodowa“, organ namiestnika Galicji, po raz trzeci zasądzoną została na konfiskatę przez poznańską Izbę karną. Pod przewodnictwem dyrektora sądu, Felsmanna, zawyrokowano konfiskatę numeru 93 „Gazety Narodowej“ z dnia 4 kwietnia r. b., za artykuł p. t.: „Drugi akt męczeństwa dzieci polskich we Wrześni“, w którym szkołę wrzesińską nazwano „cuchthauzem“. Izba karna dopatrzyła się tu obrazy cesarza Wilhelma i władz szkolnych.

△ Nepomucena Piasecka, skazana za zajścia wrzesińskie na $2^1/_2$ roku więzienia, nie znajduje się już we Lwowie, dokąd się niedawno schroniła, lecz, jak się dowiaduje „Lech“, udała się do Rumunji. Polacy, zamieszkali w Bukareszcie zajęli się jej losem. Piasecka wyjechała do Rumunji—zdaniem „Lecha“—ponieważ rząd pruski zażądał jej wydania od władz austrjackich. „Gazeta Nar.“ jednak utrzymuje, że władze pruskie tego żądania nie stawiały.

△ **Szlązk Górny.** Rewizje w redakcjach pism polskich stają się coraz częstsze i coraz błahsze. Tego rodzaju rewizja odbyła się niedawno w redakcji szlązkiej „Gazety Polskiej“, wydawanej przez p. Joachima Sołtysa. Do mieszkania weszło aż 6 urzędników w mundurach i po cywilnemu, którzy zaraz obsadzili wszystkie drzwi. Jeden z nich przedstawił się pani Sołtysowej, jako „amtsvorsteher“, — urzędnik w randze komisarza obwodowego—i wyłuszczył przyczynę najścia domu. Pani Sołtysowa zażądała legitymacji sądowej do odbycia rewizji, i tę jej przedłożono. Przejrzano wszystkie książki, pisma, broszury, przeszukano biurko, wysuwano szuflady, odstawiano meble, szukano w bieliźnie, łóżkach, piecach, zaglądano pod sofy, wysuwano i rozkładano stoły, otwierano pudełka. Nie oszczędzano także łóżek dziecięcych; szukano nawet w kuchni, w łóżku służącej i w jej rzeczach. Opukiwano piece i ściany w nadziei znalezienia tajnych skrytek, zrewidowano także piwnicę... Żadnych dowodów „zdrady“ państwa Sołtysów nie znaleziono. Skonfiskowano jedynie fotografje skazańców wrzesińskich, które sama pani S. radziła agentom zabrać na pamiątkę. Nadmienić jeszcze wypada, że żądano od p. S., aby mówiła z urzędnikami po niemiecku, na co odpowiedziała, że jest polką i we własnym domu może mówić po polsku. Po kilku godzinach policjanci odeszli, pozostawiając po sobie wcale nie pruski porządek.

Z MIAST I WSI.

WILNO, 16 czerwca.

[Wojna Tow. opieki nad zwierzętami z zarządem tramwajów. Stagnacja na wszystkich polach pracy. *Anodium* zamiast wódki. Chwiejność cen drzewa towarowego. Domy, nie znajdujące nabywców na licytacji].

☐ Pewnego dnia w ubiegłym tygodniu na ulicach Wilna nie pokazał się ani jeden tramwaj. Obiegała pogłoska, że to wina służby tramwajowej. Nędzna płaca (woźnicom 12 rb. i konduktorom 25 rb. miesięcznie), wskutek ustawicznych kar i potrącań, redukuje się zwykle o trzecią część, a ludzie ci, zajęci od świtu do nocy, literalnie nie mają chwili odpoczynku. Administracja tramwajów przytem doszła do bardzo dowcipnych pomysłów w wypłacaniu pensji. Rachunek prowadzą tam nie miesięczny lecz dzienny, wytrącają dnie choroby i nawet godziny, używane na obiad, wskutek czego nikt nigdy całkowitej pensji nie otrzymuje. Jednak pogłoska o strejku służby okazała się mylną: wszyscy stanęli do roboty, ale wagony nie mogły wyjechać na miasto z powodu rewizji koni, zarządzonej przez przedstawicieli Tow. opieki nad zwierzętami. Od dawna wyrażano zdziwienie, jakim to cudem kaleki czworonogie ze stajni tramwajowych, wychudzone do potwornych rozmiarów, mogą być czynne w zaprzęgu? Rewidujący w liczbie 160 koni znaleźli kilkunastu inwalidów, zupełnie niezdatnych do pracy, kilkadziesiąt zaś innych potrzebowało leczenia i odkarmiania, przyczem okazało się, że zapasowych koni wcale niema. Nałożono stemple na konie kalekie i chore, polecając, aby ich do pracy nie używać.

Administracja tramwajowa była innego zdania i nazajutrz konie ostemplowane zaprzężono na nowo. Wojna tedy z Tow. opieki nad źwierzętami przeniosła się na ulicę. W kilku punktach członkowie Tow. zatrzymali przy pomocy stójkowych tramwaje i powyprzęgali opatrzone stemplami konie, paraliżując tym sposobem ruch na całej linji. Sprawa, naturalnie, pójdzie do sądu, wyrok jego nie rozstrzygnie wszakże zagadki — dlaczego piękne rosłe konie, sprowadzane z Tambowa, po dwóch tygodniach służby tramwajowej zamieniają się na kulawe szkielety? Przy tej okazji przekonywamy się, że jeszcze bardziej, niż Tow. opieki nad zwierzętami, potrzebne jest Towarzystwo opieki nad ludźmi. Choremu koniowi wywalczono odpoczynek i kurację, chorego zaś i wycieńczonego głodem woźnicę lub konduktora tramwajowego nie ma sposobu ochronić przed wyzyskiem ze strony pracodawców. Administracja tramwajów na wszelkie skargi służby odpowiada stereotypowym argumentem: «możecie porzucić służbę; w tej chwili na każdy wakans znajdzie się stu kandydatów za połowę waszej pensji». I administracja ma słuszność. Nawet za trzecią część pensji stanie w jednej chwili tłum pozbawionych pracy do obsługi tramwajów. Podaż rąk robotniczych tego lata nosi cechę ciężkiego kryzysu roboczego. Policmajster m. Wilna ogłasza dla dodania otuchy warstwom wyrobniczym, że mogą one mieć widoki zarobku wobec wydanego rozkazu, dotyczącego odświeżania frontonów domów i naprawy chodników. Oprócz tego p. policmajster

oznajmia, iż wystarał się dla stukilkudziesięciu ludzi o pracę na kolei żelaznej... To daje miarę stagnacji.

Na tegorocznej wystawie rolniczej w Wilnie, oprócz dawniej zapowiedzianych odczytów z dziedziny rolnictwa, mają być demonstrowane, w preparatach lub na atlasach, okazy chorób zwierząt domowych, przyczem weterynarze mają w treściwych wykładach obznajmiać publiczność ze sposobami zapobiegania tym chorobom. Ziemianie podczas wystawy powinniby, zdaniem mojem, porozumieć się co do ratowania włościan od nałogu odurzania się za pomocą *anodium*. Nałóg ten coraz szersze koła zatacza wśród ludu wiejskiego, niszcząc organizm wieśniaka więcej, niż spirytus. Każda żydówka w miasteczku posiada flaszeczkę anodium dla przynęcania klijenteli. Baba, nabywając za kilka groszy tasiemek lub igieł, żąda od kupcowej potraktowania jej kilku kroplami tego kordjału. Następnie udaje się do drugiego sklepiku po nici i naparstek — i powtarza tam traktament. Tym sposobem, zwiedziwszy kilka sklepów, wieśniaczka zadarmo jest pijaną. Osoba, przejeżdżająca powiat poniewiezki wieczorem po dniu kiermaszowym, musiała wymijać długie sznury wozów, wracających na noc do domu. Zapach anodjum napełniał powietrze na daleką przestrzeń przed i za wozami.

W handlu drzewem w stronach tutejszych zachodzą niewytłómaczone wahania. W jesieni roku zeszłego pewne artykuły, jak kłody i sztuki ciosane, spadły w cenie tak, że nabywcy na eksport żądali zniżenia cen o 20—25 proc. Jedynie silny popyt ujawnił się na podkłady, za które ofiarowywano ceny wyższe nawet od zeszłorocznych. Niektórzy właściciele znaczniejszej ilości podkładów, spodziewając się i w r. b. cen większych, wstrzymali się ze sprzedażą, na czem obecnie dużo stracili, gdyż musieli zniżyć ceny 15 — 20 proc. w stosunku do cen jesiennych. Natomiast kłody i belki ciosane zaczynają obecnie iść w górę.

Pusty placyk przed kalwińskim i luterańskim cmentarzem magistrat zamienia na skwer oparkaniony. Hr. Ant. Tyszkiewicz ofiarowuje piękne posągi do ozdobienia nowego skweru.

Licytacja wiosenna w bankach tulskim i wileńskim znowu wykazała dużo domów, których nikt nie chciał kupować i które przeszły na własność banków.

A. R. Z.

—

☐ **Wilno.** Omawiając ostatnie wystąpienia rządu pruskiego przeciwko żywiołowi polskiemu, „Wil. Wiest." pisze: „Ruch antyniemiecki rozwinął się nietylko wśród polaków w Niemczech, lecz przedostał się do Austro-Węgier i Rosji; u nas ruch ten objawił się w gub. zachodnich i nadwiślańskich. Ma on cechy właściwe wszelkiemu politykowaniu polskiemu — chęć posługiwania się ideą słowiańską dla czysto narodowych celów polskich. Pomimo wszelkiego współczucia dla polaków, jakie mamy dla nich w ich odwiecznej walce z niemczyzną, nie możemy jednak nie wskazać na ten podwójny manewr ich polityki". Dla usprawiedliwienia swych słów „Wil. Wiest." powołuje się na przytoczony przez „Now. Wr." fakt, że w „Kur. Warsz." ktoś zamieścił ogłoszenie o sprzedaży drzewa w gub. grodzieńskiej, dodając: „korespondencja tylko po polsku".

☐ **Wilno.** W tych dniach policmajster tutejszy ogłosił okólnik, polecając stójkowym dbać pilnie o zachowanie porządku na ulicy, nie wystawać bez potrzeby na chodnikach, nie zbierać koło siebie znajomych dla rozmowy i zachowywać się grzecznie względem przechodniów.

☐ **Kowno.** Kowieńskim marszałkiem szlachty gubernialnej, na miejsce powołanego na urząd gubernatora grodzieńskiego szambelana Stołypina, mianowany został obywatel ziemski, powiatowy marszałek szlachty Miller.

KIJÓW, 16 czerwca.

[Sprawy cukrowe. Brak cukru. Ceny i biuro Towarzystwa cukrowniczego. Nowy projekt unormowania produkcji. Urodzaje. Nowe koleje. Kryzys budowlany. Zabawy ludowe. Pogotowie ratunkowe].

☐ «Są rzeczy na świecie, o których się żadnym filozofom nie śniło». Do takich nieprawdopodobnych, a przecież prawdziwych wypadków zaliczyć należy brak cukru w Kijowie. W Kijowie, stolicy przemysłu cukrowniczego, w Kijowie, na którego giełdzie zakupuje cukier całe państwo i zagranica—niema cukru! Mowa tu już nie o braku jakichś kroci tysięcy lub miljonów pudów, jaki się zdarza od czasu do czasu na rynku, ale wprost o braku na miejscowe potrzeby.

W prasie i na giełdzie trwa wciąż polemika zacięta o notowanie cen cukru. Sfery zainteresowane podzieliły się na dwie partje, na których czele stoją: bankier kijowski Epsztein z jednej, a biuro Towarzystwa cukrowniczego z drugiej strony. Frakcja pierwsza pomawia drugą o rozmyślne przekręcanie biuletynów urzędowych.

Jak wiadomo, najwyższa cena, określona przez prawo dla cukru na stacjach kolei Południowo - Zachodnich, wynosi 4 rb. 50 kop. Gdy ceny przekraczają tę normę, ministerstwo skarbu zarządza te lub inne środki w celu ich zniżenia. Przy obliczeniu atoli cen przeciętnych są brane pod uwagę wszystkie tranzakcje, a nie tylko największe. Jeżeli w ciągu tygodnia sprzedanych będzie kilka partyj po cenie niżej 4 rb. 50 kop., a jedna, choćby największa, po cenie wyższej, to średnia cena nie przewyższy 4 rb. 50 k. i stan rynku uważanym będzie za normalny. Zdaniem przeciwników biura cukrowniczego, istnieje w Kijowie szereg spekulantów, którzy wciąż sprzedają sobie wzajemnie po cenie nizkiej pewne partje cukru, wówczas gdy prawdziwi fabrykanci sprzedają cukier znacznie drożej i wyżej, niż wymaga przepis rządowy. Następnie biuro cukrownicze, które ogłasza drukiem wiadomości o cenach cukru, stara się o ile możności przemilczać tranzakcje rzeczywiste, a podkreślać znaczenie wątpliwych tranzakcyj spekulacyjnych. Jak donosiły gazety, przez ministerstwo skarbu miała być wydelegowaną komisja specjalna w celu opracowania przepisów, mających zapobiedz dalszym nadużyciom w sprawie notowania cen. Wiadomości te, jak dotąd, nie sprawdziły się. W Petersburgu odbyły się istotnie narady komisji, do której wezwani zostali przedstawiciele przemysłu cukrowniczego: hr. Sobański, ks. Radziwiłł, p. Szczeniowski i inni, ale komisja ta zajętą była zupełnie innemi sprawami. Opracowała ona nowy projekt unormowania produkcji cukrowej, a mianowicie: w przyszłości normy zasadnicze fabryk cukrowych mają być podniesione do 70—80 tys. pudów cukru, a nadmiar produkcji będzie dzielony pomiędzy fabrykami na innych zasadach, niż obecnie. O rejestracji cen nie było mowy.

Widoki na urodzaje są jaknajpomyślniejsze i ostatnie wiadomości potwierdzają tylko to, co już pisałem w tym względzie. Ale i urodzaj wywołał kryzys, co może służyć za dowód, jak różnorodne czynniki wywołują różne przesilenia. Urodzaj, obfitość trawy i siana wywołały niesłychaną drożyznę mięsa nietylko w Kijowie, ale i w takich miastach, jak Berdyczów, Starokonstantynów i t. p., a to dlatego, że nadmiar paszy spowodował, że i właściciele ziemscy i lud mają możność chowania wielkich ilości bydła i o sprzedaży nie myślą. Ztąd brak na rynku bydła, drożyzna powszechna mięsa.

Lato tegoroczne jest bardzo dżdżyste, skutkiem czego Dniepr i inne rzeki mają wody więcej, niż zazwyczaj, i w tej chwili nawet największe statki Towarzystwa żeglugi parowej kursują swobodnie pomiędzy Kijowem a miastami naddnieprzańskiemi. Właściciele statków utyskują, że nowa kolej połtawska odebrała im mnóstwo towarów, które dawniej szły do Kijowa i z Kijowa wodą. W sferach rządowych zauważyć się daje tendencja do skrócania dróg pomiędzy Kijowem a różnemi punktami. Już wybudowano kolej Kowelską, która skraca o sto wiorst z górą odległość pomiędzy Kijowem a Warszawą i zagranicą; kolej Połtawska skraca drogę pomiędzy Kijowem a Donem. Obecnie stoi na porządku dziennym budowa kolei Kijowsko-Petersburskiej i Kijowsko-Moskiewskiej. Gdy te projekty dojdą do skutku, Kijów będzie prawie tak poważną stacją węzłową, jak Warszawa, i tu zbiegną się koleje, prowadzące we wszystkie strony świata. Bezwątpienia wpłynie to jeszcze bardziej na rozwój miasta i Kijów stanie się jeszcze większem środowiskiem komisjonerów, przedstawicieli i kupców, niż jest dzisiaj.

To też sądzić należy, że kryzys budowlany, który przechodzi miasto, wkrótce się skończy. Zresztą to kwestja jeszcze, czy w rzeczywistości kryzys istnieje, gdyż o mieszkania u nas zawsze trudno i ceny są wygórowane. W każdym razie ruch budowlany przycichł, cegielnie zmniejszyły o połowę swoją produkcję; dziś budują domy prawie tylko instytucje rządowe i publiczne i towarzystwa ubezpieczeń. Te ostatnie nabywają na gwałt nieruchomości w Kijowie i budują nowe. Nowiną w tej chwili jest, że Towarzystwo rosyjskie nabyło przy zbiegu ulic Proreznej i Kreszczatyku ogromną sadybę, na której wybudowaną będzie wielka kamienica, mająca kosztować 800 tys. rubli.

Korzystając z kryzysu i taniości materjałów budowlanych, Tow. oświaty ludowej wystawiło dom ludowy na placu św. Trójcy. Mieści się tu: teatr, bibljoteka, czytelnia, skład książek dla ludu, księgarnia i t. d. Przedstawienia w teatrze rozpoczną się już jesienią, a produkować się w nim będzie trupa, złożona z młodych artystów i amatorów. Ceny w teatrze będą bardzo tanie, ale też i urządzenie widowni jest nadzwyczaj

proste i niewykwintne. Artyści przeważnie będą grali bezpłatnie. Kuratorjum trzeźwości udzieliło na budowę ludowego domu znacznego subsydjum. Obecnie Kijów ma już dwa prowizoryczne teatry ludowe: jeden w sali kontraktowej na Padole, drugi w warsztatach kolejowych. Przedstawienia teatralne mają odciągać lud od pijaństwa. Jest to właściwie jedyna rozrywka, jaką, nie licząc odczytów, dają ludowi kuratorja trzeźwości. Przydałaby się u nas może sala do tańca, ale tymczasem uważaną jest za zbyteczną, bo lud tutejszy nie tańczy lub tańczy bardzo mało. Tem bardziej nie może być mowy o jakichś zabawach sportowych, jak np.: kręgle, lawn - tennis i t. d.; tych nie zna lud zupełnie.

Pogotowie ratunkowe rozpoczęło w tych dniach swoje czynności. Z Wiednia sprowadzono karety, niższy personel i służbę—z Warszawy, lekarzy ma Towarzystwo swoich poddostatkiem. Stacja tymczasowo znalazła pomieszczenie w domu prywatnym przy ulicy Pirogowskiej. Młoda instytucja budzi powszechne sympatje i społeczeństwo nie odmawia jej poparcia.

Sam.

☐ **Z Odesy** piszą do nas: D. 26 maja odbyło się doroczne zgromadzenie katolickiego Tow. dobroczynności, przy udziale 72 członków, cyfry na nasze stosunki bardzo znacznej. Po odczytaniu i jednozgodnem zatwierdzeniu sprawozdania za rok ubiegły, przystąpiono do wyborów trzech członków zarządu. Powołano na członka zarządu osiadłego tu przed rokiem p. Kazimierza Zalewskiego, członka Izby sądowej odeskiej, byłego prezesa zarządu Tow. dobr. w Saratowie. Hr. Grocholski i p. Zieleniecki zostali ponownie wybrani. Mieliśmy tu sporo gości-rodaków, przybyłych częścią na zjazd lekarzy kolejowych, częścią na międzynarodową konferencję kolejarzy. Zjazd lekarzy, zwołany na 15 maja, obradował przez tydzień, poczem uczęstniczący lekarze, w liczbie 41, urządzili wycieczkę do Konstantynopola. Z ciekawszych referatów na zjeździe zasługują na wzmiankę następujące: referat d-ra Płątkowskiego: o braku profesjonalnych farmaceutów przy kolejowych aptekach, skutkiem czego bywają smutne następstwa dla chorych; referat d-ra Jakimiaka: o konieczności zaprowadzenia w szpitalach kolejowych przysposobień mechaniczno-terapeutycznych, gdyż według ścisłych obliczeń $^1/_6$ część wszystkich zasłabnięć stanowią obrażenia z wypadku, jak np. wywichnięcia, rany i t. p. Dalej referent dr. Rembieliński podnosił konieczność urządzania sanatorjów dla oficjalistów kolejowych i zaznaczył zupełny brak tych zakładów. Jeżeli zaznaczymy referaty o zwiększeniu liczby kolejowych akuszerek, o wygodniejszym przejeździe chorych do uzdrowisk krajowych, o ulepszeniu ambulansów kolejowych,—to wyczerpiemy niemal program ostatniego zjazdu. Następny ma być zwołany w r. 1905 w Tyflisie, gdzie do tego czasu ma stanąć ogromne sanatorjum kolejowe. *T—dar.*

☐ **Moskwa.** Zmarły niedawno ś. p. Porzeziński—według informacji moskiewskiego „Kurjera"—zapisał testamentem znaczne sumy na rzecz rzymsko-katolickiego kościoła apostołów Piotra i Pawła w Moskwie. Około 200 tys. z sum tych przeznaczono na rozszerzenie istniejącego zakładu dobroczynnego i katolicki kościół w Gruzinach. Dom zmarłego w zaułku „Pilnikowym" przechodzi w dożywocie jego córki, a po jej śmierci staje się własnością katolickiego Tow. dobroczynności.

☐ **Stawropol.** W „Siew. Kawk." ogłoszono okólnik, rozesłany do naczelników ziemskich przez gubernatora stawropolskiego w d. 3 b. m.: „W ostatnich czasach — posą słowa okólnika — w gub. stawropolskiej jacyś ludzie złej woli zaczęli krzewić wieści o rzekomych prawach włościan do gruntów skarbowych i należących do ludności „innoplemiennej", które jakoby powinny być oddane gromadom włościańskim, ale są utajone przez władzę, oraz o nastąpić mających nowych nadaniach gruntów. Również mówią o jakichś gruntach, za dawnych czasów darowanych przez Najwyższą władzę włościanom, a obecnie należących do sąsiednich obwodów kozackich. Niektóre gromady dały posłuch tym wieściom"; na zgromadzeniach w niektórych wsiach były wielkie rozruchy, w jednej zaś wsi czelność włościan była tak wielka, że odważyli się obrazić ustnie swego naczelnika ziemskiego i nawet obrazić go czynnie; następnie tłum odebrał kasę od starszyny wołostnego i oddał ją zaufanym swoim. Surowo skarciwszy winowajców — z których jednych uwięziłem i oddałem pod sąd, innych zaś wysłałem ze stawropolskiej guberni, polecam naczelnikom ziemskim ogłosić na zgromadzeniach, że wszystkie podobne wieści są fałszywe i rozsiewane przez ludzi złej woli, którzy pragną zagarnąć pieniądze włościan pod pozorem czynienia starań o zwrót im gruntów". „Nareszcie ostrzeżcie włościan, że o ile pragnę, ile sił starczy, pracować dla zadośćuczynienia ich legalnym potrzebom i żądaniom, o tyleż surowo będę traktować każdy wypadek oporu moim rozporządzeniom, oraz samowoli i gwałtu wśród włościan i nie będę miał żadnych względów dla nich w razie jakichkolwiek zaburzeń".

☐ **Finlandja.** Sąd kapitulny w Borgo skazał 7 pastorów na pozbawienie dwumiesięcznej pensji za protest przeciwko odczytaniu z ambony nowej ustawy o powinności wojskowej w księztwie; jednemu pastorowi dano surową naganę i jeden zmarł przed wyrokiem. „Finl. Gaz." donosi, że redakcja tego pisma z różnych miast Rosji centralnej otrzymuje egzemplarze nowej broszury agitacyjnej w sprawie powinności wojskowej. Broszurka ta jest obszerniejsza od uprzedniej, bo zawiera 56 stronic, ale jest tego samego formatu co i dawniejsza—wielkości zwykłego listu. Broszurę tę rozsyłano w Petersburgu w początku czerwca; nosi ona tytuł: „Sprawa powinności wojskowej w Finlandji" i różni się od uprzednich nietylko rozmiarami, ale i tonem daleko spokojniejszym, przyzwoitszym. Prawdopodobnie miano tu na względzie przypodobanie się czytelnikowi rosyjskiemu i skaptowanie go dla konkluzyj fińskich—treść jednak pozostała ta sama.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Z NAD WISŁY, 29 czerwca.

[W sprawie rozwoju działalności kuratorjów nad trzeźwością ludu. Dla przemysłu drobnego. Towarzystwo «ochrony kobiet»].

+ Ruchliwy i pracowity komitet warszawski dostarcza wypróbowanych przez praktykę wzorów dla kuratorjów, pracujących nad trzeźwością ludu, w całym kraju; komitety prowincjonalne tylko nie dość energicznie naśladują warszawski i dlatego cała akcja, tak szeroko przez p. ministra skarbu zakreślona, po za rogatkami Warszawy posuwa się ospale i w wolnem tempie. Nowy okólnik w tej sprawie, wydany przez p. jenerał - gubernatora warszawskiego, ma na celu akcję tę pobudzić, zwracając uwagę kuratorjów na trzy ważne środki rozrywki, któremi zastępować należy uciechy, jakich dostarczała dawniej ludowi karczma: czytelnie ludowe, odczyty popularne i chóry ludowe. Czytelnie ludowe istnieją już tu i owdzie, w miejscach nawet względnie dość licznych (co stało się możliwem zaraz na początku zawiązania się kuratorjów, dzięki hojnej ofierze, na ten cel złożonej przez ś. p. Wawelberga); nowością będzie to, że nadal, w myśl nowego okólnika, czytelnie te nietylko będą bibljotekami, zkąd ludność czerpać mogła książki do czytania ich w domu, ale też miejscami do czytania książek, tak że odwiedzający herbaciarnię będzie mógł posiedzieć w niej dłużej nad pożyteczną lekturą. Co się tyczy odczytów, to zalecane są przedewszystkiem popularne, opracowane już i zamieszczone w specjalnych katalogach; nowy okólnik zezwala jednak i na nowe odczyty, wygłaszane wprost z rękopisów, o ile zachowują one niezbędne przepisy cenzuralne. Wreszcie w kwestji chórów okólnik zawiera żądanie od władz wyjaśnień i opinji, o ile ten środek dałby się stosować z korzyścią dla ludności miejscowej; jest to więc sprawa, wymagająca jeszcze pewnego czasu do załatwienia.

Co się tyczy warunków specjalnych, to «w miejscowościach z zaludnieniem czysto polskiem» czytelnie posiadać mają książki polskie i rosyjskie, według katalogu urzędowego. Na Zabużu i w miejscowościach z ludnością dawniej unicką, w częściach guberni lubelskiej, siedleckiej, łomżyńskiej i suwalskiej czytelnie zawierać mogą tylko książki rosyjskie; odczyty tamże wygłaszane być mogą tylko w języku rosyjskim; w innych miejscowościach kraju można je wypowiadać zarówno po polsku, jak po rosyjsku.

Warszawski oddział Towarzystwa popierania przemysłu i handlu wystąpił do ministerstw skarbu i rolnictwa z przedstawieniem o wyznaczenie do jego rozporządzenia jakiejś stałej subwencji rocznej, przeznaczonej na popieranie przemysłu drobnego wśród małorolnych i bezrolnych włościan. Za skromną sumę sześciu tysięcy rubli rocznie już możnaby niemało na tem polu dokonać. A potrzeba jest pilna. Rolnictwo przechodzi dość poważne przesilenie, dotykające zarówno wielką, jak drobną własność, włościanie nie mogą więc znaleźć pracy w większych majątkach, a własne ich gospodarstwa nie zawsze starczą na wyżywienie i opłacenie podatków. I w przemyśle wielkim trwa przesilenie, które spowodowało powrót do wsi setek rodzin, nie mogących już znaleźć pracy w mieście. Memorjał malowniczo przedstawia położenie człowieka, tem ogólnem dziś przesileniem dotkniętego: «Dawniej, kiedy młody człowiek wyciągał rękę po jałmużnę, mówiono mu: «idź pracować»; dziś mu tej rady nikt nie udzieli, otrzyma bowiem odpowiedź: «daj pracę», odpowiedź słuszną». Autorowie memorjału zwracają w dalszym ciągu uwagę na złe pożywienie, na jakie z tego powodu skazane są całe warstwy ludowe; na wychodźctwo do Niemiec, Ameryki i Brazylji, które nie pochodzi wcale z chęci zbogacenia się, lecz tylko wydobycia się z nędzy; na czasowe wychodźctwo za zarobkiem do Prus, gdzie włościanie narażeni są na barbarzyńskie traktowanie; dalej na charakterystyczne drobne, ale dokuczliwe kradzieże, a w pobliżu miast i na rozboje nawet.

«W wielu powiatach, jak np. w krasnostawskim i zamojskim, gospodarz, posiadający konia, krowę lub świnię, śpi, jak rok długi, nie w izbie, lecz w stajni lub oborze, a zdarza się czasem, że ojciec śpi w jednym budynku, a syn w drugim. Do tego stopnia rozpowszechnione są tam kradzieże z nędzy». Policja i sądy działają energicznie, każdy w swoim zakresie, ale zło tak się wzmogło, że należy myśleć i nad innemi środkami zapobiegającemi, aby radzić. Należy mieć nadzieję, że pp. ministrowie, do których zaadresowaną jest prośba o pomoc, wysłuchają jej z życzliwością. Warszawski oddział jest zdania, że nawet z drobną sumką można coś pożytecznego i nawet w pewnej mierze doniosłego uczynić dla poparcia przemysłu domowego, a niezawodnie zdanie to opiera na znajomości stosunków i własnej praktyce.

Pierwsze posiedzenie komitetu Towarzystwa «ochrony kobiet» pokazało, jak korzystną być może jego działalność i jak daleko sięgnąć, przeciwdziałając tym czynnikom zepsucia, jakie czyhają w każdym życiowym zaułku na młodą dziewczynę, nie mającą dostatecznej opieki. Pomiędzy innemi, Towarzystwo wchodzi w umowę z istniejącemi już w Warszawie przytułkami dla nauczycielek francuzkiego i szwajcarskiego Towarzystw dobroczynności, z przytułkiem dla szwaczek św. Jadwigi i z Towarzystwem przytułków noclegowych, aby zorganizować, na zasadzie określonych warunków, pierwszą przystań i pomoc dla kobiet podróżujących i poszukujących pracy. Jak tylko porozumienie się z temi instytucjami dojdzie do skutku, wywieszone zostaną—za przykładem zagranicy—w wagonach, na stacjach kolei i innych miejscach publicznych odpowiednie odezwy do samotnych kobiet z adresami przytułków. Towarzystwo energicznie pomagać zamierza kobietom upadłym, a pragnącym wrócić na drogę uczciwą, i już obecnie pięciu takim nieszczęśliwym dostarczyło opieki i pracy.

Cz.

WARSZAWA, 28 czerwca.

[Popis klasy deklamacji. Kroniczka teatralno-muzyczna].

+ Publiczny popis wychowańców i wychowanic klasy deklamacyjnej, istniejącej przy warszawskiem Towarzystwie muzycznem, urządzony przez p. Wiktora Piątkowskiego, zajmującego się tą klasą z amatorstwa, a przytem z prawdziwem znawstwem, dowiódł przedewszystkiem, że kandydatów na scenę wcale nie brak, pomimo wcale niezachęcających warunków, w jakich dziś nasze sceny pracują. W licznych wyjątkach z utworów dramatycznych popisywały się liczne panie i mniej nieco liczni panowie, wykazując przedewszystkiem—dobrą dykcję. Otóż dobra dykcja jest fundamentem sztuki aktorskiej i choćby szkoła nic uczniowi aktorskiemu nad to nie dała, spełniła ona już wielką (jeżeli nie całkowitą nawet) część swego zadania. Reszta—to kwestja talentu. Takie popisy publiczne, jakie od wielu lat urządza zarząd szkoły, mają zupełną rację bytu—dają one adeptom pierwszy chrzest publicznego występu, a osobom, interesującym się teatrem, pojęcie o «materjale» aktorskim, jaki w najbliższej przyszłości jest do rozporządzenia. Nie trzeba tylko takich popisów traktować, jak zwyczajne przedstawienia i tyle, co od tych, wymagać.

W operze ciągle «Manru» naprzemiany z «Livią Quintillą». Pani Zboińska-Ruszkowska, utalentowana śpiewaczka, która się podobała warszawianom w szeregu występów gościnnych, zostać ma zaangażowaną na stałe. W komedji—występy pani Siemaszkowej, artystki dramatycznej zdolnej, choć może zbyt jednostajnej; pani S. była już raz stałą artystką naszej sceny, którą rzuciła, ponieważ «za mało dawano jej do grania». Ciągłe deszcze są prawdziwą klęską dla ogródków teatralnych, które odważnie jednak walczą z nieprzychylnym żywiołem. «Wodewil» wystawił oryginalną sztukę młodego pisarza, hr. Ronikiera: «Pliszkę», która doznała bardzo przychylnego przyjęcia. Nowy dyrektor muzyczny Filharmonji, zaangażowany na letni sezon, p. Hellmesberger z Wiednia, doskonale prowadzi orkiestrę; w ubiegły poniedziałek cały wieczór poświęcono muzyce polskiej i w szeregu bardziej znanych rzeczy wykonano piękną, a od pewnego już czasu nie graną u nas polską suitę Zarzyckiego. Wkrótce orkiestra filharmonijna zrobi pierwszą wycieczkę za mury miasta—mianowicie do Wilna na czas wystawy.

Albertus.

—

+ Pełniący obowiązki nieobecnego jenerał-gubernatora warszawskiego jen.-lejt. Fułłon, przyjmuje obecnie podwładnych w Starej Pomarańczarni w Łazienkach, interesantów zaś w Zamku królewskim raz w tygodniu.

+ Grono członków oddziału warszawskiego Tow. popierania przemysłu i handlu zwróciło się do zarządu z wnioskiem, aby sformował nową sekcję, w celu otoczenia opieką wyrobów krajowych we współzawodnictwie ich z zagranicznemi. Wniosek o założenie nowej „sekcji wyrobów krajowych“ Rada postanowiła urzeczywistnić. W tym celu Rada wybrała komisję, złożoną z czterech członków swoich, pp.: Obrębowicza, Lepperta, Kempnera i Przyszychowskiego. Na posiedzeniu tej komisji ostatecznie zapadła uchwała o otwarciu nie sekcji, ale specjalnej delegacji, pod nazwą „Delegacji wyrobów krajowych“, mającej na celu popieranie i ułatwianie zbytu wyrobom krajowym. Nowa delegacja wkrótce rozpocznie swoją działalność.

+ Kilku wybitniejszych lekarzy warszawskich—jak donosi „Wiek“—zawiązało spółkę, w celu budowy sanatorjum dla dzieci, zagrożonych cierpieniami płuc. Sanatorjum to powstanie w miejscowości letniej „Świder“, oddalonej o trzy wiorsty od Otwocka i otoczonej zewsząd lasami sosnowemi. W uzdrowisku tem urządzonych będzie sto łóżek. Wstępne roboty około wzniesienia budynków już zostały rozpoczęte. Nowa ta instytucja zdrowotna rozpocząć ma działalność w przyszłym roku.

+ W „Warsz. Dniew.“ ogłoszone zostały dane statystyczne, dotyczące rozpraw nożowniczych za dwa lata ubiegłe. Od czerwca 1900 r. do lipca r. b. skazano za użycie noża w bójkach ogółem 1,004 osoby. Powiększenie się liczby rozpraw na noże tłómaczy się po części ściślejszą rejestracją wszystkich wypadków przekroczeń postanowienia obowiązującego.

+ Starania warszawskiego zarządu miejskiego o zastosowanie w granicach jego władzy miar metrycznych, ministerstwo spraw wewnętrznych uwzględniło, z warunkiem, ażeby miary te nie obowiązywały osób prywatnych, posiadających stosunki z zarządem miejskim.

+ Do dwóch już istniejących w Warszawie Towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych, przybywa trzecie, wyłącznie chrześcjańskie, co zastrzeżono w ustawie. Niebawem zwołane ma być zebranie organizacyjne założycieli. Z projektem założenia Tow. pożyczkowo oszczędnościowego na Pradze, także wyłącznie dla ludności chrześcjańskiej, wystąpiło grono mieszkańców tamtejszych. Odpowiednie podanie wniesiono już do ministerstwa skarbu.

+ Grupy kolonistów niemieckich, w gminach sąsiadujących z Warszawą, naradzały się nad wystąpieniem do kuratorjum trzeźwości, aby w czytelniach ludowych, urządzanych przez kuratorjum, były uwzględniane i dzieła w języku niemieckim. Jak zapewnia „Kurj. Warsz.“, pretensje owych kolonistów nie mają żadnych widoków urzeczywistnienia.

+ Położony został w tych dniach kamień węgielny pod budowę nowej cerkwi, przeznaczonej dla grodzieńskiego pułku huzarów i obliczonej na 700 osób. Koszta budowy wynoszą 85 tys. rubli. Z tej sumy 30 tys. przypada na dar Monarszy, zaś 40 tys. pochodzi z funduszów głównego zarządu inżynierji wojskowej.

+ Na podanie grona warszawskich zbieraczów marek pocztowych o utworzeniu Towarzystwa filatelistycznego, władza odpowiedziała odmownie.

++ Łódź. W tutejszej filji banku azowsko-dońskiego wykryto defraudację na sumę 80 tys. rb. Defraudacji dopuścił się pomocnik zarządzającego filją, który pozbawił się życia wystrzałem z rewolweru, gdy nadużycie zostało wykryte.

++ Kalisz. Szereg narad pomiędzy przedstawicielami kolei niemieckich a Kaliskiej w sprawie ich połączenia nie doprowadził do rezultatu ostatecznego. Protokóły posiedzeń przesłano do Petersburga dla rozstrzygnięcia sprawy drogą dyplomatyczną.

Komitety rolnicze w Królestwie.

Nadzwyczajna Rada rolnicza przystąpiła do rozsyłania programu prac do opinji komitetów gubernialnych i powiatowych. Dla obrad nad programem w gub. warszawskiej zaprojektowano utworzyć tymczasowy komitet, złożony ze znawców przemysłu rolnego z udziałem przedstawicieli władz. Gubernator warszawski polecił prezesowi warszawskiego Tow. rolniczego, ks. Maciejowi Radziwiłłowi, wskazać kandydatów do projektowanego komitetu, przytem zażądał, aby kandydaci znali język rosyjski, ponieważ obrady będą odbywały się w języku państwowym. Jednocześnie ks. Radziwiłłowi nadesłano program spraw, wypracowanych przez Radę. Komitety rozpatrywać będą tylko te punkty, które są uznane za mające szczególne znaczenie dla danej miejscowości; komitetom jednak służy prawo wypowiedzenia opinji także i o sprawach, nieobjętych programem.

Pierwszy gubernialny komitet rolniczy w Królestwie został utworzony w Suwałkach i 25 czerwca rozpoczął czynności. Na wstępne posiedzenie komitetu, które odbyło się pod przewodnictwem gubernatora suwalskiego Arcimowicza, przybył wice-gubernator Szyrajew, zarządzający Izbą skarbową Sztange, zarządzający dobrami skarbowemi Trenin, pomocnik zarządzającego dobrami skarbowemi Szemigonow, prezes dyrekcji szczegółowej Tow. kred. ziemskiego Bieńkiewicz, prezes Tow. rolniczego p. P. Górski i agronom p. W. Szacki. Posiedzenie to było poświęcone obznajmieniu się z programem działalności Rady nadzwyczajnej, obejmującym 27 spraw.

Komitety gubernialne wnioski i opinje swoje w tych sprawach obowiązane są dostarczyć nadzwyczajnej Radzie rolniczej przed dniem 15 (28) października.

PRASA ROSYJSKA.

O stosunkach szkolnych.

«Now. Wr.» zamieściło artykuł w sprawie reformy szkolnej, w którym zaznacza nienormalny stosunek szkoły do rodziców ucznia. Dużo i często mówiono o spójni szkoły i rodziny, o ich harmonji; prawiono o tem, że szkoła powinna znaleźć pomoc u rodziny ucznia, że między rodzicami i nauczycielami powinna istnieć solidarność działania — ale sprawy to nie posuwało naprzód; rodzice bowiem nie bez słuszności sądzili, że oddali dzieci do szkół w nadziei, że znajdą pomoc doświadczonych i wytrawnych pedagogów. Winną była szkoła, której kierownicy nie chcieli za nic odstąpić od przyjętej normy, nie chcieli zbadać danego wypadku, danego osobnika i w porozumieniu z rodzicami przedsięwziąć odpowiednich środków wychowawczych; winni byli kierownicy szkoły i dlatego, że do nich to, jako do bardziej doświadczonych w sprawach wychowania, powinna była należeć inicjatywa porozumienia się.

„Nieraz np. uczeń, przez wiele lat pilny i pracowity zaczynał próżnować i nic nie pomagało. Wiemy teraz, że wypadki te są chorobliwe i znamionują czasowe przemęczenie mózgu, które usunąć można najzupełniej nie przez większe natężenie ucznia, nie zachętami, które nie odnoszą żadnego skutku, ale przez zupełny wypoczynek w ciągu roku. Określić taką chorobę może tylko szkoła, gdyż tam tylko są zdolni odróżnić wypadek niezdrowia nerwowego, młodzieńczej neurastenji, od lenistwa osobistego i kaprysu. Rzec można, że połowa blizko uczniów, których wydalono za „lenistwo“ lub „niezdolność“, należała do osobników, u których rozwinęło się niezdrowie nerwowe na podkładzie fizjologicznym. Tymczasem szkoła „wzywała rodziców dla wyjaśnień“, najprzód przed gospodarzem klasowym, następnie przed dyrektorem, oskarżano ich o sprzyjanie próżniactwu; rodzice przekonywali i błagali syna, krzyczeli, grozili, że będzie musiał „bruki zbijać“ i „gęsi paść“, napróżno jednak, bo chorobliwy osobnik szedł chmurny do swego pokoju, brał książkę i kuł, nic nie pojmując, nic nie pamiętając, nareszcie uciekał na ulicę, do ogrodu i spędzał tam czas aż do zachodu lub do świtu. Oto więc był oczywisty przykład zupełnego próżniactwa i uporu; gotowy egzemplarz do „wypędzenia“. Tymczasem lekarz mógł dać prostą radę i uratować rodzicom syna, a krajowi pożytecznego obywatela. Niestety, nikt go nie pytał, a winną była oczywiście szkoła, jednak nie nauczycielowie, tylko system panujący“.

Oddawna i dużo mówiono—pisze «Now. Wr. — o «braku serca nauczycieli», tymczasem należy wprost powiedzieć, że szkoła «była postawiona na stopie niekulturalnej» i że przechodzono od jednego systemu do innego, nie przejmując się nowym duchem i nie uzbrajano się «w nowe środki pedagogiczne, oddawna opracowane i wypróbowane w innych krajach i w najlepszych szkołach tych krajów».

Statystyka ziemska.

Z powodu zakazu zbierania danych statystycznych w 12 guberniach Cesarstwa — «Graždanin» pisze:

„Niepodobna nie powitać z uznaniem tego prostego i otwartego rozporządzenia rządowego. Jest ono bowiem objawem tego, co Rosji jest najpotrzebniejsze—*logiki życia*.

„Dawniejszy liberalny porządek w szeregu lat nauczył rządzących i rządzonych innej logiki, która *à la longue* przyniosła wiele szkód rosyjskiemu życiu swoją bezzasadnością; była to logika tendencji, logika doktryny liberalnej, sądząca rzeczy tak: być może dla narodu jest to zbyteczne, być może nawet szkodliwe dla życia narodowego, ale za to liberalne...

„Oto czemu, witając radośnie rozporządzenie nowego ministra spraw wewnętrznych, jako objaw tryumfu logiki życia, wszyscy ludzie rosyjscy prócz tego, że aprobują sam środek, pragną mimowoli widzieć w nim początek nowej ery, tak bardzo potrzebnej dla Rosji, dla jej narodowego dobrobytu—ery stałego panowania logiki życia.

„Niewątpliwie, kiedy organizowała się kilka lat temu komisja statystyczna, założyciele jej mieli prawo opierać swój projekt na iluzji powodzenia i na domysłach. Ale minęło lat kilka i domysły te oraz nadzieje na powodzenie nie sprawdziły się. I oto tu nastąpił objaw szczęśliwy. Stosując wieloletnie doświadczenie liberalnych tradycyj, można było oczekiwać takiej logiki: tak, pieniądze wyrzucone są niepotrzebnie, korzyści z prac tych niewiele; tak, badania statystyczne pomagają do propagandy nihilizmu; tak, wszystko to jest prawdą, ale przecież niezręcznie jest skasować te rzeczy—usunięcie ich otrzyma natychmiast charakter podwójny: antyliberalny i rządowy. A jednak tak się nie stało—stało się coś biegunowo sprzecznego: życie i doświadczenie dowiodły konieczności zniesienia nieudatnego przedsięwzięcia – i zniesiono je“.

Rola prasy.

O wadach ustroju politycznego państw zachodnich zawsze chętnie rozprawia «Graždanin». W ostatnim numerze tego pisma znajdujemy jedną z takich rozpraw, zakończoną następującą uwagą o społecznej roli, którą prasie rosyjskiej chce przypisać ks. Mieszczerski:

„...Miłując swój naród, kochając ojczyznę swoją, gdy słyszę rozmowy o tem, iż rzekomo dla dobra Rosji marzyć można o doskonaleniu władzy Monarszej za pomocą wszędy upadłej i pogardzonej wszędy komedji ludowego przedstawicielstwa—głośno protestuję. Ale równocześnie, świadomym będąc, iż jesteśmy młodem państwem, nie ośmieliłbym się takim samym wyrokiem napiętnować naszej prasy... Jeszcze nie zgasło we mnie marzenie, że Rosja—to jedyne państwo, w którem mogliby ludzie uczciwi, synowie, miłujący ojczyznę, głęboko zespolić się w jedną rodzinę, ażeby stworzyć spisek—ku odrodzeniu i uszlachetnieniu rosyjskiej prasy perjodycznej w tym celu, aby uczynić ją organem prawdy życiowej i narodowych sił... Wtedy ani Rosja, ani Cesarz rosyjski z wolną i szlachetną prasą — nie miałby potrzeba szukać prawdy w komedji ludowego przedstawicielstwa. Czemuż nie marzyć?“

—

Pisma petersburskie, przytaczając tę uwagę «Graždanina», życzą mu przedewszystkiem, aby sam stał się wzorem prasy.

O wydział szlachecki.

Na nadzwyczajnem zgromadzeniu szlachty obwodu dońskiego został—jak donosi «Priazow. Kraj»—odczytany memorjał w sprawie utworzenia przy ministerstwie spraw wewnętrznych departamentu szlacheckiego, ułożony na zjeździe gubernialnych marszałków w Moskwie. Pismo to przytacza takie szczegóły:

„Marszałkowie szlachty, z wyjątkiem jednego, oświadczyli się przeciw utworzeniu tego departamentu, gdyż to miałoby znaczenie powierzenia instytucji biurokratycznej nietylko spraw, dotyczących szlachectwa, ale samej sprawy szlacheckiej. Chociaż utworzenie instytucji takiej, być może, nie pozbawiłoby szlachtę prawa bezpośredniego odwoływania się do Tronu, w myśl 169 art. ust. stanów, ale niezawodnie prawo to zostałoby znacznie ograniczone. Wobec tego na konferencji marszałków w Moskwie postanowiono prosić ministra spraw wewnętrznych nie urzeczywistniać projektu. Zgromadzenie szlachty dońskiej jednogłośnie zdecydowało: przyłączyć się do opinji konferencji moskiewskiej, w razie jeżeli sprawa ta nie została już rozstrzygniętą w drodze ustawodawczej“.

Ale te argumenty — jak pisze «Now. Wr.»—upadły z chwilą, gdy urzędowo ogłoszoną została znana już nominacja marszałka szlachty gub. jekaterynosławskiej, Strukowa, na dyrektora świeżo utworzonego wydziału szlacheckiego przy ministerstwie spraw wewnętrznych.

KREDYT DROBNY.

Po kilku posiedzeniach organizacyjnych, Rada nadzwyczajna do podniesienia rolnictwa przystąpiła do rozwiązania poszczególnych kwestyj, objętych przez program obrad. Jako sprawę pierwszą wysunięto kwestję kredytu drobnego dla ludu wiejskiego, uważaną słusznie za rzecz ogromnej wagi. Rozpoczęto od zaznajomienia się z memorjałami w tej sprawie, złożonemi Radzie ze strony ministerstwa skarbu i spraw wewnętrznych, oraz członka Rady, jen.-adj. Czichaczewa. Treść memorjału ministerstwa skarbu przytoczyliśmy w numerze 23 «Kraju». Ministerstwo spraw wewnętrznych, zwracając wyłączną uwagę na stanowe instytucje kredytowe, podało projekt przekształcenia ich wedle jednakowej modły i ześrodkowania zarządu niemi w ziemskim wydziale ministerstwa. Dla uzupełnienia zaś ich czynności kredytowych zaprojektowało utworzenie po wsiach prywatnych lombardów dla zastawu zboża i innych produktów. Jen.-adj. Czichaczew wskazał na przykład zagranicy, która środki potrzebne dla instytucyj drobnego kredytu za-

pożycza z kas oszczędności, i radził naśladować ją w tym względzie.

Po wysłuchaniu nadto opinji zaproszonych do udziału w obradach osób kompetentnych z pomiędzy działaczy ziemskich i osób bliższy udział w organizacji kredytu drobnego biorących, Rada przyszła do przekonania, iż dla odpowiedniego kierownictwa instytucjami drobnego kredytu, koniecznem się staje utworzenie osobnego centralnego zarządu. Zarząd taki miałby obowiązek zaopatrywania instytucyj pożyczkowych w środki, rozciągnięcia nad niemi kontroli, wreszcie zbierania danych o ich działalności. Jako taki, zarząd musiałby być organem urzędowym, ale za konieczny uznano udział w nim przedstawicieli ziemstw i samych instytucyj pożyczkowych. Obok podobnego zarządu centralnego Rada uważała za potrzebne powołać do życia i organy miejscowe, gubernialne i powiatowe, mające też same zadania, t. j. kierownictwo i dozór nad kredytem drobnym. Ponieważ instytucje pożyczkowe stanowe podlegają i obecnie kurateli miejscowych włościańskich władz administracyjnych, postanowiono stosunek ten utrzymać i nadal, zaś wszystkie inne rodzaje organizacyj kredytowych poddać dozorowi władz ziemskich. Celem rozszerzenia terenu działalności kredytu drobnego, uznano za pożyteczne utworzenie przy centralnym zarządzie posad instruktorów, którzyby pełnili jednocześnie i obowiązki rewizorów kas funkcjonujących.

Przechodząc do sprawy dostarczenia niezbędnych dla należytego rozwoju kas drobno-kredytowych środków pieniężnych, Rada rozważyła przedewszystkiem projekt jen.-adj. Czichaczewa, i przyszła do przekonania, że w dzisiejszych warunkach zastosowanie jego nie da się przeprowadzić. Istotnie, główną zaletą kas oszczędności, zachęcającą ludność do lokowania w nich swych drobnych oszczędności, jest absolutna pewność lokaty w rządowych lub gwarantowanych przez rząd papierach wartościowych. Tymczasem instytucje drobnego kredytu nie wyrobiły sobie dotąd w Rosji podobnego zaufania, wobec czego czerpanie z kas oszczędnościowych środków na cele kredytowe może zachwiać w ludzie pewność co do całości złożonych w kasach pieniędzy. Jeżeli jednak można żywić nadzieję, że z biegiem czasu, w miarę utrwalenia bytu instytucyj kredytowych, można będzie dla zwiększenia środków obrotowych zaczerpnąć funduszów z kas oszczędności, to w każdym razie kapitał zakładowy dla nowootwieranych kas pożyczkowych powinien być dostarczany z kasy państwa. W tym celu Rada sądzi, że najpraktyczniej byłoby określić stałą sumę, którą możnaby włączyć do budżetu rocznego, pozostawiając prawo rozporządzania nią zarządowi centralnemu, z warunkiem zwrotu przez odnośne instytucje wypożyczonych kapitałów.

Projekt organizacji pożyczek na zastaw zboża i innych produktów, uznała Rada za bardzo ważny i wykonanie jego za pożądane. Co się tyczy wreszcie zatwierdzania ustaw dla instytucyj drobnego kredytu, to, o ile nie różnią się one od ustaw wzorowych, prawo zatwierdzania ich powinno być zostawione gubernatorom.

Po rozważeniu pomienionych zasad organizacji drobnego kredytu ludowego, Rada postanowiła dla opracowania szczegółów utworzyć osobną komisję przygotowawczą, kierownictwo której powierzono rz. r. tajn. Ternerowi, powołując do udziału w niej następujące osoby: r. r. tajn. Siemionowa, towarzysza ministra rolnictwa r. t. Stewena, towarzysza ministra spraw wewnętrznych ochmistrza Stiszińskiego, zarządzającego Bankiem państwa r. t. Pleskego, wice-dyrektora kancelarji kredytowej r. r. st. Pietrowa, zarządzającego państwowemi kasami oszczędności r. r. st. Nikolskiego, p. o. naczelnika komitetu przesiedleńczego Kriwoszeina, wreszcie sekretarza petersburskiego komitetu wiejskich kas pożyczkowo-oszczędnościowych, Sokołowskiego. Oprócz tego pozostawiono r. r. t. Ternerowi prawo zaproszenia do komisji osób, których udział uzna dla sprawy za pożyteczny.

G.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Urzędowe.

× Na raporcie zarządzającego ministerstwem oświaty o wyrażeniu przez *konferencję rektorów* uniwersyteckich oraz przełożonych innych zakładów naukowych uczuć wdzięczności wiernopoddańczej za troskliwość o oświatę Rosji, wypowiedzianą w reskrypcie z d. 10 czerwca, Najjaśniejszy Pan najmiłościwiej nakreślić raczył: «Szczerze dziękuję rektorom i przełożonym wyższych zakładów naukowych za wypowiedziane przez nich uczucia. Niech Bóg Najwyższy pobłogosławi prace ich ku pożytkowi całej młodzieży rosyjskiej».

× W «Sobr. Uzak.» ogłoszone zostały Najwyżej zatwierdzone w d. 29 kwietnia r. b. przepisy o *kuratorjach przy szkołach niższych rzemieślniczych* okręgu naukowego warszawskiego. Przy każdej szkole rzemiosł może być mianowany kurator honorowy. Oprócz tego, za zezwoleniem ministra oświaty, przy szkole takiej może być utworzoną rada nadzorcza, w której skład wchodzą: kurator honorowy, jako przewodniczący, oraz przełożony szkoły, nauczyciel religji i 3 członków, mianowanych na 3 lata: jeden od rządu, a 2 z wyboru instytucyj lub osób prywatnych, łożących na utrzymanie szkoły; członkowie rady nadzorczej zatwierdzani są przez kuratora za pośrednictwem dyrekcji naukowej.

× Ministerstwo spraw zagranicznych z dniem 1 (14) lipca ustanawia dwa nowe urzędy *konsulów rosyjskich w Argentynie* i jeden *w Brazylji*. Krok ten wywołany jest znaczną emigracją do tych krajów z państwa rosyjskiego.

× Z dniem 1 lipca r. b. wprowadzoną zostaje *skarbowa sprzedaż trunków* w obwodzie dagiestańskim, a jednocześnie przepisy o tej sprzedaży rozciągnięte zostają na gubernie tobolską i tomską i obwody: kubański, terski, dagiestański, akmoliński i siemipałatiński.

× W «Sobr. Uzak.» ogłoszono ustawę o *pensjach emerytalnych dla duchowieństwa prawosławnego*. Prawo na emeryturę otrzymują kapłani i psałterzyści po wysłużeniu lat 35, oraz wdowy ich i dzieci. Emerytury mogą być wyznaczane w wysokości od 100—500 rubli rocznie, w zależności od zajmowanego stanowiska.

× Przy ministerstwie spraw wewnętrznych, jak donoszą «Birż. Wied.», została utworzoną *komisja* do opracowania projektu wprowadzenia *samorządu ziemskiego w Królestwie Polskiem*.

× Członek komitetu naukowego przy minist. skarbu, r. st. *Kossowski*, mianowany został urzędnikiem IV klasy do szczególnych poruczeń przy ministerstwie.

× Projekt nowej *ustawy wekslowej* uzyskał, jak donoszą pisma, w dniu 27 maja sankcję Najwyższą.

Ogólne.

× Minister skarbu wydał okólnik, bliżej określający program działalności *stałych członków kuratorjów* gubernialnych *trzeźwości*, którzy mają rozciągać kontrolę ogólną nad działalnością instytucyj, należących do kuratorjów, zaś przedewszystkiem mają być czynnymi pośrednikami między gubernialnemi a powiatowemi kuratorjami. Jak wiadomo, obecnie stali członkowie mogą pobierać wynagrodzenia nie wyższe nad 1,800 rb. rocznie. Okólnik zaznacza, że potrzeba takiego wynagrodzenia musi być w każdym wypadku wyjaśniona należycie.

× Ministerstwo dóbr państwa opracowało projekt nowych *przepisów o górnictwie* prywatnem na gruntach skarbowych i wniesie go w jesieni do Rady państwa.

× Niebawem, jak donoszą pisma, ma być wydaną nowa *ustawa apteczna*. Projektowane zniesienie koncesyj na zakładanie aptek uchylono.

W Petersburgu.

= **Politechnika.** Dyrektor nowej politechniki petersburskiej, ks. Gagarin, wystąpił do zarządu miejskiego z wnioskiem, dotyczącym wytknięcia nowego prospektu (ulicy), któryby połączył miasto z gmachami politechniki, wznoszonemi w podmiejskiej miejscowości „Lesnoje". Rada miejska uchwaliła wytknąć żądaną ulicę w prostym

kierunku od mostu Litejnego i ul. Niżegorodzkiej do Leśnego na przestrzeni 5 wiorst.

= **A. Münchheimer** wystąpił w piątek, 14 (27) czerwca na koncercie symfonicznym w Pawłowsku. Wieczór prawie cały poświęcony był utworom polskiego kompozytora. Orkiestrą dyrygował sam kompozytor, a powodzenie było zupełne. Na program złożyły się: „Suita", „Legenda o panu Twardowskim", uwertura „Dźwięki tajemnicze". W dziennikach ukazały się szczegółowe sprawozdania. „Now. Wremia", rozważając zalety i wady utworów Münchheimera, wyraża nadzieję, że zaznajomienie się rosjan z muzyką polską nie zakończy się na Münchheimerze, że usłyszą oni jeszcze utwory innych kompozytorów polskich.

= **Trupa małoruska.** Dyrektor zamiejskiego ogrodu „Arkadja" sprowadził wyborną trupę małoruską (pod reżyserją Susłowa), która od kilku tygodni składa dowód, że narodowa opera małoruska i oryginalna komedja budzić mogą żywe zajęcie... Kto zna język polski, ten rozumie niemal wszystko. Ubiegłego wtorku dawano komedję „Nazar Stodola" Szewczenki, umiejącego prostemi wyrazami poruszać najczulsze struny serca. Pani Linicka w roli córki sotnika, Hali, zdradziła niepospolity temperament artystyczny. Pan Mańko z werwą i animuszem grał rolę kozaka Gnata. Wzruszającym był p. Marjaneńko w roli zakochanego Nazara. Tęskne pieśni małoruskie, rzeźkie tańce narodowe, malownicze kostjumy, wszystko to wskrzeszając przeszłość zaporoża, wywoływało oklaski. Wkrótce ma być wystawiona opera małoruska „Mogiła Askoldowa" i dramat historyczny „Bohdan Chmielnicki".

= **Zakład ortopedyczny.** Zdecydowaną została kwestja obioru miejsca pod budowę nowego ortopedycznego zakładu leczniczego i przytułku dla kalek. Miejsce udzielone zostało przez miasto w parku Aleksandrowskim na wybrzeżu Kronwerkskiem. Wartość tego placu wynosi przeszło 1,200 tys. rb.

ZA KORDONEM

Stronnictwa galicyjskie.

Nowonarodzone stronnictwo «Wszechpolskie» w pismach swoich poddaje bardzo ostrej krytyce wszystkie inne stronnictwa galicyjskie. Oczywiście najwięcej dostaje się «rządzącej klice stańczykowskiej», czyli stronnictwu konserwatywnemu, które, zdaniem krytyków «wszechpolskich», jest nietylko kastowo-szlacheckiem, ale i wręcz reakcyjnem. «Przegl. Wszechpolski» przestał wierzyć w żywotność nawet stronnictwa demokratycznego, najbardziej do «wszechpolaków» zbliżonego. Oto bowiem, co w tym organie czytamy o stronnictwie demokratycznem:

„Demokracja mieszczańska może jeszcze istnieć, zachowując swą bezbarwność i będąc raczej mieszczańską frakcją stronnictwa konserwatywnego; jest możliwe również, że zniknie ona prędko, pochłonięta z jednej strony przez wyraźnych, firmowych konserwatystów, z drugiej przez wyraźniejszą demokrację; to wszakże można uważać za pewne, że nie podźwignie się ona z dzisiejszego stanu bezwładności i nie wróci do roli stronnictwa twórczego"...

Czytamy dalej o małej żywotności i stronnictwa socjalistycznego:

„Sfera, stanowiąca główną siłę partji socjalistycznej, skupia się nie w imię programu dodatniego, ale jedynie pod hasłami walki z reakcją, z panowaniem kliki stańczykowskiej, z rządami szlacheckiemi, z klerykalizmem".

Wreszcie ludowców «Przegląd Wszechpolski» charakteryzuje, o ile idzie o ich obecną działalność, w następujący sposób:

„Ruch ludowy zaczął używać coraz częściej demagogji, coraz więcej posiłkować się budzeniem nienawiści klasowej, a właściwie stanowej, przekształcać walkę z warunkami i urządzeniami politycznemi na walkę z ludźmi, którzy je reprezentują. Obniżyło to poziom umysłowy i moralny ruchu. Cała robota stronnictwa sprowadziła się do agitacji i akcji wyborczej, a kierownikom ruchu w zacietrzewieniu wydało się, że jedynem ich zadaniem jest zwalczać wrogów ruchu, na których rozciągnięto nazwę stańczyków"...

A więc ani konserwatyści, ani demokraci, ani socjaliści, ani wreszcie ludowcy w Galicji nie mają szans do rozwinięcia «żywotnej i twórczej akcji społecznej», jeśli mamy zaufać politykom «wszechpolskim». Jak oni sami wyobrażają sobie swoją działalność, o tem dowiadujemy się z analizy «Czasu»:

„Wszechpolskie" pisma marzą, jak wiadomo, o nowej „polityce demokratycznej, wychodzącej z szeroko pojętego interesu narodowego, o polityce, która organizować będzie w masach narodu pracę twórczą, mającą na celu wszechstronny ich postęp, i ogarnie wszystkie potrzeby kraju, pamiętając zawsze o tem, że jest on przedewszystkiem częścią całego narodu".

Od chwili, gdy pod sztandarem lwowskiego «Słowa Polskiego» usadowiło się stronnictwo «wszechpolskie», w prasie galicyjskiej częściej pojawiają się głosy o «wyodrębnieniu» Galicji. Główny organ «wszechpolski» nawet już przewiduje, że stronnictwa rozdzielą się wkrótce na «wiernokonstytucyjne» i «autonomiczno-narodowe». Przedmiotem, którego tyczyć się mają te różnice, ma być stosunek *prawno-polityczny* Galicji do państwa, o który «wszechpolscy demokraci» walczyć będą na wzór młodoczechów, domagając się «autonomji». Nie wchodząc narazie w to, jak daleko idzie ów autonomiczny «wszechpolski» program na gruncie galicyjskim i czy kresem jego ma być t. zw. «wyodrębnienie Galicji», «Czas» pyta, które to ze stronnictw polskich nie jest właściwie stronnictwem autonomicznem?

„Rozpoczynając pisać o wszechpolskiej demokracji — mówi „Czas" — podnieśliśmy, że to, co ona nazywa swoim programem, nie wyrosło z potrzeb, z życia, z realnego gruntu, ale jest abstrakcyjną formułką, powziętą i ukutą w pracowni, powstałą z dyskusji ludzi, którzy wiele czytali, a mało lub prawie nic nie działali na otwartej arenie prawno-publicznej. Cała literatura wszechpolska jest dowodem wielkich wysiłków, aby zejść z tych abstrakcyjnych wyżyn na grunt realny. Dotychczas jedynym realnym jej dorobkiem są demonstracje, pozatem nie rozwiązano tam praktycznie prawie żadnej kwestji".

W tej abstrakcyjności programu «wszechpolskiego» szukać należy—zdaniem «Czasu»—przyczyny, dla której trafia on przedewszystkiem do umysłów młodzieży. W niej tkwią wszystkie te ujemne i szkodliwe skutki, które w życiu politycznem, a więc w życiu czynów i działania, wywoływać muszą programy teoretyczne.

Wszystkie te efemeryczne programy stronnictw galicyjskich, a zwłaszcza dzisiejszy rozłam dawnego stronnictwa demokratycznego na różne frakcje, usiłujące napróżno skoncentrować się, są, według «Czasu», dowodem, że najszczerszymi pracownikami około podnoszenia szerokich warstw w górę są dziś konserwatyści.

Temperatura narodowa.

Stanowczo i wyraźnie występuje «Czas» przeciwko próbom sztucznego podniesienia «temperatury» uczuć narodowych, czynionym zwłaszcza z powodu mowy malborskiej Wilhelma II. Zdaniem «Czasu», należy sobie zdać sprawę z tego nastroju i tej agitacji.

„Nastrój ten, to szowinizm, tak daleki od patrjotyzmu, jak dalekiem jest każde zwyrodnienie od naturalnego uczucia. Agitacja ta, to szereg pustych, czczych, jałowych, a nad wyraz szkodliwych demonstracyj.

„Nie od wczoraj patrzymy na tę robotę. Demonstracje przed konsulatami we Lwowie, ferment na politechnice, demonstracje przeciwko prof. Zdziechowskiemu i t. d.—oto etapy tej „polityki".

„Charakterystycznem jest to, że *post factum* niema sprawców, ani inicjatorów, ani działaczy. Ta robota—to fałsz, wpajany świadomie w ludność, dający jej złudzenie, że pracuje, że posuwa się naprzód i działa. Ta robota—to usypianie czujności społeczeństwa, to odrywanie go od prawdziwych zadań, od właściwych dróg i celów. Ta robota—to rozpraszanie i marnotrawienie sił narodowych, to wreszcie dostarczanie naszym nieprzyjaciołom pozorów, mających usprawiedliwić wszystkie gwałty, które na nas spadają.

„Należy wystąpić przeciwko temu rozbudzaniu i podsycaniu nierozumnych i szkodliwych nastrojów. Należy potępić bezimiennych lub kryjących się po spełnionym fakcie „działaczy". Należy odważnie i stanowczo zwrócić się przeciwko takiej polityce, która nic nie tworzy, a wszystko może zniszczyć i obalić".

«Czas» sądzi, że jeśliby nawet taka czcza robota przyniosła tylko drobne straty, to «w naszem położeniu żal i takich strat».

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Z TYGODNIA.

U katafalku, na którym spoczęły zwłoki króla saskiego Alberta, spotkali się na chwilę wymowny cesarz Niemiec zjednoczonych pod wodzą Prus i sędziwy cesarz Franciszek-Józef. Zupełnie dla siebie obojętni, jakby siebie nie widząc, szli za trumną, jeden po prawicy, drugi po lewicy 70-letniego króla Jerzego, który, tak samo, jak zmarły jego poprzednik był wojewodą Habsburgów i Ho-

henzollernów. Nad całą uroczystością pogrzebową unosiły się widma krwawych wspomnień wojny 1866 roku, kiedy królewicze sascy na czele kilku szwadronów jazdy uderzali pod Sadową na zwycięzkie wojska pruskie, osłaniając odwrót armji austrjackiej. W kilka lat potem sasi walczą już obok prusaków pod Gravelotte i Sedanem, a jeszcze potem ich książęta stają u tronu cesarza Wilhelma I, jako słudzy krwią ochrzczonego cesarstwa niemieckiego. Z dawnej łączności Austrji z Rzeszą niemiecką nie pozostało nic, oprócz arkusza papieru, na którym spisano traktat trójprzymierza. Odnowienie tego przymierza zbiegło się właśnie ze smutnemi uroczystościami w Dreźnie, nie budząc nigdzie ani zapału, ani nawet głębszego współczucia. Spotkanie dwóch cesarzy na pogrzebie króla Alberta daje wyraz wymowny tej obojętności. Austrja staje się coraz mniej niemiecką.

W parlamencie francuzkim obradowano nad skarbowością i nad dwuletnią obowiązującą służbą wojskową. Na trybunę Izby deputowanych wszedł nowy minister skarbu p. Rouvier i zaczął mówić o deficytach, które wynoszą stale corocznie od 100 do 150 miljonów franków, i o ostrożności w zakresie reform finansowych. Wydatki państwowe na siły zbrojne muszą być zabezpieczone i o to dbać powinien przedewszystkiem zarząd skarbowy. Podatków, istniejących od lat stu, niepodobna znosić bez szczególnych ostrożności. Huczne brawo prawicy i nacjonalistów i ostrzeżenia przyjaciół, żeby zwrócił uwagę na to, kto go oklaskuje, przypomniały ministrowi, że nie jest członkiem gabinetu p. Méline, zwrócił się więc w stronę lewicy, wśród której «znajdują się umysły szlachetniejsze i najodważniejsze», zaznaczając, iż skoro chodzi o nowe doświadczenia co do stanowczej reformy podatkowej, trzeba mieć dla nich bezpieczeństwo nazewnątrz i siłę finansową—kredyt, i dokonywać je stopniowo jedno po drugiem. «Niepodobna prowadzić naraz polityki militarnej i polityki marynarskiej, polityki kolonjalnej, a jednocześnie szerzyć oświaty wśród mas i organizować pomoc państwową dla klas pracujących i ubogich. Gdybyście chcieli wszystko to uczynić odrazu, nie starczyłoby na to ani środków materjalnych najbogatszego państwa, ani żadnego genjusza finansowego». Tak mówił p. Rouvier i pozyskał dla swego wniosku co do kredytów olbrzymią większość 456 głosów przeciwko 25. W dobrym ręku znalazły się klucze od skarbu francuzkiego.

W Senacie radzono nad dwuletnią służbą wojskową. Nacjonaliści twierdzą w prasie i na trybunie, że tak krótkie trwanie służby w szeregach — to ruina armji, co «rozmyślnie» przygotowują «bezojczyzniacy» rządzący Francją. W Senacie przeciwko projektowi jen. André, wystąpił jen. Mercier, żądając, ażeby wniosek, przed głosowaniem nad nim, został przekazany wyższej radzie wojennej. W każdym razie wygrałoby się na czasie. Ale Senat żądania tego nie uwzględnił zapewne z powodu, że ministerstwo wojny już niewątpliwie nad wnioskiem pracowało. Na trybunie ukazał się zresztą stary sługa Rzeczpospolitej i były minister wojny, p. Freycinet, którego przemówienie usunęło wszelkie wątpliwości co do przyjęcia wniosku. Francja zresztą nie ma innej drogi dla zwiększenia liczebnego armji. Ludność jej nie wzrasta, jedynym przeto sposobem pomnożenia sił zbrojnych jest jaknajczęstsze odnawianie szeregów. Wymaga ono naturalnie, ażeby pewna część armji pozostawała pod sztandarami dłuższe lata, ażeby nietylko oficerowie, ale i podoficerowie służyli wojskowo stale i stanowili ognisko, dokoła którego skupiałaby się w czasie uruchomienia siła zbrojna kraju. Trudność utworzenia tego rodzaju ognisk jest najpoważniejszym szkopułem reform, mających na celu skrócenie trwania czasu służby wojskowej. Jenerał André i p. Freycinet zapewniają, że trudność ta da się we Francji pokonać. Tem lepiej.

W Belgji stronnictwa katolickie i socjalistyczne chcą porwać sobie wzajem... kobiety. Początek tej nowej walki o sabinki dały wybory do parlamentu, z których katolicy wyszli olbrzymią większością. Wobec tego przywódcy socjalistyczni, pp. Vandevelde i West, wystąpili z wnioskiem nadania kobietom praw wyborczych, w nadziei, że sprzeciwiać się temu będzie stronnictwo katolickie i skompromituje się w oczach niewieścich. Wnioskodawcy powołują się na przykłady niektórych ustawodawstw europejskich i na Nową Zelandję, której mieszkanki mają takie same prawa polityczne, jak ich bracia i małżonkowie. Stronnictwo zachowawcze przeniknęło taktykę socjalistyczną i wniosek poparło. Po czyjej stronie staną kobiety? Odpowiedź na to pytanie stanowi o przyszłości Belgji, nie można bowiem wątpić, że wcześniej czy później wdzięczne walonki i skrzętne flamandki staną się ustawodawczyniami Belgji, i w państwie króla Leopolda zapanują ład i spokojność.

Serbja bankrutuje, jak pierwsze lepsze przedsiębiorstwo spekulacyjne. Wszystkie środki zażegnania ruiny skarbowej wyczerpano. Zamierzano nawet pozwolić na otworzenie domu gry w Belgradzie, ale król Aleksander, nie zazdroszcząc chwały księciu Monaco, nie zgodził się na to. «Srbska Zast.» twierdzi, że niepodobna będzie nadal pobierać podatków, sprzedano bowiem za niedobory cały dobytek ludu, który niema już ani inwentarza, ani narzędzi rolniczych. Wobec tak smutnego stanu rzeczy, mężowie zaufania wszystkich trzech stronnictw: postępowego, radykalnego i zachowawczego, zwanego liberalnym, postanowili zwołać zjazd ich przedstawicieli, który ma opracować program dalszego wspólnego postępowania. Tyle państw już na świecie bankrutowało finansowo, a pomimo to niezbyt zachwiało się politycznie, że patrjotom serbskim pozostaje tylko wybierać, za którym iść przykładem.

Oto naprzykład Turcja, której dochodami oddawna zarządza konsorcjum jej wierzycieli, na fantazji nie traci, utrzymuje potężną armję, kłóci się ze swoimi kuratorami finansowymi, i nie ma tylko pieniędzy na zbudowanie nowej floty, któraby broniła jej posiadłości afrykańskich. Francuzi zabrali Tunis, włosi zmierzają do Trypolisu, a W. Porta nie ma sposobu temu zapobiedz. Zawarto wprawdzie umowy z jakiemiś warsztatami okrętowemi we... Włoszech, że naprawią i odświeżą antykwarskie pancerniki otomańskie, ale chyba nie na wiele to się przyda. Woli przeto Porta walczyć na polu dyplomatycznem. Sułtan rozesłał swoim posłom w stolicach europejskich okólnik, wyłuszczający podstawy prawnicze panowania tureckiego nad Trypolitanją. Posłowie odczytali je ministrom i pozostawili w ich ręku kopję tego ciekawego dokumentu, który przyda się kiedyś do urozmaicenia książki przyszłego dziejopisa naszych czasów. A może, da Bóg, ludzie wówczas nie będą ani pisali ani czytali dokumentów dyplomatycznych.

Metropolitę Firmiljana wyświęcono wreszcie. Synod patrjarchy carogrodzkiego postanowił nie ogłaszać do ostatniej chwili nikomu, gdzie ma odbyć się uroczystość. Zjechał delegat patrjarchy z biskupem Firmiljanem do monasteru Skaloti pod Dedeagaczem i ogłosił przeorowi, że nazajutrz odbędzie się ceremonja; odprawiono przeto nabożeństwo i ozdobiono skroń nominata mitrą metropolitalną. Iskiub ma nareszcie pasterza serbskiego.

Z krain dalekich dochodzą wieści o zaburzeniach i wojnach domowych. W Korei podburzano lud przeciwko japończykom, których wpływowi przypisano energję urzędników podatkowych. W paru miejscowościach tłum przyprawił o śmierć dwóch japońskich mieszkańców jakiegoś miasteczka i sześciu rybaków. Porządek przywrócono, ale rząd japoński zamierza utrwalić swój wpływ polityczny i gospodarczy w Korei przez objęcie w posiadanie portu Mazampo. W Peczili dalej trwają zaburzenia przeciweuropejskie i szerzy się dalej agitacja pięściowców. W odległości 150 klm. od Baodinfu zburzono misję anglo-amerykańską i zamordowano misjonarzy. Przedstawiciele mocarstw zwlekają z oddaniem Tientsinu pod zarząd chiński i spierają się z ministrami bogdychana o warunki. Przedstawiciel Rosji oświadczył, że nie widzi podstawy popierania żądań dyplomatów europejskich, a jenerał rosyjski wyjechał z Tientsinu. Dzienniki zaznaczają, że postępowanie rosjan wywarło największe zadowolenie na dworze cesarzowej, która chciałaby oprzeć swoją politykę na niewzruszonej przyjaźni z potężnym sąsiadem północnym.

J. M.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Anglja. Wedle najnowszych buletynów, zdrowie króla angielskiego po operacji poprawiło się o tyle, że zaczęto żywić nadzieję na wyzdrowienie. Książęta-reprezentanci dworów zagranicznych wyjechali z powrotem. Ogłoszono część wykazu nagród z powodu koronacji; król utworzył order zasługi i pierwszymi kawalerami jego mianował 19 osób, a pomiędzy innemi: Robertsa, Kitchenera, Wolseleya, lekarza Lestera i różnych przedstawicieli nauki, literatury i sztuki. Milner mianowany wice-hrabią, książę Connaught—feldmarszałkiem.

Niemcy. Donoszą z Berlina, że pomiędzy rządem niemieckim a Watykanem toczą się układy o utworzenie nuncjatury papiezkiej w Berlinie. Mowa akwizgrańska cesarza Wilhelma, kokietująca Watykan i podnosząca „bezprzykładne swobody katolików niemieckich“, wiąże się z tą sprawą. Kanclerz niemiecki Bülow, oraz ambasadorowie: austrjacki Szechenyi i włoski Lanza, podpisali traktat o przedłużeniu przymierza z Austro-Węgrami i Włochami. Trójprzymierze odnowiono bez zmiany.

Francja. Na radzie ministerjalnej podpisano dekret, zamykający niezwłocznie te kongregacje, które utworzyły się już po ogłoszeniu prawa o stowarzyszeniach, bez otrzymania aprobaty władzy. Jest ich 130. Izba deputowanych wydała postanowienie, żeby rząd z całą energją ścigał winnych w sprawie Humbertów. Sprawa ta powinna zachować charakter ściśle kryminalny, bez żadnej przymieszki politycznej.

Austrja. Arcyksiążę Franciszek-Ferdynand ma zamieszkać przez pół roku na Węgrzech, celem wyuczenia się języka węgierskiego.

Bułgarja. Pomimo zaprzeczeń urzędowych, nie przestają kursować pogłoski sensacyjne. Wedle najnowszej wersji, książę Ferdynand zamierza przyjąć tytuł nie króla, lecz, zgodnie z przedwiekową tradycją, „cara bułgarskiego“. Chodzi również o położenie kresu stosunkowi lennemu do Porty. Oficjalna tutejsza agencja telegraficzna zaprzecza podanej przez niektóre pisma wiadomości, jakoby między Bułgarją a Rosją zawartą została konwencja wojenna.

Turcja. Starszy syn sułtana Abdul-Azisa, Jusuf, został aresztowany w Konstantynopolu. Z Damaszku nadchodzą wieści o haniebnem traktowaniu przez władze tureckie internowanego tam Fuada-baszy. Chciał on już sobie podobno życie odebrać. Jak wiadomo, wybitny ten jenerał turecki padł ofiarą intryg pałacowych.

Stany Zjednoczone. Prezydent Roosevelt w dniu 29 czerwca podpisał uchwałę o przekopaniu kanału Panamskiego, który połączy ocean Wielki z Atlantyckim; będzie to dokończenie słynnego projektu Lessepsa, który po krachu panamskim uległ zawieszeniu; rzecz to pierwszorzędnej wagi dla żeglugi wszechświatowej.

SKOROWIDZ ADRESÓW.

DR. MICHAŁ PIETKIEWIOZ, akuszer i ginekolog, osiadł w Kijowie, ul. Puszkina (Nowo-Jelizawietyńska) № 33. Przyjmuje chorych od g. 3—5.

KRONIKA.

Kościół i duchowieństwo.

* Wrażenie **mowy akwizgrańskiej** cesarza Wilhelma w **sferach watykańskich** jest bardzo podzielone. Zwolennicy kard. Rampolli widzą w niej zręczne tylko zaszachowanie antyklerykalizmu francuzkiego, który z objęciem rządów przez Combesa zaostrzył się znowu. Pod wpływem tego antyklerykalizmu, biorącego od lat dwóch górę we Francji, powiedziane były słowa Ojca św. do cesarskiego wysłańca jubileuszowego, jen. Loëgo, które cesarz wyzyskał. Prasa watykańska wstrzymuje się od obszerniejszych komentarzy nad mową cesarską.

* W ostatniem wydaniu „Catholic Directory“ podana jest statystyka co do **ilości katolików w W. Brytanji**. W Anglji jest 1,410 tys. wiernych i 2,674 kapłanów, nie wliczając zakonników; w Szkocji jest 374 tys. katolików, a 360 kapłanów; w Irlandji 3,546 tys. wiernych, a 3,333 kapłanów; ogółem więc zjednoczone królestwa posiadają **5,330 tys.** katolików i 6,367 księży.

* Z kół kościelnych piszą do nas: Jakkolwiek J. E. metropolita mohylowski, **B. Kłopotowski**, pełni dopiero od roku swój wysoki urząd kościelny, zdążył on złożyć wielokrotne dowody pasterskiej troskliwości i pracy w swej obszernej archidjecezji. Nie było ani jednego festu, w którymby nasz niezmordowany arcypasterz pontyfikalnie nie występował ze mszą św., z kazaniem, a nareszcie nie udzielał setkom wiernych sakramentu bierzmowania. W pierwszy dzień **Bożego Ciała**, t. j. 13 czerwca, J. E. odprawiał solenne nabożeństwo w kościele św. Katarzyny. Po sumie odbyła się, jak zwykle, procesja do czterech ołtarzy wewnątrz kościoła, przy każdym z nich odśpiewano początek z Ewangelji św. Przy ostatnim ołtarzu Ewangelję śpiewał kapelan bawiącego wtedy w Kronsztadzie wojennego okrętu francuzkiego „Dugay Trouin“, ks. Roubaud. Z większą okazałością odbyło się nabożeństwo w niedzielę, 16 b. m., w kościele Marji-Magdaleny na cmentarzu Wyborskim. Już od samego rana ciągnęły do tego kościoła tłumy ludu. Zebrało się do 15 tys. osób. O godz. 11 przyjechał J. E. metropolita i był spotkany przez proboszcza miejscowego, ks. kanonika St. Słowińskiego. J. E. udał się, w otoczeniu prałatów J. Antonowicza, W. Erdmanna i kanoników J. Ścisławskiego i T. Sidorowicza, do kościoła, gdzie wygłosił kazanie ks. dziekan W. Czeczott. Po sumie arcypasterz, otoczony całem duchowieństwem, odbył procesję zewnątrz kościoła. Największe wrażenie zrobiła na modlących się chwila, kiedy arcypasterz z monstrancją błogosławił na wszystkie strony świata. O g. 4 J. E. ks. metropolita opuścił plebanję. Siadłszy jednak do karety, zmuszony był długo jeszcze krokiem jechać, gdyż otaczające ją tłumy ludu domagały się wciąż arcypasterskiego błogosławieństwa. *Katolik.*

Prawo i sądy.

** Senat wyjaśnił, że ust. z dn. 10 kwietnia 1895 r., nakazująca przy obliczaniu **podatku aljenacyjnego** od sprzedaży majątków ziemskich wykluczać z ceny sprzedażnej sumę długu bankowego, przechodzącego na nowonabywców, stosuje się tylko do gruntów rolnych, gdyż ustawa ta miała na celu wyłącznie zrobienie ulgi rolnikom, których stan ekonomiczny jest specjalnie utrudniony przez nizkie ceny na zboże, i nie może w żadnym razie być zastosowaną do sprzedaży gruntów, stanowiących własność kopalni, niezależnie od ilości ziemi sprzedawanej.

** Senat ponownie wyjaśnił, że tam, gdzie nie przeprowadzono aljenacji **gruntów, przeznaczonych na place i ulice** w miastach, zarządy miejskie nie mają prawa zabraniać właścicielom zabudowywać te grunta.

** W sprawie Prochorowa Senat powtórnie wyjaśnił, iż sprawy o przyznanie **zapomóg byłym urzędnikom** kolei skarbowych nie podlegają kompetencji sądów.

** Senat wyjaśnił, iż zarządy miejskie nie mają wyłącznego prawa **otwierania rzeźni w miastach** i przeto nie mogą zabraniać osobom prywatnym urządzenia rzeźni, o ile te odpowiadają wydanym w tym celu przepisom.

** Sąd okręgowy moskiewski odrzucił powództwo **I. Sołodownikowa**, pragnącego obalić w części testament brata swego, słynnego bogacza, który zapisał przeszło 20 miljonów rubli na cele dobroczynne i społeczne.

** Przed odeską Izbą sądową na kadencji w Kamieńcu-Podolskim stanęło 22 mieszkańców miasteczka Sekwiany gub. podolskiej, oskarżonych o **opór władzom** policyjnym przy poborze podatku od bydła na jarmarku. Przyczyną rozruchu było to, że władze wymagały opłaty od każdej sztuki, przypędzonej na jarmark, włościanie zaś dowodzili, że muszą płacić tylko od sztuki sprzedanej. Sprawa tak rozjątrzyła włościan, że otoczyli dom, w którym znajdował się uriadnik, i trzymali go przez cały dzień w oblężeniu, zanim zdołano przejść z pomocą i rozpędzić tłum. Izba uznała winę tylko 6 włościan, skazując ich na 4 do 8 miesięcy więzienia. Uniewinnieni chłopi po wyroku padli na kolana, dziękując Izbie za łaskę.

** Naczelnym prezesem Izby sądowej petersburskiej mianowany został r. r. st. **Maksimowicz**, dotychczasowy prokurator tejże Izby, na prokuratora powołano szambelana **Wuicza**, przedtem prokuratora Izby odeskiej, na jego zaś miejsce mianowany został rz. r. st. **Polland**, podprokurator Senatu.

** Prokurator sądu w Piotrkowie, rz. r. st. **Priesniakow**, mianowany został podprokuratorem Izby sądowej warszawskiej; na jego miejsce przeniesiony został r. st. **Nienarokomow**, przedtem prokurator sądu w Siedlcach, na to zaś stanowisko mianowany r. dw. **Skariatin**, dotychczas członek sądu w Kaszynie, gub. twerskiej.

Szkoły i młodzież.

*** Sprawę **zasad reformy** szkoły średniej „Piet. Wied.“ uważają za rozstrzygniętą przez postanowienie znanej już narady dyrektorów, obecnie rozpatrzone w komitecie naukowym ministerstwa oświaty. „Skoro w pierwszych dwóch klasach zachowano wykład przyrodoznawstwa, historji i języka niemieckiego—wnioskuje organ ks. Uchtomskiego—skoro łacina wykładaną będzie dopiero poczynając od 3 klasy, a greczyzna od czwartej tylko w niektórych gimnazjach, to tem samem działalność tymczasowego porządku roku zeszłego przedłuży się co najmniej na 4—8 lat. Gdyby porządek ten uważano za niewłaściwy, to komisja, obradująca dziś pod przewodnictwem ministra oświaty, nie byłaby go uznała za przydatny do zachowania na czas tak długi. Trzeba więc sądzić, że zasadnicze punkty reformy zostały przyjęte przez komisję, i że w zakresie pierwszych czterech klas gimnazjalnych znalazły one wyraz swój w tymczasowym porządku 1901—1902 r. szkolnego, zachowanym na rok szkolny 1902—1903“.

*** Zarząd miejski w Petersburgu obchodzi dwudziestopięciolecie oddania sprawy **wychowania elementarnego** w ręce miasta. Podnosząc zasługi, położone przez przedstawicieli miasta na tem polu, ktoś w liście do „Now. Wr.“ zaznacza konieczność podwyższenia uposażenia nauczycielek szkół miejskich, które, jak przed 25 laty, pobierają 47 rubli miesięcznie, podczas kiedy w kancelarjach miejskich kobietom, nie mającym dyplomów z kursów wyższych, płacą dziś więcej.

*** W „Praw. Wiest.“ ogłoszono następujące zmiany przepisów o **stypendjach w Akademji medycznej**. Ogólna liczba stypendjów rządowych wynosi 473; udzielane są od drugiego kursu poczynając, przyczem słuchacze młodszych kursów pobierają 360 rb. rocznie, studenci zaś piątego kursu 500 rb. rocznie. Za każdy rok pobierania stypendjum, lekarz musi odsłużyć w wojsku lub w marynarce rok jeden, ogółem zaś nie więcej nad cztery lata.

*** Dzienniki warszawskie donoszą, że inż. Hanzen, przełożony istniejącej obecnie 6-klasowej szkoły miejskiej, uzyskał kon-

cesję na otwarcie z początkiem roku szkolnego w Warszawie siedmioklasowego **gimnazjum realnego.** Będzie to szkoła nowego typu. Program jej będzie odpowiadał w zupełności szkole realnej z uwzględnieniem języków starożytnych, język łaciński będzie wykładany od klasy 3-ej, a grecki od 5-ej.

⁂ Instytut **ociemniałych i głuchoniemych** w Warszawie w r. b. liczył 253 wychowańców obojej płci, z czego 203 głuchoniemych i 50 ociemniałych. Wydatki instytutu wyniosły 79 tys., w czem 45 tys. rb. z funduszów skarbowych, 34 tys. ze źródeł specjalnych. Ukończyło instytut 26 wychowańców z patentami. Uczniowie na akcie dorocznym popisywali się produkcjami muzycznemi solowemi, jako też zbiorowemi, wykonanemi przez 40 uczniów i chór. Odbyła się również wystawa robót stolarskich, rymarskich, haftów i t. d.

⁂ Pisma donoszą, że do Politechniki petersburskiej żydzi będą przyjmowani tylko w **stosunku 3 do sta,** i że w razie wielkiego napływu kandydatów-chrześcjan, norma ta może być obniżoną do 2 procentów. Gdyby zostawały wolne wakanse, ilość słuchaczów żydów może być podwyższoną do 5 procentów.

⁂ Gimnazjum **pierwsze w Wilnie** ukończyło **12 polaków,** a wśród nich: Wacław Brzozowski (pochwała), Leon Puciata (pochwała), Paweł Siemaszko (medal złoty).

⁂ Szkołę **realną w Wilnie** w r. b. ukończyło 18 polaków.

⁂ Następujący polacy ukończyli z odznaczeniem **drugie kijowskie gimnazjum** (w liczbie 17 na 60 w dwóch oddziałach VIII klasy): Zygmunt de Beeli (medal srebrny), Witold Biskupski (medal srebrny), Henryk i Stanisław bracia Oehmowie (medal złoty).

⁂ Do egzaminu ostatecznego w **instytucie górniczym** w Petersburgu stanęło w r. b. tylko **czterech** studentów; z nich trzej uzyskali stopnie inżynierów. Na pierwszy kurs w jesieni r. b. przyjętych będzie 50 słuchaczy z patentami szkół średnich i 10—z dyplomami szkół wyższych.

Osobiste.

∞ Na cześć **Paderewskiego** odbyło się d. 22 czerwca we Lwowie u namiestnika hr. Pinińskiego śniadanie, w którem wzięli udział: ks. arcybiskup Bilczewski, minister Piętak, marszałek kraju hr. Andrzej Potocki, ks. Jerzy Czartoryski, prezydent wyższego sądu krajowego Tchórznicki, wiceprezydent dyrekcji skarbu Korytowski, wice-prezydent namiestnictwa Jan Lidl, ks. Andrzej Lubomirski, prezydent miasta Małachowski, Adam Krechowiecki i kilka innych znakomitości. Namiestnik wzniósł toast na cześć Paderewskiego, podnosząc jego grę i ofiarność, oraz prosząc go, aby on, mistrz wsławiony na obu półkulach, zawsze śpieszył do kraju, gdzie zawsze znajdzie wielbicieli i przyjaciół. Paderewski odpowiedział przemową, pełną werwy i wykwintnego humoru, wznosząc toast na cześć namiestnika. W następnych dniach odbyło się przyjęcie Paderewskiego u marszałka krajowego hr. Potockiego i u ks. arcybiskupa Bilczewskiego. Od października r. z. do chwili obecnej koncertował Paderewski 112 razy na obu półkulach. Ze Lwowa udają się pp. Paderewscy do swej Kąsny, ale na krótko, poczem wyjadą na kurację do Ems. Przez jesień i zimę Paderewski zaniecha zupełnie koncertów i poświęci się wyłącznie kompozycji.

∞ Wkrótce obchodzić ma w Warszawie **50-letni jubileusz** lekarski dr. med. Antoni **Estreicher,** lekarz ubogich. Jubilat urodził się w r. 1826 w Krakowie, gdzie w r. 1849 ukończył wydział medyczny, a w r. 1852 otrzymał stopień doktora, jako uczeń prof. Brodowicza i Dietla. W tym też roku przeniósł się do Warszawy, gdzie pozostał, spełniając z poświęceniem ciężkie obowiązki swego zawodu, czy to w praktyce szpitalnej, czy w czasie epidemji cholery, czy w codziennej pracy około ubogich chorych. Jubilat jest synem ś. p. Rafała-Alojzego Estreichera, znanego przyrodnika, senatora, profesora i rektora uniwersytetu Jagiellońskiego, a bratem znakomitego bibljografa i dyrektora bibljoteki Jagiellońskiej, d-ra Karola Estreichera.

∞ Z Kijowa donoszą nam, że w tych dniach skończyły się egzamina w prawnej komisji państwowej. Dyplomy otrzymało ogółem 286 studentów, a wśród nich był jeden adept prawa, p. **Otton Glinka,** naczelnik wydziału pasażerskiego w zarządzie kolei Południowo-Zachodnich, który przed 80 laty skończył szkołę handlową. Ponieważ przepisy i statuty nie pozwalają na dopuszczenie do egzaminu państwowego osób, które nie odbyły studjów w uniwersytecie, a do uniwersytetu—osób, nieposiadających patentu dojrzałości, kwestja dopuszczenia p. Glinki do egzaminów była przedstawioną przez ministra oświaty Najjaśniejszemu Panu, który Swego zezwolenia na dopuszczenie p. Glinki do egzaminu udzielić raczył. Pan Glinka parę lat temu obchodził dwudziestopięcioletni jubileusz służby na kolejach; napisał 22 prace z dziedziny ekonomji politycznej i gospodarki kolejowej. W swoim czasie brał czynny udział w działalności kijowskiego Tow. rolniczego, którego był skarbnikiem, oraz zasilał swemi korespondencjami wiele pism polskich. O tem, co skłoniło człowieka, zajmującego niepoślednie stanowisko społeczne, do poddania się rygorom egzaminowym, krążą legendy. Niektórzy twierdzą, że p. Glinka, mając przygotowany oddawna wykład teorji prawa kolejowego, pragnął poddać swoją pracę aprobacie fakultetu prawnego i uznał za konieczne wejść w szeregi jego adeptów. W każdym razie p. Glinka żądany dyplom otrzymał. *Sam.*

∞ Podług ostatnich wiadomości, **w zdrowiu hr. L. Tołstoja** zaszło znaczne polepszenie; czuje się on znacznie silniejszym, korzysta dużo z powietrza, wiele pracuje, wszystkiem się interesuje; zajętym jest obecnie pisaniem autobiografji.

∞ Jubileusz 30-letniej pracy zawodowej d-ra **Władysława Kryżego,** naczelnego lekarza szpitala prazkiego, uczcili w Warszawie lekarze warszawscy zbiorowem zebraniem, na którem ofiarowano jubilatowi cenne upominki. Liczne telegramy nadesłali również koledzy z prowincji.

Wypadki.

⨯ W warszawie d. 30 czerwca **spłonęły warsztaty kolei** Wiedeńskiej przy ulicy Chmielnej. Pożar z trudnością ugaszono przy udziale wszystkich straży ogniowych z miasta. Szkody wynoszą pół miljona rubli.

⨯ W dniu 16 czerwca, w pobliżu stacji Preobrażeńskiej, na kolei Petersbursko-Warszawskiej, uległ **wykolejeniu** pociąg osobowy, idący z Petersburga, przyczem palacz Paweł Łojewski i pasażer Aleksander Dannenberg zostali zabici, a 3 osoby skaleczone. Pisma petersburskie żywo omawiają tę katastrofę, a zwłaszcza wyjaśnienie, pochodzące ze sfer kolejowych, iż wypadek nastąpił wskutek „szybkości, nieodpowiadającej wytrzymałości toru". Zważywszy, że był to zwyczajny pociąg dla letników, pędzący z normalną szybkością, „Birż. Wied." utrzymują, iż najlepiej byłoby przyznać odrazu, że podkłady drewniane pod szynami były zgniłe. A wówczas istotnie byłoby zrozumiałem, dlaczego normalna szybkość niefortunnego pociągu nie odpowiadała „wytrzymałości" takiego toru.

⨯ Na przedmieściach Kijowa, w głuchym sadzie prywatnym, odkryto **zakopane zwłoki** 18-letniej Marji **Romiszewskiej,** przystojnej córki kapitana, byłej gimnazistki, która 16 maja wyszła z domu i nie wróciła więcej. Trup, nagi i rozkładający się, miał w jednem uchu kolczyk, po którym poznał go ojciec. Zagadkowe zabójstwo obecnie zostało wyjaśnione. Przestępcą jest 23-letni żołnierz Semion Kriukow, rodem z gub. orłowskiej, ordynans kapitana, który w trzy dni po zniknięciu ofiary opuścił dom kapitana i wrócił do pułku. Zgwałconą i uduszoną w domu ofiarę zaniósł do sklepu pod kuchnią, a ztamtąd w nocy przeniósł trupa do sąsiedniego sadu i zakopał. Kriukowa osadzono w więzieniu.

Sport.

> O godz. 2 w nocy d. 26 b. m. rozpoczął się wyjazd z Paryża samochodów, biorących udział **w wyścigu Paryż-Wiedeń.** Z 214 samochodów, zapisanych do wyścigu, stanęło do apelu 140 wehikułów najrozmaitszego kształtu, zacząwszy od wielkich, ciężkich samochodów, a skończywszy na lekkich trzykołowcach. Samochody wypuszczano w drogę w odstępach dwuminutowych. Z liczby 140 samochodów, 10 zaopatrzonych było w motory alkoholowe i ubiegają się o nagrodę specjalną ministerstwa rolnictwa za zużytkowanie alkoholu w celach przemysłowych. Dnia 29 b. m. o godz. 2, min. 18, sekund 7, przybył, jako pierwszy uczestnik wyścigu samochodowego Paryż-Wiedeń, Renault. Ma być wszelako zdyskwalifikowany, ponieważ nie zatrzymał się na ostatniej stacji kontroli. Drugi przybył o godz. 2 minut 42, sekund 5, hr. Zborowski. Wysiadł on z automobilu w nieposzlakowanej tualecie salonowej, w najlepszej kondycji, nie zakurzony i nie przepocony. Osiągnął on czas najlepszy. Za zwycięzcę uznany został hr. Zborowski. Pochodzi on ze starej rodziny polskiej, która czas dłuższy mieszkała w Anglji, on sam zaś mieszka stale we Francji.

> W ogólnym rezultacie na **wiosennych wyścigach w Warszawie** wygrały stajnie: L. Grabowskiego 38 tys. rb., M. i E. Lazarewych 23½ tys. rb., M. hr. ordynata Zamoyskiego 22 tys. rb., J. Reszkego 20 tys. rb., A. hr. Stenbok-Fermora 12½ tys. rb., B. Wielogłowskiego (H. Blocha) 7 tys. rb., J. Komierowskiego 6 tys. rb., S. Sonnenberga około 5 tys. rb., Kawelinów i ks. Andronikowa 4½ tys. rb., Tretjakowa i Jumatowa 4 tys. rb., ks. Lubomirskich 3½ tys. rb., hr. A. Potockiego 2½ tys. rb. i t. d. Amerykańscy żokieje liczą zwycięztw: Knapp hr. Zamoyskiego 22 pierwszych i 7 drugich nagród (na 41 jazdę), Morgan (Grabowskiego) 16 i 15 (na 55 jazd), C. Sloan (Reszkego) 15 i 15 (na 55), J. Peaggott (Lazarewa) 11 i 7 (na 37), A. Hamilton (ks. Lubomirskich) 10 i 12 (na 53), S. Mitchell (Blocha) 7 i 12 (na 40), Vititoe (hr. Fermora) 5 i 2 (na 17).

> Na torach **niemieckich** święcą wybitne tryumfy konie **austrjackie.** „Derby" niemieckie zdobył po raz 12 koń austrjacki; z rozegranych na wyścigach w Hamburgu 435 tys. marek, przeszło połowę. 222 tys. marek wygrały konie austrjackie. Wszędzie w Niemczech przewaga hodowli austrjackiej ujawnia się najwidoczniej.

> W międzynarodowym **turnieju hipicznym** w Turynie pierwsze miejsce zajęli oficerowie austrjaccy, drugie — angielscy, trzecie—francuzcy, czwarte—włoscy, piąte—rosyjscy. Ten świetny dla kawalerji austrjackiej rezultat przypisać można poniekąd znakomitemu materjałowi remontowemu, którego podkładem jest koń orjentalny, jakiego dostarcza armji od lat wielu Galicja.

> W niedzielę rozegrano w Moskwie, na wyścigach **kłusowych** „wielką nagrodę" dla czterolatków—30 tys. rb., w swoim rodzaju kłusowe „Derby". Spółzawodniczyło 14 koni na dystansie 1½ wiorsty, przyczem bieg powtórzył się dwa razy. Zdobył nagrodę «**Bohater dnia**» hr. Ribeaupierre'a, bijąc pierwszy raz o pół głowy, drugi raz mijając słup głowa w głowę z «**Sempre**» p. Okromczediełowa, ze stada hr. W. Tyszkiewicza. Porażkę „Sempre", który był silnym faworytem, przypisują grzązkiemu od deszczów torowi.

> Trzeci raz z rzędu zwyciężył «**Bravo le Sancy**» L. Grabowskiego „No-Roula" M. Łazarewa w ubiegłą sobotę w Moskwie, w wyścigu o nagrodę „Jakowlewską", na dystansie „Derby"—2 w. 144 s.

ZAŚLUBINY I ZARĘCZYNY.

D. 28 czerwca, w kaplicy pp. Kanoniczek w Warszawie, odbyły się zaślubiny panny Stefanji **Steckiej,** córki zmarłego doktora z Hrubieszowa i żony jego Marji, z p. Karolem **Raczkowskim,** inżynierem-technologiem z Łodzi.

W Wilnie, w kościele po-bernardyńskim, odbył się ślub panny Marji **Perkowskiej,** córki Leona i Izabelli z Bętkowskich, z p. Wiktorem **Małachowskim,** inżynierem-technologiem.

D. 17 czerwca, w kaplicy domowej w majątku Położewiczach, pobłogosławiony został związek małżeński p. Róży Korybut-**Daszkiewiczówny,** córki pp. Ignacego i Heleny z von Mewesów, z p. Edwardem **Domańskim,** właścicielem Ciechowy-Karolina.

W d. 24 czerwca, w kościele parafjalnym w Prenach, gub. suwalskiej, pobłogosławiony został związek małżeński panny Wandy **Gieysztorówny,** córki p. Jadwigi z Szukszów i ś. p. Emila Gieysztorów z Szałtupia, z p. Kazimierzem **Parczewskim,** synem p. Kazimiery i ś. p. Konstantego Parczewskich z Jakóbowa, gub. kowieńskiej.

DONIESIENIA.

Zarząd Kasy wzajemnej pomocy b. studentów Cesarskiego **uniwersytetu petersburskiego** ogłasza, iż proponuje członkom Kasy jeden z najtańszych sposobów ubezpieczenia i przyjmuje nowych członków. Zarząd Kasy mieści się w Petersburgu, Ertelew zaułek, 2, w mieszkaniu prezesa zarządu, A. Bogdanowa. Ustawa Kasy wysyłaną jest *gratis* wszystkim żądającym.

Nie będąc w stanie osobiście złożyć podziękowania wszystkim życzliwym, kolegom i znajomym, uczęstniczącym w jubileuszu 40-letniej medycznej mojej pracy, najuprzejmiej proszę przyjąć głęboką moją wdzięczność za tyle dobrych chęci i uznania, za zgotowaną mi jasną, szczęśliwą chwilę, która w pamięci mojej i sercu na zawsze pozostanie.

Doktór *Kazimierz Sakowicz.*

Białacerkiew, dnia 4 czerwca 1902 r.

Dr. Binder, polak, ordynuje od połowy czerwca do połowy września w Cieplicach Czeskich (Teplitz-Schönau); mieszka w «Neubad». (Od połowy września praktykuje, jak od lat wielu, w Meranie).

Dr. F. Chłapowski ordynuje od 1 maja do końca września w Kissingen, Salinenstr. 21.

Zakład leczniczy chirurgiczny
D-ra Solmana, Warszawa, Al. Szucha 9. Pobyt z leczeniem od 2 do 6 rb. dziennie.

u KOCHA w Warszawie, Miodowa 2, można się dobrze i tanio ubrać.

Zatw. przez Minist. Skarbu
KURSY HANDLOWE
Gust. Chwat-Czyńskiego
męzkie i oddzielne **żeńskie** Roczne — półroczne — Dzienne — wieczorne Nowy-Świat № 2.
Programy bezpł. księg. Fiszera, Nowy-Świat 9.

BIURO INFORMACYJNE
PRZY REDAKCJI „KRAJU"

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

1180. (*W. Z. Baz. w Kow.*) Jeżeli przy wykupie czynszu wieczystego w Kraju zachodnim, czynszownik zobowiązał się do spłacenia pewnej sumy po nad pożyczkę skarbową w ratach terminowych i zalega z opłatą rat, to należy wytoczyć sprawę we właściwym sądzie, gdyż w drodze administracyjnej należność ta egzekwowaną być nie może.

1205. W. *A. Br—a w Siek.* Ustawa szkół cerkiewnych została Najwyżej zatwierdzona w d. 1 kwietnia r. b., tekst jej ogłoszono oficjalnie w d. 14 tegoż miesiąca. Szkoły te podług ustawy dzielą się na dwa typy: na elementarne dla dzieci i dorosłych, jako to szkółki czytania, parafjalne i niedzielne, i na nauczycielskie, mające na celu przygotowanie nauczycieli do szkół elementarnych. Szkoły cerkiewne dążą do rozpowszechniania wśród ludu oświaty w duchu religji prawosławnej (art. 1); do szkół cerkiewnych przyjmowani są uczniowie wyznania prawosławnego wszystkich stanów; do szkółek czytania i parafjalnych, za zezwoleniem miejscowego archireja, mogą być przyjmowane dzieci innych wyznań lub sekt; w wypadkach takich konieczną jest zgoda ich rodziców lub opiekunów (art. 5). Ustawa ta została ogłoszona w N-rze 15/16 „Cerk. Wiedom.", organu urzędowego rządzącego Synodu.

1206. *W. Dr. G. Chrz. w Bak.* Na mocy ustawy o dok. legitym. (t. XIV Św. Zak. art. 34), książeczki paszportowe szlachcicom, zapisanym do ksiąg rodowych, nie pozostającym na służbie rządowej, mogą być wydane albo przez policję, albo przez deputacje szlacheckie guberni, do której są zaliczeni; pozostającym na służbie rządowej — przez władze policyjne, albo przez zwierzchników. Sądzimy, że deputacja szlachecka może wydać taką książeczką, pomimo okoliczności przytoczonych w liście.

1200. (*W. Róż. w Zyt.*) Komisja przy ministerstwie sprawiedliwości w sprawie rozwodów dopiero przystępuje do prac swoich; o terminie ich ukończenia, oraz wyniku nic jeszcze przesądzać nie można. Kościół zaś katolicki, jak wiadomo, nie uznaje rozwodów, dopuszczając tylko proces duchowny o unieważnienie małżeństwa lub separację.

NEKROLOGJA.

Ś. p. Apolinary Woyniłłowicz,

właściciel dóbr Korytno gub. mińskiej, po długich i ciężkich cierpieniach zmarł w Warszawie d. 26 czerwca 1902 r., przeżywszy lat 36. Zwłoki złożone zostały w d. 30 czerwca r. b. w grobach rodzinnych na cmentarzu Powązkowskim O czem pozostali w głębokim smutku żona, matka, dzieci, siostry i brat zawiadamiają krewnych, przyjaciół i znajomych.

LISTA ZMARŁYCH.

† Zmarli w Warszawie: **Chełmoński** Jan-Nepomucen b. urzęd. komisji spraw wewn., lat 84; **Hajkowicz** Stanisław, l. 36; **Hanicka** Walentyna z Pomaskich, emerytka, l. 56; **Koźmińska** Juljanna z Kolasińskich, żona emeryta, l. 46; **Leszczewski** Franciszek, obyw. ziemski, l. 81; **Lipowska** Apolonja z Gorczyckich, l. 32; **Radziminski** Franciszek, pomocn. naczeln. prokuratorji Król. Polsk., l. 61; **Szczepański** Władysław, l. 22. Na prowincji: **Grochowski** Roman, właść. dóbr, l. 72—w Przytułach pow. ostrołęck.; **Mościcka** Stanisława z Niedziałkowskich, żona właść. apteki, l. 40—w Białymstoku; **Markowski**-Bończa, obywatel ziemski, l. 44 — w Skazińcach na Podolu; **Skarżyński**-Bończa Kazimierz — w Radziejowie. **Wolski** Lucjan-Wandalin— w Otwocku. Zagranicą: **Korsak** Edward, ob. ziem. gub. miń., l. 57 — w Montreux w Szwajcarji.

EKONOMISTA.

Z TYGODNIA.

[Bank włościański i parcelacja. «Potrzeby stanu włościańskiego». Zadania Banku włościańskiego].

Parcelacja, szerząca się u nas coraz bardziej, aby mogła być należycie ocenioną, wymaga dokładnego oświetlenia przez cyfry. Takiego materjału cyfrowego dostarczają, w liczbie innych, sprawozdania Banku włościańskiego, który ześrodkował w sobie znaczną część operacji parcelacyjnej w Rosji. Streszczenie ostatniego sprawozdania Banku za r. 1900 (18-ty rok działalności Banku), ze szczególnem uwzględnieniem stosunków Królestwa Polskiego, znajdujemy w wydanej świeżo broszurze p. St. Dzierzbickiego, stanowiącej odbitkę odnośnych artykułów w «Gaz. Rolniczej».

W ciągu 18 lat istnienia, do końca 1900 r., Bank włościański udzielił ogółem w państwie 34,806 pożyczek, w sumie 245 milj. rubli, na kupno 5,102 tys. dziesięcin ziemi za sumę 312 milj. rb. Z pożyczek Banku skorzystało 755 tys. rodzin włościańskich, liczących 2,365 tys. mężczyzn. Stanowi to wszakże tylko jedną, chociaż najgłówniejszą stronę działalności Banku. Po za tem bowiem Bank włościański udziela pożyczek na spłaty długów na osadach włościańskich oraz nabywa dobra na własny rachunek dla rozparcelowania. Na te cele do końca 1900 r. wydał Bank naogół 30 milj. rubli.

W Królestwie Polskiem do końca 1900 roku włościanie zakupili za pośrednictwem Banku włościańskiego 236 tys. dz., czyli 455 tys. mórg ziemi, otrzymując na ten cel 24 milj. rb. W stosunku do ogólnej sumy udzielonych pożyczek stanowi to prawie 10 proc., ale ilość nabytych tą drogą gruntów wynosi zaledwie 4,5 proc. Różnica pomiędzy procentowym stosunkiem obszarów a pożyczek tłómaczy się znacznie wyższą średnią ceną ziemi w Królestwie w stosunku do całego państwa. Istotnie dla całego państwa cena przeciętna wynosiła w 1900 r. 83 rb. za dziesięcinę, wówczas gdy dla Królestwa stanowiła się ona 160 rb., dochodząc w gub. kieleckiej do 206 rb. za dziesięcinę. Różnica ta ceny ziemi w Królestwie Polskiem a w Cesarstwie była w pierwszych latach działalności Banku jeszcze większą, gdyż w ciągu ostatnich lat kilkunastu cena ziemi w Cesarstwie podnosiła się znacznie szybciej, niż w Królestwie: w 1896 roku np. dziesięcina ziemi w Królestwie kosztowała 121 rb., w Cesarstwie

zaś 49 rb., czyli w ciągu lat 5 wzrosła ona w Królestwie o 32 proc., a w Cesarstwie—o 70 proc. Stosunek wysokości pożyczek do szacunku nie jest dokładnie ustalony, to też w niektórych wypadkach Bank udzielał pożyczki do wysokości całego szacunku. W Królestwie Polskiem pożyczka stanowiła $^3/_4$ szacunku, mianowicie 24 milj. rb. na 32 milj. rb. wartości nabytej ziemi, czyli udział włościan nabywców w dopłatach wynosił 25 proc.

Największą ilość zakupów przy pomocy Banku włościańskiego dokonano w południowo-zachodniej części Królestwa Polskiego, mianowicie 3,3—3,4 proc. ogólnej rozległości w guberniach: radomskiej, kieleckiej i kaliskiej; od 2,5 do 3 proc.—w gub.: piotrkowskiej, lubelskiej i warszawskiej; nieco więcej niż 1 proc.—w gub. płockiej i siedleckiej; wreszcie około 0,5 proc. — w gub. łomżyńskiej i suwalskiej. Opierając się na tem, że w tych ostatnich 4 guberniach drobna własność włościańska i szlachecka jest najbardziej liczną i przenosi 50 proc. całej własności prywatnej, p. Dzierzbicki robi wniosek, że przy obecnym stanie rozwoju umysłowego i ekonomicznego naszej ludności rolniczej, zarobek, dający możność uzbierania oszczędności dla dokupna nowych obszarów, osiągają nie rolnicy, pracujący na własnym zagonie, lecz najemnicy, pracujący na gruntach folwarcznych lub w przemyśle.

Zdanie to potwierdza w zupełności p. J. Jeziorański w wydanej świeżo broszurze, pod tyt.: «Potrzeby stanu włościańskiego», opierając się na szeregu korespondencyj, zebranych od ziemian z rozmaitych okolic kraju o położeniu włościan. Wyczerpujący wykład poglądów p. J. podał «Kraj» w N-rze 24, po za tem na uwagę zasługują poglądy tego ekonomisty na zadanie Banku włościańskiego.

Niesienie pomocy włościanom w uskutecznianiu spłat przy działach testamentowych, otwiera wdzięczne pole działania dla Banku, w którego zakres działalności wchodzi, jak wiadomo, udzielanie pożyczek na spłaty obligów, obciążających grunty włościańskie. Nie mniej ważne znaczenie posiadałaby pomoc Banku w sprawie komasacji gruntów włościańskich przez ułatwianie nabywania gruntów, przedzielających posiadłość, umożliwianie przeprowadzenia robót mierniczych i t. p. Zdawałoby się istotnie, że tego rodzaju zadania odpowiadałyby lepiej założeniu i celom pierwotnym Banku włościańskiego, niż zakupywanie na własność większych posiadłości, celem późniejszego ich parcelowania, która to czynność, zbliżając działalność Banku włościańskiego do działalności pruskiej komisji kolonizacyjnej, ma też i ujemną jej stronę, bo połączona jest z materjalną stratą dla Banku.

J. G.

REGULACJA BANKÓW PRYWATNYCH.

W «Sobr. Uzak.» ogłoszone zostały Najwyżej zatwierdzone przepisy, regulujące działalność banków prywatnych Odtąd członkowie zarządów banków handlowych, dyrektorowie kancelaryj i urzędnicy banków (z wyjątkiem członków rady) nie będą mogli korzystać z kredytu w banku pod żadnym pozorem. Na żądanie dziesiątej części członków ogólnego zgromadzenia akcjonarjuszów, przedstawiających najmniej dwudziestą część kapitału zakładowego, może być zarządzoną rewizja rządowa banku; takaż rewizja może być zarządzona przez ministra skarbu w każdej chwili na żądanie akcjonarjuszów, przedstawiających najmniej dwudziestą część kapitału zakładowego. Minister skarbu ma prawo w każdej chwili zarządzić rewizję banków akcyjnych ziemskich, ziemskich banków wzajemnego kredytu, oraz towarzystw kredytowych miejskich. Minister skarbu ma też prawo żądać objaśnień od zarządów instytucyj kredytowych prywatnych i publicznych. Banki akcyjne ziemskie nie mogą na zastaw posiadłości miejskich pożyczać więcej niż trzecią część ogólnej sumy pożyczek nie amortyzowanych; banki zaś, w których ta pozycja przekracza powyższą normę, nie mogą odtąd na posiadłości miejskie pożyczać więcej niż piątą część ogólnej sumy wydanych w ciągu roku pożyczek. Towarzystwa kredytowe miejskie powinny fundusze swoje lokować w papierach wartościowych rządowych lub przez rząd gwarantowanych i wartości te, oraz fundusze zapasowe przechowywać w Banku państwa lub jego filjach.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Ogólne.

— W poprzednich numerach „Kraju“ podawaliśmy kilkakrotnie wiadomości o stanie zasiewów wogóle w Rosji i w szczególności w Królestwie Polsk. Obecnie „Torg.-Prom. Gaz.“ komunikuje dane o **stanie zasiewów zagranicą**. Okazuje się z nich, że naogół w Europie urodzaje zapowiadają się dobrze, poprawiły się one zwłaszcza wskutek pomyślnej pogody w drugiej połowie maja. W Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej pszenica ozima poprawiła się również zbiory, jednak zapowiadają się gorzej, niż w r. z. To samo żyto. Pozostałe zboża zapowiadają się lepiej, niż przeszłoroczne. Indje wschodnie dały w r. b. urodzaj mniejszy, niż w r. z. (6 milj. tonn wobec 6,6 milj. tonn). Wiosną długotrwała susza trapiła najurodzajniejsze miejscowości. Przyszłe zbiory mogą wypaść niepomyślnie.

— Warszawski oddział Tow. pop. przem. i handlu złożył do ministerstwa rolnictwa i skarbu memorjał, wskazujący na konieczność **poparcia przemysłu drobnego** w Królestwie Polskiem, jako środka dostarczania dodatkowego zarobku ludności wiejskiej i powstrzymania w ten sposób emigracji z kraju. Poparcie to osiągnięte być może przez wyznaczenie na ten cel zapomogi w sumie 6 tys. rb., złożonej na ręce sekcji drobnego przemysłu, koncentrującej w sobie interesy tegoż przemysłu w Królestwie Polskiem.

— Na skutek przedstawienia przez stałą radę zjazdów górników zagłębia dąbrowskiego obszernego memorjału **o przesileniu hutniczem** w Królestwie Polskiem i prośby o przyjście z pomocą górnikom ze strony ministerstwa skarbu, ministerstwo

wysłało do zbadania stanu rzeczy specjalnego delegata, oraz zażądało odpowiednich opinij od gubernatorów: radomskiego, kieleckiego i od zarządu górniczego okręgu zachodniego.

— Podług danych, zawartych w ogłoszonem w tych dniach przez ministra skarbu „Zestawieniu sprawozdań inspekcji fabrycznej za drugie półrocze r. 1900“, w Rosji europejskiej liczono **17,997 zakładów przemysłowych**, które zatrudniały **1,666,117 robotników**.

— Z Mińska donoszą nam, że **mińskie Tow. wzajemnych ubezpieczeń** rolnych zawarło do d. 14 czerwca r. b. ubezpieczeń na sumę **8,900 tys. rb.**, premji zaś zebrało 108 tys. rb. W r. z. do tego czasu suma ubezpieczeń wynosiła tylko 5,300 tys. rb., premja zaś 65 tys. rb. Straty pożarowe r b. nie przekraczają 19 tys. rb., w r. z. takież straty stanowiły 8,500 rb. *A. B.*

— O pomyślnym rozwoju Tow. wzajemnego ubezpieczenia od gradobicia **„Ceres“** świadczą wymowne cyfry, które po d. 25 b. m. wykazują 958 folwarków ubezpieczonych, z ogólną składką, przenoszącą 65 tys. rb. Dotychczas najwięcej ubezpieczeń zawarli ziemianie płoccy, dalej idą warszawscy, następnie lubelscy, kaliscy, kieleccy i piotrkowscy. Najmniejszą liczbę 8 reprezentują ziemianie suwalscy; z pozostałych guberni ubezpieczone od gradobicia majątki nie przenoszą liczby 50. Straty notowano w 11 majątkach.

— Pp.: Benedykciński, Pańko, Biesiekierski, Dzierzbicki, Potrzobowski, Rudniccy i Czernicki zakładają Towarzystwo akcyjne **cukrowni «Dobre»**, w celu urządzenia i prowadzenia cukrowni w gub. warszawskiej, w pow. nieszawskim. Kapitał zakładowy Tow. wynosi 500 tys. rb. w 500 akcjach imiennych, po 1,000 rb. każda.

— **Straty**, zrządzone przez **pożar** w kopalni Towarzystwa górniczego «Saturn», dochodzą—jak komunikują pisma warszawskie—300 tys. rb. Obecnie kopalnie zalane są wodą tak, że wydobywanie węgla będzie wstrzymane na czas dłuższy. Przyczyną pożaru było nieostrożne obchodzenie się z ogniem jednego z robotników.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 19 czerwca (2 lipca). Usposobienie giełdy w ciągu dni ostatnich przeważnie słabe, obroty drobne. Znaczniejsza zniżka dotknęła akcje metalurgiczne briańskie. Przed kilku laty, kiedy przedsiębiorstwo uważano za jedno z najbogatszych i zyskowniejszych w Rosji, kiedy akcje jego chętnie nabywano za cenę przeszło cztery razy wyższą od nominalnej, nikt chyba nie przypuszczał, że bez jakiejś wielkiej katastrofy, normalny bieg rzeczy obniży te akcje niżej «al pari». A jednak tak się stało, i wczoraj, we wtorek, obracano temi akcjami po 97—92. Względem innych walorów spekulacyjnych tendencja wtorkowa ujawniła niejaką poprawę. Płacono: banki: ross. dla handlu zewn. 281,5, handl.-przemysł. 218—217, międzynarod. 318—320, dyskont. 353—357, wileński ziemski nominalnie 225 i 250; walory naftowe: bakińskie 422—426, kaspijskie 4550, akcje Nobla 525; metalurgiczne: sormowskie 104—105,5, putiłowskie 57—57,25. Koleje południ.-wschodnie 87, Przymorsko-Siestroriecka (w okolicach Petersburga)—16 (nominalna wartość 100). Pożyczki premjowe: I—467, II — 356, III—287—288. Renta 96⅞.

Warszawa, 28 czerwca. Tendencja niezdecydowana. Listy zastawne ziemskie 4½-proc. 99,05—99,10; 4-proc. 90—89,05. Listy zastawne m. Warszawy 5-proc. 100,25—100,35; 4½-proc. 94,10; m. Łodzi 4½-proc. 91—91,05. Z akcyj: starachowickie 143,5, Lilpop i Rau (w żądaniu) 1700. Banki: handlowy 365, dyskontowy 402 (również w żądaniu).

Czeki: Bank państwa sprzedaje — na Londyn po 94 rb. 75 k. za 10 funt. szt.; na Berlin 46 rb. 30 k. za 100 mar.; na Paryż 37 rb. 65 k. za 100 franków; na Wiedeń 39 rb. 55 k. za 100 koron.

Dyskonto — w Petersburgu: Bank państwa 4½—5, giełda 4½— 6½ proc., w Londynie, Paryżu, Berlinie, Amsterdamie i Brukseli 3 proc., w Wiedniu 3½ proc., w Kopenhadze 4 proc.

RYNKI ZBOŻOWE.

Tendencja rynków międzynarodowych względnie mocna, chociaż zapowiadający się w większej części krajów pomyślny urodzaj hamuje ustalenie się tej tendencji. Nieco słabiej z pszenicą na rynkach francuzkich i niemieckich, natomiast z żytem, a zwłaszcza owsem, mocno. Tłómaczy się to tem, iż zapasy tego ziarna są na wyczerpaniu. Płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku..	96	—	—	—
» Londynie	99—103,5	—	108,5—109,5	83,25
» Marsylji.	101,5—106	—	—	—
» Berlinie..	126,5	110,75	123,5	—
» Hamburgu	—	80,75	—	—

Na rynkach rosyjskich tendencja bez zmiany, obroty drobne. W Warszawie, w tygodniu ubiegłym, słabiej z pszenicą, bez zmiany z żytem, nieży popyt na owies i zwyżka na jęczmień. Płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie	95—105	78—81	96—102	80—83
» Kijowie..	89—91	65 66	85—87	—
» Wołoczyskach	78—94	60—65	—	—
» Odesie....	85	73	85	70
» Mińsku....	95—100	75—77	90—95	85-95
» Libawie..	—	79	—	—
» Rewlu....	—	78—80	88—92	—

WEŁNA. W *Berlinie*, według sprawozdania deputacji handlowej, płacono ceny następujące: myta, cienka 148—168, dobra i średio-cienka 126—147, gorzej przygotowana 110—122, wiejska 95—115, niemyta 41—65 marek, stosownie do wydajności i gatunku. Ceny, w stosunku do roku zeszłego, okazują zwyżkę od 6 do 25 marek na centnarze wełny mytej.

CHMIEL. Ceny w *Norymberdze*: halctauer z pieczęcią 95—98, zielonkawy lepszych gatunków 70—78, średni 60—65, wywozowy żółty lepszy 52—55 mar. Obroty w partjach drobnych. Z *Zatecu* donoszą o małych obrotach w granicach cen od 34 do 148 koron za 50 kilogr. W *Londynie* chmiele lepszych gatunków podniosły się w cenie.

CUKIER. W *Kijowie* rafin. 5,50, mączka 4,42—4,36; w *Odesie* rafin. 5,30—5,45, mączka 4,70—4,80; w *Warszawie* rafin. 4,95—5,00, mączka 4,42½—4,45; w *Petersburgu* rafin. Keniga 5,85—5,90, mączka 5,00—5,05; w *Moskwie* rafin. 5,50—5,55, mączka 4,97½—5,00.

MASŁO (kor. «Samopomocy») w *Rydze* — na wywóz — I gat. 33—35 kop., II gat. 30—32 k., III gat 28 — 29 kop. za funt.

Ofiary na kościół św. Mikołaja w Kijowie.

LISTA 97.

Do Komitetu budowy nowego kościoła (ul. Prorezna № 13), od dnia 24 maja do 7 czerwca wpłynęły ofiary następujące: Jul. i Cez. Chrząszczewscy 500 rb., z prywatnej skarbonki № 59 W. Ołtarzewskiego 45 rb., różne osoby w markach pocztowych 51 rb. 91 k., Ad. Oczkowski 1 rb., Mat. Święcicki 1 rb., Mich. Hurkowski 1 rb., N. N. z Odesy 1 rb., Onichimowscy 5 rb., Jakuszewski 1 rb., Zgorscy 6 rb., Eljaszewicz 5 rb., Zabawscy 3 rb., ks. Mściechowski z Żychlina 6 rb., W. Kanigowski z Warszawy 3 rb., Kaz. Maslenikowa obraz Zbawiciela, J. Pogorzelski z Iłży 2 rb., Rom. Tustanowski z Biełousowki 1 rb., Lud. Elska pamięci Ludwika i Róży Grabowskich dwie złote bransolety, złote kolczyki i złoty zegarek damski, A. Jabłońska srebrną bransoletę, Teof. Maszewska pamięci Heleny złotą obrączkę, dr. Stef. Sieciński z Lachowiec 5 rb., Cz. Iliński 9 rb., Luc. Godziszewski 25 rb., W. Dąbrowska 1 rb., Ad. Sawicka 4 rb., ks.-pr. Zdaniewicz z Bogusławia 10 rb., Wład. Byczkowski 25 rb., ks.-kan. A. Olędzki pamięci rodziców Michała i Józefa 25 rb., N. N. srebrne kubek i łyżeczkę, Józ. Godlewski 1 rb., Józ. Kilawska 75 k., Wal. Ankwicz 75 k., E. Rudziejewski ze Swisłoczy 1 rb., An. Rzepecka pamięci Karola Rzepeckiego 100 rb., Kar. W., Ign. S. i Ant. K. 3 rb., W. Rościszewski z Kosara 1 rb., Ant. Stefanowicz z Brałłowa 6 rb., An. Poliszczukowa 3 rb., W. Kwiatkowski z Wiłkomierza 3 rb., F. S. Z. 10 rb., z prywatnej skarbonki № 52 40 rb., Józ. Karbanowicz 1 rb., Rem. Gorawski 1 rb., Elż. Drabowicz 25 rb., różne osoby w markach pocztowych 57 rb. 45 k., hr. Scibor-Marchocka 25 rb., różne osoby w markach stemplowych 12 rb. 85 k., hr. Iliński 50 rb., hr. Wł. Montrezor pamięci M. Z. 200 rb. Razem z poprzedniemi ofiarami **286,043 rb. 17 kop.**

Prezes komitetu: *L. Jankowski.*

Przy datach starego stylu podawaną jest w nawiasie data nowego stylu. Daty nowego stylu podawane są pojedyńczo.

Redaktor i Wydawca
Erazm Piltz.

A. DEICHSEL i S-ka-Sosnowice

polecają swe wyroby:

Druty i wyroby druciane, jako to:

Drut kolczasty ocynkowany i siatki do ogrodzeń;
Liny konopne i stalowe;
Przewodniki elektryczne;
Śrut i Plomby ołowiane.

Zamówienia w Warszawie przyjmuje Własny Skład Fabryczny przy ulicy Zgoda № 7, dom Kasy Przemysłowców.

TELEFON № 1715. (1425)

GRONKIEWICZ,

Królewska 5 w Warszawie,

telefon 1758,

poleca osoby pracujące w dziale **Nauki i Wychowania, Handlu, Przemysłu, Rolnictwa i Różne** tylko z dobremi, poufnie sprawdzonemi referencjami. (1337)

«GUDRONIT»

Biuro Techniczne Budowniczego A. Ciszewskiego. Warszawa, Krak.-Przed. № 2.

Osuszanie wilgotnych domów. Radykalne **tępienie grzyba** drzewnego. **Płótno gudronitowe**, jako najlepsza warstwa izolacyjna na fundamenta domów nowowznoszonych. **Wentylatory** pokojowe i kominowe wszelkich systemów w wielkim wyborze. (1345)

Egzystujący od r. 1870 w Warszawie
MAGAZYN MEBLI

ZAŁĘSKIEGO i Sp.

№ 2, Erywańska № 2,
dom gminy Ewangelickiej.

Poleca największy wybór mebli najświeższych fasonów. Dział dekoracyjno-tapicerski. Warsztaty własne. Ceny niskie, stałe. (1318)

CERAMIK

Stanisław Weiss

Warszawa, Nowowiejska № 3.

Za umówioną cenę buduje fabryki polew (glazur) białych emaljowych na kafle i różnokolorowych na majoliki; buduje fabryki pieców kaflowych zwyczajnych, berlińskich i majolikowych, oraz płytek do wykładania ścian, włącznie z wyrobem do takowych glazur własnych, bądź to na swój użytek, bądź też dla zbytu. Podejmuje się remontować i urządzać fabryki już istniejące, udoskonalać wyroby, kompletować personel fabryczny swymi ludźmi, z pozostawieniem takowych na miejscu, lub przyuczać robotników i majstrów miejscowych; na żądanie, osobę wskazaną mu wyucza praktycznie i teoretycznie fabrykacji glazur i pieców. Dzięki 30-letniej praktyce w prowadzeniu tego rodzaju fabryk, posiada rutynę i rozległe stosunki handlowe, a tem samem ma możność umiejętnego i odpowiedniego zareklamowania wyrabianego w danej fabryce towaru, może urządzać składy i wskazywać rynki zbytu i t. d. i t. d.

Przyjmuje do wypróbowania gliny i inne wszelkiego rodzaju materjały, zastosowanie w ceramice mieć mogące; wyjaśnień możliwie szczegółowych udziela listownie—bezpłatnie. (1424)

Stanisław Weiss.

Tomasz Zaniewicki

Warszawa, Senatorska № 19.

Telefonu № 1389.

Egzystujący od r. 1895.

Hurtowy Skład Win

Krymskich, Kaukazkich i Bessarabskich.

Sprzedaż na butelki, baryłki i beczki. Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis. (1087)

Zostające pod zawiadywaniem Ministerstwa Skarbu

Kursy Handlowe

S. ROGULSKIEGO.

I. Męzkie.
II. Żeńskie (oddzielne).

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 17. (1426)

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warszawie, Foksal 14. dom wł. Za sześć 7-kop. marek cennik ilustrowany. (1164)

OKREŚLENIE. — Co to za człowiek ten nowy dyrektor?

— To taki wesoły pan, który w tem upatruje słodycz życia, żeby je innym kwasić. (Flieg. Bl.)

We wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne **REUSSNERA** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych bez nauczyciela**, z objaśnieniem wymowy i z kluczem, p. t.:

Samouczek:

POLSKO-NIEMIECKI, kurs wstępny **(Elementarz)** po kop. 5, 12, 24 i 40; — kurs I-y kop. 60, kurs II-gi rb. 1.60.

RUSSKO-NIEMIECKI po kop. 5, 12, 24, 40 i 2.20.

POLSKO-FRANCUZKI kurs I-szy kop. 1.20, kurs II-gi kop. 3.20.—Gramatyka polsko-francuzka kop. 1.20.

POLSKO-ANGIELSKI kurs I-szy kop. 75.—kurs II-gi k. 1.20.

POLSKO-RUSKI kurs I-szy k. 1.40, kurs II-gi kop. 1.80.

Skład u autora **Warszawa**, ulica **Złota № 6.** (1421)

Biuro rekomendacyjne

WASILEWSKIEGO,

b. nauczyciela gimnazjum,

Warszawa, Marszałkowska 137. (1298)

ODPAROWANE. *Służąca* w hotelu do gościa: —Czy pan dobrodziej życzy, żeby go jutro obudzić?

— Tak, duszko, ale pocałunkiem.

— Słucham pana, zaraz zapowiem to numerowemu. (Flieg. Bl.)

DR. P. G. UNNA.

Terapja ogólna chorób skóry.

Z upoważnienia autora przełożyli: b. asyst. klin. derm. Uniw. Warsz. **Dr. Józef Grabowski i Dr. Henryk Żukowski. Cena rb. 1 k. 80.** Dostać można we wszystkich księgarniach. Skład główny w księgarni **E. WENDEGO i S-ki** w Warszawie, Krakowskie-Przedm. 9. (1418)

— Jeszcze o jedno cię proszę, zanim wejdziemy do salonu: tylko bez żadnych czułości małżeńskich! Gotowiby odrazu pomyśleć, że ożeniłeś się ze mną tylko z miłości, a bez pieniędzy. (Bocian)

Księgarnia GEBETHNERA i WOLFA

POLECA

OSTATNIE POWIEŚCI.

Pan Filip z Konopi Kazimierza Glińskiego, rb. 1 k. 80.
W tysiąc lat Artura Gruszeckiego, rb. 1 k. 50.
Wrażenia Kazimierza Tetmajera, rb. 1.
Sprawa Dołęgi Józefa Weyssenhoffa, rb. 1 k. 80.
Przed świtem.—Pewnego dnia.—Sprawiedliwie! Wł. St. Reymonta, rb. 1 kop. 20.
Z minionych dni G. Daniłowskiego, rb. 1 k. 80.
Pociągnięcia pendziem Jana Augustynowicza, rb. 1 k. 80.
Śladem tęsknoty Tadeusza Konczyńskiego, rb. 1.
W szponach Wandy Grot-Bęczkowskiej, rb. 1.
Fiat Lux! Adama Krechowieckiego, rb. 1 k. 50.
Panna Mery Kazimierza Tetmajera, rb. 1 k. 80.
Pas rycerski Stanisława Nałęcz-Ostrowskiego, rb. 2.
W Jego ślady Karola Sheldona, rb. 1 k. 40.
Legenda.—Kto Ona?—Euthanasya Sewera, rb. 1 k. 20.
Zwyciężeni Artura Gruszęckiego, rb. 1 k. 50.
Ludzie bezdomni Stefana Żeromskiego, rb. 2.
Chwile Elizy Orzeszkowej, rb. 1 k. 50.
Brzask Wacława Sieroszewskiego, rb. 1 k. 40.
Biała Wiktora Gomulickiego, rb. 1.
Melancholja i Otchłań Kazimierza Tetmajera, po rb. 1.
Grzechy dzieciństwa Bolesława Prusa, rb. 1.
Nowy obywatel Artura Gruszeckiego, rb. 1.
Latorośle Wacława Sieroszewskiego, rb. 1 k. 20.
Miraże Mariona, rb. 1 k. 50.
Promień Stefana Żeromskiego, rb. 1 k. 20.
Szkice.—Wspomnienia.—Obrazki Wład. Bełzy, rb. 1. (1403)

Wody Mineralne Naturalne

świeżego czerpania oraz ŁUGI, SOLE, PASTYLKI i SZLAMY wprost ze źródeł nadeszły do składu Wód Mineralnych przy aptece (1384)

D-ra T. HEINRICHA

w Warszawie, Wierzbowa 11. Telefon № 1239.

SUROWY OJCIEC. Pan (który towarzyszy pannie). Więc ten sklep na rogu to dystrybucja ojca pani?
Panna. Tak jest; właśnie stoi na progu... musimy się pożegnać!
Pan. Więc ojciec nie powinien wiedzieć, że ja z panią chodzę?
Panna. Na miłość Boską, nie!... Chyba, że pan wstąpi do dystrybucji i kupi cygaro za kilka centów. (Bocian)

GRAND PRIX
PARYŻ 1900.

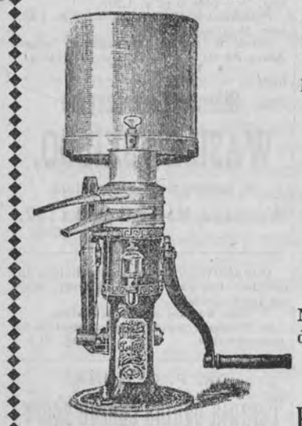

Około 150 I-ych nagród.
Dostawcy Dworu Jego Cesarskiej Mości.

NOWA

Centryfuga „Perfect"

przewyższa o wiele wszystkie inne

Centryfugi do mleka,

jest bezsprzecznie

Najlepszą Centryfugą

nowego stulecia.

Największa i najlepiej urządzona fabryka centryfug na świecie.

Towarzystwo Akcyjne

BURMEISTER & WAIN.

Kopenhaga, Danja.

Reprezentant (1395)

Alfred Grodzki w Warszawie.

TEŻ TARG. Śpiewaczka X. do barona Y.: — Przyjmuję pańskie zaproszenie: zaśpiewam trzy piosnki i żądam zato pięćset rubli.
— Pięćset rubli za trzy śpiewki? Wie pani co? niech będzie cztery śpiewki... pani zaśpiewa trochę gorzej, to wyjdzie na jedno. (Flieg. Bl.)

ALFRED GRODZKI

33, Senatorska, w Warszawie

wyprzedawszy całkowicie zeszłoroczny zapas żniwiarek, poleca na nadchodzący sezon świeżo z Ameryki otrzymane

Ulepszone Żniwiarki

Daisy Mc Cormicka,

które są owocem kilkoletniego praktycznego studjowania warunków sprzętu w naszym kraju, przez corocznie do nas umyślnie w tym celu delegowanych specjalistów z Ameryki.

Nowe żniwiarki Daisy Mc Cormicka

są znacznie wzmocnione, a zarazem uproszczone, w porównaniu z dawniejszemi, a przytem pracują tak lekko, jak żadna inna żniwiarka. Szczególniejsza uwaga zwrócona została przy budowie tych nowych żniwiarek na poszczególne części mechanizmu, najprędzej podlegające zużyciu, jak targańce, sztangi nożowe i t. p., które zostały znacznie wzmocnione i wyrabiane są z najlepszego gatunku stali, na jaki dzisiejszy przemysł metalurgiczny w Ameryce zdobyć się jest w stanie.

Znane ze swej doskonałości

KOSIARKI STALOWE № 4

oraz ŻNIWIARKI-KOSIARKI Mc CORMICKA

najnowszego typu, nadeszły również z Ameryki.

Ceny części zapasowych

do MASZYN ŻNIWNYCH Mc CORMICKA

zostały na nadchodzący sezon (1352)

znacznie zniżone

Szczegółowe katalogi i opisy wysyła na żądanie Reprezentant

ALFRED GRODZKI, w Warszawie.

W CUKIERNI. *Kelner* (do gościa, zaczytanego w sprawozdaniu sądowem). — Proszę pana, już po dwunastej, musimy zamykać...
Gość (czytając jeszcze żarliwiej, z zachwytem). — Zaraz, zaraz... tylko jeszcze jedno pchnięcie nożem! (Mucha)

Wyrób Ameryki—transporty tegoroczne.

W naszych warunkach różnorodności gruntów i upraw, przy słabej obsłudze ludzkiej, podstawowe wymagania od maszyn żniwnych są:

1) Największa moc i trwałość budowy.
2) Konstrukcja trybowa.
3) Szczelnie zamknięty mechanizm.
4) Wzniesiony korpus grabiowy w żniwiarkach przeciw bujnemu zbożu.
4) Najobszerniejsza automatyczna regulacja samograbu i pomostu w ruchu.

Wszystkim razem tym wymaganiom odpowiadają maszyny oryg. z Hosickfalls

Walter A. Wood'a

Żniwiarki 2 typów—kosiarki z nowemi stal targańcami.

Największa rozprzedaż w kraju dowodzi wymownie ogólnej praktyczności maszyn i zezwala na duże zapasy najtańszych części składowych, co przed brakiem tychże w wypadkach uszkodzeń ubezpiecza odbiorców. Bliższe szczegóły w opisach instrukcyjnych do złożenia i pracy maszynami.

Grabie oryg. „Tiger" Stoddard'a

w całym świecie najwięcej wzięte i rozpowszechnione, do robót uniwersalne, z zastosowaniem siewników koniczynowych i do nawozów proszkowych.

POLECAJĄ

Wyłączni Reprezentanci

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

WARSZAWA. (1334)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, zkąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

„HERODJADA". Obraz BENJAMIN CONSTANT'A. ALBUM „KRAJU".

ŻYCIE I SZTUKA

PISMO DODATKOWE, ILUSTROWANE.

„Kraj" Petersburg, 21 czerwca (4 lipca) 1902 r. № 25

INERCJA I KOERCJA.

Dwa pojęcia ogólne w teorji zjawisk fizycznych.

Patrzmy na świat wzrokiem nieuprzedzonym. Jakie bogactwo wydarzeń i zmian! Jaka rozmaitość przekształceń i zjawisk! Natura, na pierwszy rzut oka, wydaje się jakby splątaniem niezliczonych jakości. Jestże tak rzeczywiście? Czy na dnie rzeczy leżą jakościowe różnice? Oto zagadnienie.

Powinniśmy wyznać, że nie umiemy bynajmniej dotychczas nietylko rozwiązać, ale nawet roztrząsać zagadnień podobnych. Istnieją różnorodne nauki, które badają świat. Ale nauki te chociaż budzą w nas podziw i cześć, jako potężne duchowe zjawisko, przecież, postawione naprzeciw promiennej naturze, zdradzają czem są: są próbą lękliwą i początkiem usiłowania.

I.

W fizyce przywykliśmy patrzeć w tak zwany świat materjalny, w martwą naturę. Zająwszy to stanowisko, zatoczywszy taki widnokrąg, nie umiemy dotychczas objąć go jednem spojrzeniem. Wiedzy naszej o martwej naturze nie zdołaliśmy ulać w kształt doskonale jednolitej nauki. Możemy tylko powiedzieć, że jakkolwiek jesteśmy odlegli od osiągnięcia takiego celu, zmierzamy ku niemu.

II.

Możemy już dziś bez trudności odróżnić w nieożywionej przyrodzie dwie dziedziny, dwie kategorje zjawisk: zjawiska, które trwają, i te, które się kończą.

Wiemy naprzykład, że trwa ruch obrotowy ziemi i roczny jej bieg około słońca. Wiemy, że trwa ruch księżyca i planet, ruch rojów i komet, ruch słońc i układów słonecznych i gwiazd w przestworzu niebieskiem. I ruch drobniejszych ciał, ciał ziemskich, trwa, gdy nie tamują i nie hamują go przeszkody zewnętrzne. Wahadło waha się długo w powietrzu, kula toczy się długo po lodzie. Głos dobiega daleko, zanim pochłonięty zostanie. Fale, wzbudzone na oceanie, mogą obiedz kulę ziemską, zanim się zgubią i znikną. Wulkaniczne wstrząśnienia rozchodzą się po całej skorupie ziemskiej i słabiej lub mocniej wciąż chwieją ląd stały pod naszemi stopami.

Trwałość w zjawiskach podobnych, czyli tak zwana bezwładność, dostrzegana bezpośrednio zmysłowo, pozostawia w umyśle głębokie wrażenie. Natura daje nam tu istotną, zasadniczą wskazówkę. Niekiedy daje nam ją uzbrojona w kosmiczną potęgę; trudno zapomni, kto widział w czasie całkowitego słonecznego zaćmienia cień księżycowy, niby olbrzyma, nadbiegającego z nieziemską prędkością. Ale tę samą lekcję fizyczną może nam dać i ruch ziarnka; odsłania przed nami ten sam rys głęboki, choć jednostronny, w urządzeniu wszechświata.

Inny, wspaniały przykład trwającego rodzaju zjawisk znajdujemy w promieniowaniu. Przez próżnię, przez bezgraniczny, powszechny ośrodek, bez przerwy, bez kształtu, bez końca, który zalega świat, przez eter (jak fizycy mówią), biegną nieustannie fale niezliczone, fale perjodyczne, rytmiczne, jak oddech; biegną, nie słabnąc, tylko rozbiegając się w czystym eterze, nie zanikając, nie ginąc nawet na najdłuższych drogach, nawet po opanowaniu przechodzących miarę głębokości przestrzeni. Oto fundamentalne zjawisko; być może najprostsze, najbardziej pierwotne z pomiędzy zjawisk natury. Powtarzam: są to zjawiska trwające, dopóki nie pochwyci ich i nie zmąci zwyczajna materja. Gdy się to stanie, spostrzegamy dopiero zazwyczaj, że fale biegły, że dobiegły, że zostały zmienione—i przezywamy je wówczas różnemi podmiotowemi nazwami.

Do szczególnej uwagi pobudza nas tu okoliczność, że i ruch czysty i promieniowanie, trwając, muszą się przemieszczać; zagarnianie przestrzeni jest jakby ich warunkiem lub cechą istotną. Nie znajdziemy nic podobnego w przeciwnej klasie wydarzeń. Ważąc to, niepodobna oprzeć się myśli, że nauka dojrzalsza potrafi może przyzwyczaić ludzi do upatrywania wewnętrznego, istotnego związku między przestrzenią a czasem. Takie pojęcia, jak czas albo przestrzeń, nie mogą chyba być niczem innem, jak pozorem zewnętrznym, dostępnym naszej czynności zmysłowej. Jeżeli nie możemy strząsnąć tej niewoli z myślenia, powinnibyśmy przecież zrozumieć przyczyny jej konieczności powszechnej.

III.

Dostrzegamy jednak w naturze mnóstwo i mnóstwo wydarzeń, których przebieg jest zgoła odmienny. Wyobraźmy sobie sztabę żelazną, zimną u jednego końca, na drugim gorącą. Stan cieplny tej sztaby zmienia się; pospolicie mówimy, że ciepło płynie w niej od miejsc gorących do zimnych. Płynięcie ciepła zaczyna się żwawo, ale niebawem słabnie, zanika i całkiem zamiera. Ostatecznie docieramy do stanu wyrównanej, jednostajnej temperatury, czyli do równowagi, jak się wyrażamy.

Według tego wzoru odbywa się wiele zjawisk w materjalnym wszechświecie. Dwa ciała gazowe przenikają się żwawo nawzajem, dopóki nie są wcale lub są mało zmieszane; w miarę przenikania się, słabnie stopniowo dążność do mieszania się, okazywana przez gazy. Podobnie cukier dyfunduje do wody; podobnie nawet do ołowiu dyfunduje złoto. Podobnie uspakaja się powiew w atmosferze pokoju, prąd lub wirowanie w dużej masie wody stojącej. Tysiące chemicznych reakcyj odbywają się podobnie. Wodór np. i jod, według znanych nam praw, muszą w każdej temperaturze utworzyć częściowo związek ze sobą, a w części pozostać swobodne; układ, który zawiera wodór, jod, jodowo-

dór w innym niż przepisany stosunku, jest w nierównowadze, zmienia się, dąży do równowagi; lecz dąży coraz powolniej, im bliżej mu do niej. Stan elektryczny w jakimkolwiek gatunku materji dąży do zniknięcia, podobnie jak stan temperatur niejednakowych w sztabie żelaznej. To zanikanie, zluźnianie niejako istniejącego (często podtrzymywanego przez nas) napięcia jest treścią zjawiska, zwanego prądem elektrycznym. W tych i w wielu przypadkach podobnych, wprost przeciwnie niż wprzódy w zjawiskach «bezwładnych», widzimy zmienność i przeradzanie się stanów, które, choć coraz leniwiej, zdążają do kresu, do uspokojenia zaburzeń, do stanu niezmienności, do równowagi.

IV.

Powracamy teraz do zjawisk kategorji poprzedniej, «bezwładnych», czyli tych, które trwają; musimy o nich powiedzieć, że są to tylko utwory myślowe, abstrakcje, oderwane od rzeczywistości. Nauka dynamiki naprzykład zajmuje się ruchem. Ale w naturze niema ruchu czystego; każdy ruch rzeczywisty jest zawile splątany ze zjawiskami innemi, bądź z rodzaju trwających, bądź z drugiej kategorji—zanikających. Zatem dynamika jest tylko idealizującą nauką, której założenie jest od początku za ciasne. Rozumiemy to wszyscy; a jednak uprawiamy dynamikę, cenimy ją bardzo wysoko, stawiamy niemal za wzór. Czy możemy inaczej postąpić? Naturę, niezmierną naturę, pragniemy objąć daną nam zdolnością myślenia; pragniemy ją pojąć, pomimo że jest niewypowiedzianie zawiła. Stając na stanowisku dynamiki, prawda, że dopuszczamy się fundamentalnej jednostronności, prawda, że zaniedbujemy z nią razem ogrom innych instynktów i związków, ale przecież, według jej reguł, cośkolwiekbądź rozumiemy w naturze.

Tą drogą poprowadził nas Newton, wielki przywódca. Newton ostatecznie pokazał, że w ruchu brył w przestworzu niebieskiem jest prawidłowość, którą człowiek jest zdolny zrozumieć. Uogólniając to (już i tak wielkie) dzieło, Newton poznał powszechne prawa ruchu, t. j. ruchu wszelkich wogóle ciał w dowolnych warunkach. Więc Newton stworzył oderwaną dynamikę, której mechanika niebieska jest prostym rozdziałem.

Dzisiaj, gdy o tem myślimy, musimy powiedzieć: trzeba nam dziwić się, trzeba się zdumiewać, że można było odkryć prawa ruchu, nie troszcząc się o pozostały kompleks natury. Pomyślmy naprzykład o naszym układzie słonecznym. Przecie to jedno ogromne, jedno łączne, jedyne zjawisko. Tylko przez proces myślowy wydzielamy z tej całości zjawiska ruchu składowych części układu. Jakże mógł Newton poznać prawo ciężenia, wcale nie zważając np., czy i jak słońce stygnie, jakie są zmiany magnetyzmu ziemskiego, jakie dzieją się w tym układzie chemiczne reakcje? Czemu np. elektromagnetyczne zjawiska w układzie słonecznym nie miałyby wpływać na ruch jego części? Czemu, odwrotnie, ruch, np. ruch ziemi, nie miałby wpływać na przebieg elektromagnetycznych, więc i optycznych zjawisk na jej powierzchni? Takie pytania są zupełnie zasadne. Wszak np. optyczne zjawiska odbywają się w powszechnym eterze; tymczasem my, zamieszkali na ziemi, wraz z pracowniami naszemi, wraz z przyrządami, któremi doświadczamy tych zjawisk, mkniemy w przestrzeni z ogromną prędkością, która wynosi wiele kilometrów na jedną sekundę. Zatem niemal od stu lat fizycy poszukują wpływu ruchu ziemi na przebieg elektrycznych i optycznych doświadczeń, wykonywanych na jej powierzchni. Ale dotychczas nie znaleziono żadnego.

Wszystko zważywszy, zmienimy, odwrócimy niejako stanowisko, które przed chwilą zajęliśmy. Powiemy: jest to fakt, że mogła powstać odrębna, konsekwentna w sobie dynamika, że mogła powstać odrębna optyka, teorja elektryczności i inne nauki. Widocznie, w tym szczególnym przypadku, który nas obejmuje i kształtuje naszą działalność, zadanie natury przybliżenie lub ściśle rozpada się na «niezależne» zadania.

V.

Taki jest początek każdej nauki. Każda nauka powstała dzięki możliwości wyodrębnienia, w odmęcie natury, pewnego szczególnego i stosunkowo prostego zadania. Takie wyodrębnienie jest konieczne w chwili utworzenia się nowej nauki; jest pożyteczne, dopóki nauka wzrasta i wzmaga się bezpiecznie w potęgę; ale przecież, wobec spójni i jedności natury, jest tylko sztucznym wybiegiem, sprzecznym z jej ukrytą harmonją. Ta sprzeczność, ta sztuczność wychodzi na jaw w dalszym rozwoju nauki; w bujnym młodym pędzie myśl ludzka rozsadza ściany, któremi ogrodziła się dobrowolnie; więc dąży koniecznie do odmiany celu nauki, do rozszerzenia jej podstaw, do wzniesienia i, jeśli mi wolno powiedzieć, do uszlachetnienia jej stanowiska.

Mówimy naprzykład, że dostrzegamy w nieożywionej naturze zjawiska ruchu, zjawiska cieplne, chemiczne, elektro-magnetyczne. Ale pamiętajmy, że to wszystko mówimy w umówionym, konwencjonalnym języku. Wszystkie te rodzaje zjawisk my tylko, my sami upatrujemy w naturze. Wszystko to są abstrakcje; to nie są zjawiska. Nie są to nawet części zjawisk; są to przecięcia przez zjawiska. Na swoich planach ukazuje nam budowniczy raz poziome, to znów pionowe przecięcie budynku; podobnie fizyk, w rozlicznych swoich teorjach, daje nam przekroje przez wszechświat, znalezione ze szczególnych punktów widzenia.

VI.

Termodynamika jest próbą wydobycia się ze stanowisk ciasnych i szczegółowych. Termodynamika nie dzieli zagadnień, które roztrząsa, na części, lecz je roztrząsa w całości.

Przekonywamy się w termodynamice przedewszystkiem, że zwykła dynamika jest tylko jednym przypadkiem, tylko pewnym przykładem, że obok niej może istnieć wiele, nieskończenie wiele dynamik. Gdy Newton naprzykład i jego następcy w XVIII stuleciu pragnęli rozpoznać prawa rozchodzenia się głosu w sposób, właściwy zwyczajnej dynamice, było to próżne usiłowanie. Zadanie to leży w innej dziedzinie, w dynamice adjabatycznej, jak dzisiaj mówimy. I kiedy Laplace je rozwiązał, tworzył, obok zwyczajnej dynamiki, drugą, która, wraz z niezliczonemi innemi, mieści się dziś w rozleglejszym gmachu termodynamiki.

Są jednak i takie przypadki, w których żadna dynamika nie jest możliwą; są to te, w których zjawiska trwające, czyli «bezwładne», i zjawiska, dążące do kresu, czyli «zanikające», są tak ze sobą splątane, że nie możemy oderwać jednych od drugich bez zadania im gwałtu, bez przecięcia nici istotnej łączności. Tak zatem określamy termodynamikę: jest to teorja, która nie dzieli zjawisk na bezwładne i zanikające, ale bada i chce je opanować w całości.

Władysław Natanson.

DN

BUDOWNICTWO MODERNISTYCZNE

na wystawie secesyjnej w Turynie.

Wiek XIX, tak płodny, tak rozmaity w swoich objawach na polu nauk, sztuki i literatury, nie posiadał jednak własnego budownictwa. Pałace, kościoły, teatry nie miały własnego charakteru, ale były raczej kopjami, naśladownictwem, czasem parodjami, innych stuleci.

Świtanie nowego stulecia przyniosło natomiast jakieś gorączkowe poszukiwanie nowych dróg, pomijanie starych formuł, pogoń za nowym stylem architektonicznym, wogóle za oryginalnością w «nowej sztuce». W tej secesji, liberty, *ars nova* jesteśmy jednak jeszcze w okresie szukania dróg nowych, w okresie doświadczeń.

Czerpiąc swe natchnienie w reformatorskim «nowym stylu» angielskim, lecz stosując go do wymagań własnego środowiska, do warunków klimatycznych, jak to czynili: szwed Bober, francuz Plumet, belgijczyk Horta, lub austrjak Olbrich, wielu dzisiaj szuka «nowego kierunku» w budownictwie.

Usiłowania te uwidoczniły się jaskrawo na międzynarodowej wystawie secesyjnej w Turynie, która, otwarta niedawno, trwać będzie całe lato.

Rysem znamiennym nowego stylu w budownictwie byłoby, z okazów turyńskich sądząc: zastąpienie prostej linji przez krzywą, przewaga barwności nad rysunkiem i wyraźny wstręt do symetrji. Cecha pierwsza zbliża nowy styl do baroka lub też do rokoka, a drugie dwie odrębności zdradzają niejako pociąg wzrokowy i mózgowy dzisiejszych nowatorów do sztuk Wschodu, nawet do najstarszych hieratycznych budowli Indyj, Asyrji, Egiptu i t. d.

Czwartem znamieniem secesji w budownictwie byłoby użycie żelaza w połączeniu często ze szkłem, czy to jako materjału budowlanego, czy też dekoracyjnego, co daje budowlom lekkość i pozwala wpuszczać dużo światła do wnętrza.

Jak dotąd, szkoła secesyjna austrjacka ma we Włoszech najwięcej naśladowców. Znać to po wystawie turyńskiej. Dlatego też silne rozlegają się tam nawoływania do zachowania budownictwu włoskiemu charakteru narodowego.

A. D.

Turyn.

Boczne wejście na wystawę.

Kiosk dziennika turyńskiego.

Wejście do sali koncertowej.

Prof. Struve o nowej sztuce.

[Wyjmujemy ten pogląd z rozprawy H. Struvego p. t.: «Znaczenie filozofji w życiu umysłowem narodu».]

W ostatnich czasach słyszymy wiele o «nowej sztuce» u obcych i u nas. I któżby nie tęsknił za odrodzeniem twórczości artystycznej w duchu współczesnych potrzeb moralnych i materjalnych społeczeństwa; w duchu ideałów, zdolnych zaspokoić owe nowe potrzeby, tak różne w porównaniu z ubiegłemi dobami romantyzmu i naturalizmu pierwszej i drugiej połowy zeszłego wieku?

Czyż dzisiejsze pokolenie nie żyje i nie działa wśród odmiennych zupełnie warunków? Czyż nie dość wspomnieć o potężnym ruchu najniższych warstw społecznych, domagających się zrównania z wyższemi, lub o anarchizmie, politycznym i moralnym, podkopującym wszystkie dotychczasowe ideały naszej kultury, aby się przekonać o koniecznej potrzebie bądź odrodzenia z gruntu starych ideałów, bądź wytworzenia nowych, zdolnych przewodniczyć narodom w tak krytycznych przejściach na drodze ku lepszej przyszłości?

Zkąd jednak czerpać zasobów do takiej nowej na szeroką skalę twórczości, przy braku powszechnie uznanego poglądu na świat, mogącego jej służyć za fundament; przy braku filozofji, zdającej krytyczną sprawę z obecnego stanu umysłów i ze środków, niezbędnych do zaszczepienia w społeczeństwie nowych idealnych dążności?

Romantyzm miał za podkład wszechstronnie rozwiniętą filozofję bezwzględnego idealizmu. Po romantyzmie zjawił się naturalizm i stał się wydatnym rysem twórczości w drugiej połowie XIX wieku. Zjawił się atoli naturalizm na polu artystycznem dopiero wtedy, gdy filozofję idealizmu zastąpiła filozofja pozytywizmu i materjalizmu; gdy zamiast ducha—świat zmysłowy, przyrodę, uznano za byt istotny. Wtedy to i poeci, i artyści wyrzekli się swojego ja, swych nastrojów podmiotowych, na korzyść odtworzenia tego, co jest. Zebrać i przedstawić «dokumenty» rzeczywistości, w duchu pozytywnego empiryzmu—oto główny cel sztuki naturalistycznej.

Z usunięciem z widowni filozofji panteistycznego idealizmu i materjalizmu—romantyzm i naturalizm utraciły grunt pod nogami, a dzisiejsi poeci i artyści szukać muszą nowego podkładu filozoficznego dla swej twórczości. Póki go nie znajdą—dopóty nie stworzą nowej sztuki, nie wydadzą samoistnych dzieł, mogących stanąć obok wielkich utworów ubiegłej doby; dopóty twórczość ich chwiać się będzie w sposób nieokreślony pomiędzy naśladownictwem wielkich romantyków a tendencjami naturalistycznemi.

Prawda, zapytają: «Gdzież jest ta nowa filozofja, której się trzymać mamy? Gdzie jest ów nowy pogląd na świat, któryby nam odkrywał nowe widnokręgi i do wytworzenia nowych ideałów zachęcał? Czyż współczesna filozofja sama nie jest stekem sprzeczności i negacyj? Czemże ona zdolna nas obdarzyć? Czego się po niej spodziewać możemy?»

Są to pytania, niestety, słuszne. A jednak bez nowej filozofji nie będzie nowej sztuki!

NAJNOWSZA HISTORJA

LITERATURY POLSKIEJ.

(Dokończenie).

5)

Rozdział ostatni: «Romans». Kraszewski w Dreźnie, powieści związane z r. 1863 (Bolesławity), powieści społeczne i obyczajowe, ogromny cykl powieści historycznych. Wszystkie zasługi wybitnie oznaczone; strony słabe wyraźniej, niż w okresie poprzednim. W tej charakterystyce jeden ustęp dziwnie dosadny—niestety, trudny do zbicia. «Z jego własnych (Kraszewskiego) wynurzeń możnaby łatwo wystawić go jako «białego» i «czerwonego», prawowiernego i wolnomyślca, zaciętego konserwatystę i rewolucjonistę. Mazzini i Metternich, Ludwik Veuillot i Büchner, prerafaelita i naturalista, wszyscy mogliby tego Proteusza reklamować jako swego». Ale jeżeli był taki, a był, jak autor mówi, «duchową solą polskiej ziemi», to czy ta sól mogła tej ziemi dodać tych chemicznych pierwiastków, których ona potrzebuje.

T. T. Jeż występuje po Kraszewskim, jako «jedno z najsympatyczniejszych zjawisk w literaturze, człowiek czynu, *Liberum conspiro*, który na każdy sygnał rewolucyjnej trąbki odpowiada: Jestem... i t. d.». Polityka *Liberum conspiro* w przekonaniu autora zaszkodziła Polsce bardzo—tak świadczą niejedne jego słowa. Czy człowiek, który tę politykę prowadzi, jest lub nie jest sympatyczny, sądzić, nie znając go, nie możemy; zresztą to rzecz osobistego wrażenia. Ale żeby pisarz powieści miał tyle talentu, ile mu go autor przyznaje, to wydaje nam się wątpliwem.

Z tła licznych powieści pisarzy wystaje postać pani Orzeszkowej, pięknie nakreślona. Jeżeli czego brak, to, że rzetelny i wielki postęp od jej pierwszych powieści do późniejszych i ostatnich nie jest może dość wyraźnie naznaczony. Na zakończenie rozdziału, niejako na końcowy efekt całej tej literatury—Sienkiewicz. Nigdy może w całem dziele nie był autor sam tak widocznie przejęty, tak zapalony i tak zapalający. Krótkie to jest, ale śliczne i obejmujące wszystkie Sienkiewicza dzieła i jego własności tak wyczerpująco i tak trafnie, że lepiej o nim mówić, lepiej o nim dać wyobrażenie trudno. Od pierwszych młodzieńczych pism Litwosa aż do «Krzyżaków», wszystko przedstawione prawdziwie, wyrozumiane i ocenione bystro, oświecone żywem światłem tego szczerego zapału, jakim pisarz natchnął swego sprawozdawcę. Nie wiedzieć, co wybierać, co lepiej objaśnione i ocenione. Zarzuty—ciasne lub płytkie—robione powieściom Sienkiewicza, zbite w krótkich słowach, ale stanowczo. Kto w przyszłych Historjach literatury zechce określić talent i stanowisko Sienkiewicza, może śmiało te karty przetłómaczyć i przedrukować. Jest w nich wszystko, co istotne i potrzebne; a na lepsze nie łatwo się zdobyć.

Jak Sienkiewicz pięknie zamyka dzieje literatury polskiej w XIX wieku, tak i książka na nim się kończy. Ostatnia strona, pieczęć przyłożona na dziele, wskazuje w krótkich, jędrnych słowach, jak wielki był skutek pracy duchowej narodu w ciągu ostatnich stu lat, przypomina, że żadna literatura w świecie nie ma warunków tak trudnych, a zadań tak wielkich, że tym zadaniom sprostała i o narodzie swoim świadczy i dowodzi *pur si muove*.

Jakże więc w ostatecznym obrachunku wypadnie sąd o dziele prof. Brücknera?

Jest w niem wynikające z przyjętego planu niejakie pomieszanie czasów, przynajmniej pokoleń (ks. Morawski przed r. 1830, p. Waliszewski przed r. 1863 i t. p.) ze szkodą, naszem zdaniem, przejrzystości dzieła. Dalej, jest bardzo wiele imion pisarzy, a nie zawsze jest dokładne rozróżnienie ich wartości i znaczenia. O wszystkich i tak żadna historja literatury mówić nie może; bibljografja tylko powinna zapisać wszystko, co było drukowanem. Czytelnik polak, który o swojej literaturze zawsze przecież coś wie, łatwiej się pomiarkuje w tem mnóstwie i rozpozna, co więcej warte, a co mniej; ale czytelnik obcy, z przedmiotem nieobeznany, musi myśleć, że ważni są wszyscy ci pisarze, których w książce znajduje. Gdyby zaś autor był śmiało pominął wielu, co z czystem sumieniem bez ujmy dla historycznej prawdy zrobić mógł, byłby miał więcej czasu i miejsca dla pisarzy istotnie znaczących. Wspomnieliśmy już wyżej o Klaczce; ale czy Lucjan Siemieński, Stanisław Koźmian, a dopieroż Szujski albo Kalinka, nie byli godni, żeby o nich dać wiadomość trochę dokładniejszą? Kajsiewicz wspomniany jest mimochodem, jako «najwymowniejszy z kaznodziei polskich swego czasu»; ale jakim był mówcą, pisarzem, stylistą i... polakiem, tego niema. Dlaczego niema? — pyta zdziwiony czytelnik, a na to pytanie nie umie sobie odpowiedzieć. Przy innym autorze przypisałby te opuszczenia owemu «tendencyjnemu zabarwieniu», któremu niby nigdzie być nie wolno, a które bez pozwolenia jest wszędzie, bo być musi, bo sposób myślenia pisarza w jego pismach musi się odbić, choćby bez jego wiedzy i woli. Ale u prof. Brücknera to zabarwienie, choć jest, to takich rozmiarów przecie dosięgać nie może. Nie próbujemy rozwiązać pytania; konstatujemy tylko, że są pisarze, znaczący i ważni, albo zbyci pobieżną wzmianką, albo nie ocenieni podług swojej wartości—są inni, albo bez istotnej potrzeby wymienieni, albo przechwaleni. Jednej rzeczy szkoda. Czytelnik niemiecki nie wie o pisarzach polskich nic; o francuzkich, angielskich i innych wie. Gdyby autor był tych polaków zestawił z tymi cudzoziemcami, jego czytelnik byłby przez to wyobraził sobie polaków łatwiej i dokładniej. Zestawienie naprzykład Modrzewskiego z Bodinem, Kochanowskiego z Ronsardem, Krasickiego z La Fontainem w «Bajkach», z Boileau w «Satyrach», z Robinsonem z «Doświadczyńskim» i t. p., nie byłoby o wiele przydłużyło książki, a byłoby cudzoziemcom przydało się jeszcze więcej, niż swoim.

To są nasze zarzuty. Bylibyśmy bardzo szczęśliwi, gdybyśmy mogli ich nie zrobić, ale z obowiązku musimy szczerze mówić to, co myślimy. Na szczęście, z tą samą szczerością musimy zaraz dodać, że ta najnowsza «Historja literatury polskiej», choć dla niemców pisana, jest dla polaków także dziełem wielkiej wagi, wielkiego pożytku. W szczupłych rozmiarach jednego tomu tak wszystko zmieścić, tak wyraźnie, głęboko, trafnie dać poznać wszystkie przemiany, jakie naród w swojej oświacie i literaturze przebywał, tak jasno pokazać powody tych przemian, tak plastycznie przedstawić ich główne zjawiska i głównych wyobrazicieli, tego w tej mierze, w tym stopniu nie potrafił dotąd nikt. Oprócz tego zaś, że jest dokładnym i żywym obrazem tego, co znane oddawna, przynosi to dzieło zapas wiadomości nowych, uczy tego, co dotąd wiadomem nie było. Badacz i znawca bezwzględnie pierwszy literatury średniowiecznej, badacz i znawca, może cokolwiek zanadto rozmiłowany, ale szczerze i umiejętnie rozmiłowany, literatury wieku XVII, prof. Brückner odkrywa, zdobywa dla literatury polskiej całe nowe zakresy dzieł, otwiera nowe podstawy dla sądów, rozszerza granice i naszych wiadomości i samego naszego starego piśmiennictwa. Może pisarze arjańscy nie byli o wiele wyżsi od innych, ale cała ich literatura pierwszy raz jest wzięta pod uwagę i rozwagę. Dla czytelnika, który się literaturą szczegółowo nie zajmuje, jest to dzieło najlepszym, najłatwiejszym, a dodajmy, i najprzyjemniejszym sposobem, dokładnego, prawdziwego nauczenia się jej i poznania. Kto się zaś literaturą z zawodu, albo ze szczególnego zamiłowania gruntowniej zajmuje, ten dopiero oceni w zupełności, jak wiele z tego dzieła nauczyć się można, i jak pewno, jak dobrze: jak w każdej kwestji, w każdej niepewności można się do niego udać po pomoc, po radę, po objaśnienie. Z radością też i wdzięcznością szczerą przyjmujemy od autora to dzieło—z radością i wdzięcznością tem większą, że od dwóch pierwszych «Kursów» Mickiewicza, ono pierwsze daje zagranicznemu światu sposobność do poznania i zrozumienia, do szanowania i podziwiania literatury polskiej. Z tem większą też niecierpliwością oczekujemy tej obszerniejszej, więcej rozwiniętej, którą prof. Brückner już dla samych polaków wydać obiecuje.

St. Tarnowski.

. . . . . .

O MAKSYMIE GORKIM

SŁÓW KILKA.

Pożytecznem jest przyglądać się zjawiskom z nowej, nieoglądanej jeszcze strony. Wprawdzie tragiczną cechą naszych czasów jest, że nie możemy znaleźć duchowego ukojenia, że nie potrafimy zatrzymać się na pewnym zdobytym punkcie widzenia, że analityczna myśl porywa nas za sobą, każe badać dalej, oglądać rzeczy ze wszystkich stron, z uwielbienia popadać w sceptycyzm, z wiary—w zwątpienie i t. d. Ale jest to zarazem cecha wielka: broni nas ona od fanatycznego entuzjazmu, od zaślepienia prawdą jednostronną, która całą prawdą już z powodu tej jednostronności być nie może. Rozpostarta szeroko samowiedza, barwna rozmaitość umysłów, niezmierna ich rzutkość, zdolność djelektyczna rozwoju idei do granic ostatnich w mnogich a sprzecznych kierunkach — sprawiły, że czasy nasze olbrzymio szybko wypracowują przeciw każdej tezie jej antytezę, torując przez to drogę do przyszłej sprawiedliwej syntezy. Bajka Aleksieja Tołstoja opowiada o siedmiu braciach, którzy z siedmiu stron podjechali do góry Prawdy, a że każdy ujrzał ją z innego miejsca i każdy mniemał, że jedyny poznał prawdę, więc wszczęli bój złowrogi i zatłukli się mieczami swojemi na śmierć. Dziś nie jesteśmy już tak jednostronni: górę Prawdy staramy się sami objechać dokoła, poznać ją ze wszystkich stron...

Dlatego warto jest przysłuchać się tym głosom krytycznym, które w prasie rosyjskiej ostatniemi czasy starają się osłabić jednostronne uwielbienie dla tendencyj, które wniósł do literatury świeży i mocny talent artystyczny Gorkiego. Teza dotychczasowa głosi, że głos autora «Mieszczan» ożywczo działa na pokolenie współczesne, rozłamane

Maksym Gorkij (A. Pieszkow).

duchowo, chwiejne i słabe, wskazując mu ideały siły, natury pierwotne, ale całe i potężne.

Posłuchajmy, co mówi antyteza w artykule Eugenjusza Markowa w «Now. Wrem.», zatytułowanym: «Gorzkie myśli o gorzkich zjawiskach literatury» — tytuł, którego ironiczna gra słów jest aluzją do pseudonymu Pieszkowa («Gorkij»—gorzki)...

Nakreśliwszy obraz literatury, przepojonej do głębi wzniosłemi ideałami moralności i humanizmu, stworzonej przez wykształconą po europejsku szlachtę rosyjską—przez szlachtę, bo inaczej dotąd być nie mogło, w osobach najlepszych jej przedstawicieli: Puszkina, Lermontowa, Turgieniewa, Niekrasowa, Ostrowskiego, Dostojewskiego, Szczedryna, Lwa Tołstoja, — krytyk tak ciągnie rzecz swoją:

«Mieszczanin fabrycznego i handlowego środowiska, dławiony przez życie i mimowoli rozdrażniony przez nie, rzeczywisty wychodźca z nieszczęsnego tłumu ludzi bosych («bosaków»), choć niewątpliwie wielkim obdarzony talentem — podniesiony został na tarczy tryumfalnej przez krótkowidzącą i lekkomyślną krytykę, jako pewnego rodzaju wódz i chorąży współczesnej literatury rosyjskiej, i z właściwą podobnym wodzom pewnością siebie, stara się prowadzić ją po tym jedynym torze, który jest dlań dostępny, który wyłącznie pasuje do jego ciasno-jednostronnych i zwierzęco-szorstkich poglądów».

Właściwie Markow gniewa się nie na Maksyma Gorkiego, bo wie, iż «trudno wymagać od głodnego, aby opiewał szczęście sytych i od biedaka, aby przejmował się ideałami światłej i zamożnej sfery» — lecz czyni wyrzut nierozsądnej krytyce i lekkomyślnej opinji publicznej, że z utalentowanego malarza bytu ludowego i piewcy «bosaków» uczyniły one wodza, że przyjęły na wiarę idealizację bosaka, a zasady życiowe bosaków podniosły do godności ideałów.

«W jakąż-to nieprzejrzaną dzikość moralną, w jakąż-to krainę barbarzyństwa pierwotnego — pyta krytyk—pociągnąć chcą nas haniebne ideały mniemanego «nadczłowieczeństwa»?

I na dowód słuszności tego pytania, E. Markow przytacza szereg jaskrawych scen z utworów Gorkiego, im prawdziwszych, tem bardziej zasługujących na odrazę, a nie na pochylenie głów przed niemi; realistyczne zapewne, ale niegodne idealizacji typy zwierzęco zmysłowych silnych starców, konkurujących o miłość z cherlakami-synami, gotowych zabić własne dziecko, gdy to staje na drodze ich potężnych instynktów i t. p.

Na czole bohaterów Gorkiego wielkiemi literami świeci napis, autorską zrobiony ręką: «cześć i miejsce ostrym zębom, chwytnym pazurom okrucieństwa i zręczności dzikiego zwierza; biada i wzgarda miękkim, czułostkowym, dobrym».

Idealizator tych «orłów w niewoli», którym jakoby fatalne i złe warunki uorganizowanego życia społecznego nie pozwoliły rozwinąć skrzydeł do lotu, Nietzsche rosyjskiej beletrystyki—Gorkij—zdaniem Markowa—wpada w sprzeczność z sobą samym, sprzeczność, której nie zauważył ani on sam, ani jego niekrytyczni chwalcy.

Boć jeżeli odrzucić z tych rzekomo bohaterskich figur różową gazę stronniczej autorskiej idealizacji, to «w owych bohaterach pięści i noża, w tym kulcie otwarcie zuchwałej pogardy względem wszystkich zasad moralnych ludzkości, można będzie bez trudności poznać, choć dopiero w zaczątkowem stadjum rozwoju, te same, dobrze nam znane typy i zasady dzisiejszych silnych tego świata, bezmyślnych despotów («mirojedów» i «samodurów»), nielitościwych gnębicieli wszystkiego, co słabsze, na których miota gromy swoje Maksym Gorkij. Dajcie im tylko wolne ujście, dajcie im powodzenie życiowe»...

Jednem słowem Gorkij, powstając z oburzeniem przeciw dławicielom życia, wśród zdławionych wyszukuje z największą predylekcją te właśnie typy buntownicze i silne, które przez

swoją moralną obojętność, są żywemi kopjami owych dławicieli, zaczątkowemi typami tego zła u dołu, które rozwija się przy pomyślnych warunkach powyżej.

Całe szczęście, zdaniem krytyka, że Gorkij w twórczości swojej tak jest prawdziwy, iż bohaterowie jego nie oszukają oka człowieka moralnie wyrobionego i subtelnego uczuciowo, a spostrzegaczowi bądź co bądź niosą pewną naukę, dając mu poznać nową stronę życia w doskonałym artystycznym wyrazie.

Artykuł Markowa kończy się uwagą, że jedynym ideałem społeczeństw cywilizowanych może być tylko Chrystusowy ideał miłości, że śmiesznem byłoby mniemać, iżbyśmy ten ideał już przerośli, a zgubnem odwracać się od niego w przypuszczeniu, że nie wystarcza on nam dzisiaj, albo nie pasuje do nowych wymagań uświadomionej kultury współczesnej. Z tego względu krytyk ostrzega społeczność przed fałszem tendencyjnej idealizacji siły w utworach Gorkiego, który sam zresztą nieświadomie, w obronie uciśnionych, zwraca się do tejże miłości Chrystusowej, jaką mieni słabością.

Z poglądami temi z wielu względów i na wielu punktach niepodobna się nie zgodzić, zastrzegając się jednak, że charakterystyka Gorkiego u Markowa jest psychologicznie zbyt jednostronną, że krytyk nie dostrzegł w utworach Gorkiego wielu cech miękkich, porywów szlachetnych, pragnień szerokich, wyraźnie odbijających od tła «zdziczenia i zwierzęcości».

Może więc raczej słuszność ma redaktor «Russk. Wiestnika», p. Wieliczko, gdy powodzenie Gorkiego wyjaśnia w następujących słowach:

«Ukazanie się Maksyma Gorkiego jest do pewnego stopnia logicznym skutkiem faryzeuszowstwa, świętoszkostwa jego duchowych rodziców, opiekunów, trębaczy. Jemu, jako człowiekowi bardziej

TYPY Z DRAMATU „MIESZCZANIE".

W numerze poprzednim streściliśmy niepospolity utwór dramatyczny Gorkiego «Mieszczanie», obecnie uzupełniamy streszczenie plastycznem przedstawieniem typów tego utworu tak, jak powstały na scenie moskiewskiego teatru Artystycznego. Uprzejmości pisma «Teatr i Iskustwo» zawdzięczamy rysunki te.

Bezsiemienow.

Akulina Iwanowna, żona Bezsiemienowa.

Tietierew.

Kucharka Stiepanida.

Pierczichin.

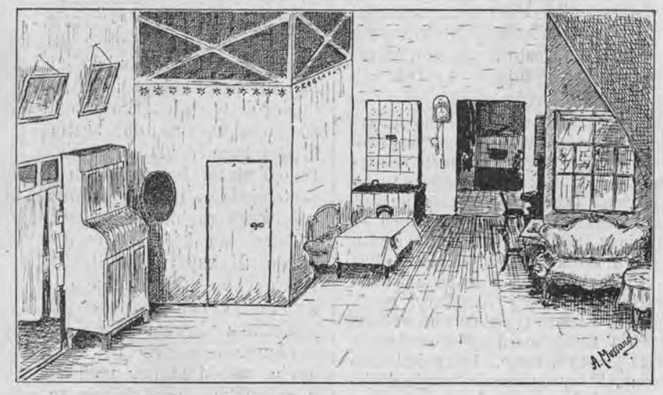

Szkic wnętrza domu Bezsiemienowych, tak, jak odtworzony został na scenie moskiewskiego teatru Artystycznego. Cała akcja toczy się w tych ścianach.

bezpośredniemu, wydali się nudnymi i wstrętnymi ci uśmiechnięci augurowie, ci Kalchasowie mniemanego postępu a rzeczywistego rozkładu, drapujący się w togi humanizmu. Wyszedł więc na ulicę i palnął to wszystko, o czem tamci milczeli, lub o czem napomykali tylko półsłówkami. Mało rzec: «palnął»; zaśpiewał całą tryumfującą pieśń... wyuzdania».

W działalności Gorkiego upatruje Wieliczko mimowolne rąbanie tej gałęzi, na której człowiek siedzi. Zkądinąd krytyk widzi w niej krok naprzód: wysypka na ciele chorego, ułatwiająca djagnozę choroby, jest już krokiem ku wyleczeniu, jeżeli wziąć się do leczenia energicznie. Chory organizm społeczny zyskał tedy szansę do poprawienia swojego stanu.

«Apostoł bosactwa, jak wrzód pęknięty pewnego światopoglądu, przynosi usługę już przez to, że panowie faryzeusze tejże szkoły już nie pozwolą sobie drapować się w togi czcigodne (?). Najlepsza część społeczeństwa już im nie uwierzy i modność ich zniknie. Zniknie również moda jawnego bosactwa: w maleńkich dozach jest ona bodaj nawet zajmującą, ale upoić się nią, aż do nieprzytomności—pokornie dziękujemy. Cynizm budzi mdłości i zdrową reakcję moralną».

Skoro Gorkij ją budzi nawet zdaniem swoich przeciwników—to tem lepiej. Tem mniej obaw, aby ten świeży talent artystyczny przynieść mógł szkodę moralną. Artysta dobra nie zabije, jakąkolwiek drogą idzie—jeżeli jest szczerym i prawdziwym artystą...

A artystą istotnie z Bożej łaski jest Gorkij. Stanowi on niezwykłe zjawisko w literarurze rosyjskiej, zjawisko, które zbudziło zajęcie i podziw szeroki nawet na Zachodzie. Z najnędzniejszych nizin życia wydobył się na wierzch, na stanowisko, opromienione sławą, górujące w literaturze — jeno mocą swojego oryginalnego talentu. Syn ubogiego rzemieślnika, oddany do rzemiosła, uciekający przed pocięglem, piekarczyk, prażący się przy kominie, stróż kolejowy, bezdomny włóczęga, błąkający się po stepach Rosji południowej, po wybrzeżach Czarnego morza, nędzarz, przedstawiciel czwartego stanu, bosy i głodny, miotający się czasem w takich otchłaniach rozpaczy — naraz jakby po szczeblach cudownej drabiny, tak szybko, że nikt nie dostrzegł jego pochodu, wchodzi do literatury, zyskuje imię i rozgłos, czaruje czytelników, zdobywa serca i umysły. Popularność jego jest jakgdyby sprawą jednego dnia, decyzją jednogłośną krytyki, prasy, publiczności.. Bo też naprawdę w jego pierwszych opowieściach odsłoniła się dusza oryginalna, która wchłonęła w siebie czary oglądanej w długich włóczęgach bezmiernej natury stepów i morza, ludowe baśnie, które przy stosach obozowych słyszał i bolesne i mocne poczucie upośledzenia nędzarzy. W ich imieniu Gorkij przemówił, stał się ich samowiedzą, potężną i gorzką zarazem.

Leon Bielski.

O RZEŹBACH BIEGASA.

[Wystawa rzeźb Biegasa najpierw w Krakowie, obecnie zaś w Warszawie wywołała liczne krytyki i oceny, zarówno talentu młodego artysty, jako też kierunku, któremu hołduje. Jako uzupełnienie artykułu naszego w № 23, przytaczamy tu dwie opinje zasadniczo różne, które ukazały się w prasie naszej: pełną uniesienia p. Eligjusza Niewiadomskiego w «Kurj. Warsz.» i wytrawną p. Rakowskiego w «Czasie»].

Rzeźba przedstawia się na «wiosennej» niezwykle, dzięki udziałowi artysty, którego śmiem nazwać pierwszym rzeźbiarzem «polskim».

Nasi dotychczasowi rzeźbiarze, poczynając od Brodzkiego, a kończąc na najmłodszych, mówią wprawdzie po polsku, nazwiska mają polskie, czasem nawet mieszkają w Warszawie lub w Krakowie, ale rzeźbią po grecku, po włosku, albo po francuzku, zależnie od tego, gdzie mieszkali dłużej i gdzie studjowali.

Różnią się talentem, rozumem, stopniem umiejętności, ale podobni są do siebie z tego, że żaden nie posiada własnej, indywidualnej fizjognomji artystycznej, dzięki czemu dzieła ich (z wyjątkiem może jednego Kurzawy) są również nie polskie, jak snycerstwo Wita Stwosza, albo malarstwo Chodowieckiego. I byłoby naiwnością kruszyć kopje o polskość tych artystów. Nam trzeba sztuki, za której pochodzeniem będzie przemawiał cały jej charakter, zależny nie od nazwiska na—ski, ale od natury talentu, który tę sztukę stworzy.

Taką naturą głęboko oryginalną, a w oryginalności swojej nawskroś polską, jest Biegas, chłopski syn—wielki artysta z Bożej łaski.

Wszystko, co B. wnosi do swej sztuki, jest jego wyłączną własnością: pomysły, typy, uczucia, nawet pojęcie formy. Pod tym ostatnim względem porównywał go ktoś do Rodina, a raczej za-

SZOPEN. Rzeźba Bol. Biegasa.

rzucił mu naśladownictwo tamtego rzeźbiarza. Zarzut świadczy o zupełnem niepojmowaniu charakteru obu artystów. Potomkiem Rodina w pojęciu formy jest p. Flaum — nigdy Biegas. Rodin posługuje się przeważnie formą posągową (*ronde bosse*), przyczem z niesłychanem wyrafinowaniem i obrachowaniem artystycznem efektu wydobywa z bryły niektóre tylko, potrzebne mu części, inne łączy i zanurza w masach. Biegas wytworzył sobie własny swój rodzaj, ni to posąg, ni to wypukłorzeźba; z tłem nie robi sobie ceremonji: okrawa je dokoła swych półposągów — jak mu się wyda najtrafniej. Maski, które się wynurzają z tła, robią to zwykle w sposób niezręczny, ale oryginalny, daleki od wyrachowanych efektów wielkiego francuza. Słowem, nic niema bardziej powierzchownego, jak to rzekome podobieństwo, czy naśladownictwo.

Tak samo i w pomysłach u Rodina czuć człowieka wielkiej kultury, znającego literaturę nową i starożytną, dzieje myśli ludzkiej i namiętności człowieka. Rodin jest w wielu swych pracach zmysłowy do szału, do chorobliwości. W twórczości Biegasa ani śladu tego pierwiastku: namiętność, o ile ją oddaje — nie z tego jest świata. Widzimy ją w ręku owego «potężnego Ducha», w tej straszliwie zaciśniętej dłoni, z siłą nieubłaganą miażdżącej skargę i życie ludzkie.

Ale więcej w jego dziełach mistycyzmu i słowiańskiej, marzycielskiej łagodności, aniżeli ponurych, gwałtownych uczuć. Biegas bierze rzeczy proste a wielkie, rzeźbi wichurę, która mu śpiewała jesienią na równinach mazowieckich muzykę tęskną, żywą i echową zarazem, jak jakieś drogie wspomnienia rzeczy kochanych, a bardzo odległych i dalekich, wielką tragedję śmierci, nędzę, miłość, ziemię, łzy i t. d. Jakieś potęgi żywiołowe — nieśmiertelne. I wszystko ze zdumiewającą płodnością: pomysły plastyczne jakby mu rozsadzały czaszkę, w jego twórczości nie ma śladów wysiłku. Intuicja zastępuje mu mozolną pracę mózgu—rozwiązuje najtrudniejsze zagadnienia jakimś niepojętym sposobem.

Ile uczucia i smutku w tych dwojgu dzieciach, drobnych, chudych, chłopskich dzieciach, karmionych brukwią i kwaśnem mlekiem.

Wśród tysiąca rzeźb całego świata na wystawach międzynarodowych — każdy z nas odrazu rozpozna i przypomni bez wysiłku głodne dzieci polskie na chudem łonie ziemi-matki. Wśród tysiąca rzeźb zwróci uwagę i pozostanie w pamięci ta stara, pomarszczona twarz, skurczona w jakimś łzawym uśmiechu, te zmrużone łzami niewstrzymanemi oczy (Chopin).

Rzeźby Biegasa nie są mniej lub więcej dobremi kopjami nosów, rąk, torsów i t. d., ale mają w najwyższym stopniu pierwiastek twórczy. Niepodobna przechodzić koło nich obojętnie, bo z każdego gipsu woła na nas głośno dusza ludzka, polska dusza—smutna, targana uczuciami, nie rozświetlona jednym promieniem uśmiechu.

Talent tego niezwykłego rzeźbiarza dotąd rozwija się ciągle bez żadnych zboczeń i przestanków. Biegas, o ile się zdaje, obojętnie słucha i rad «mistrzów», i nawoływań dziennikarskich konowałów, którzy go raczą zaszczycać swą pobłażliwą uwagą. Idzie — dokąd drogę wskazuje mu instynkt. Może ten instynkt tak potężny będzie mu tarczą w ciężkiej próbie, jaką przeżywa teraz na bruku paryzkim, wobec odurzającej doskonałości dzieł największych rzeźbiarzy wieku XIX.

Eug. Niewiadomski.

Przed kilku laty, w r. 1896 lub 1897, nazwisko Biegasa poczęło nabierać rozgłosu wśród zajmującej się sztuką publiczności polskiej. Stało się to w warunkach tak niezwykłych i romantycznych, że wyglądały one niemal na ustęp z noweli. Biegas pracami, wykonywanemi do kościołka wiejskiego w Płockiem, zwrócił uwagę proboszcza, który razem z sąsiednim lekarzem zajął się elementarnem wykształceniem obiecującego chłopca, następnie zaś ułatwił mu wystawienie pierwszych próbek samodzielnych na warszawskiej wystawie hygienicznej.

Rzeźby wystawione odrazu zjednały Biegasowi nazwę «fenomenalnego dziecka», a wywołując przedwczesny zachwyt wielu ludzi, skłonnych do łatwych wzruszeń, początki jego artystycznej pracy otoczyły pewnego rodzaju legendą, która usuwała wszelką krytykę i nie dopuszczała sądu spokojnego. Pochodziło to zapewne ztąd, że opinja publiczna woli być poruszoną i utrzymywaną w stałej niekrytycznej życzliwości romantyczną opowieścią, niż rozważnym sądem, opartym na zbadaniu istotnej wartości rzeczy, które ją podniecają. Pochopność do prędkich zachwytów opiera się na złudzeniu, iż rzeczy, które w niezwyczajnych warunkach powstają, muszą być także niezwyczajnemi. Rzeczywistość jednak nieraz bardzo namacalnie przeczy wnioskom, tak dorywczo wyciąganym z niestwierdzonych przesłanek. W odniesieniu do prac artystycznych Bolesława Biegasa, dorywczość tego wniosku objawiła się w tem, iż tu i owdzie dawały się słyszeć głosy, że talent, który się tak samodzielnie, bez żadnej z zewnątrz pobudki objawił, musi być istotnie talentem... genjalnym. W rzeczywistości jednak jedyna to chyba droga, którą dają znać o sobie wszelkie talenty, a nawet choćby wybitniejsze uzdolnienia.

Gdyby początkom pracy artystycznej Biegasa nie były towarzyszyły te właśnie warunki, w których chciano widzieć koniecznie coś romantycznego, możeby mu nie utrudniono tej pracy wmawianiem, iż jest odrazu «wielkim» artystą. Nieraz bowiem najcięższą walką dla artysty jest ta, którą musi staczać ze snobizmem estetyzującej publiczności, zwłaszcza, jeśli publiczność ta początki jego twórczości otoczy atmosferą przesadnych pochwał. «Kobiety biorą nas za aniołów— powiada Słowacki w «Horsztyńskim»—a potem musimy z największem wysileniem grać komedję, aby się utrzymać na jednej nodze na wysokiej kolumnie, na której nas postawiły. Każde słowo rzucamy z bojaźnią, aż nareszcie znudzeni rzucamy się z kolumny w błoto». Otóż na takim samym piedestale sztucznych i tanich pochwał, bezkrytycznych i szumnych zachwytów, stawia nieraz publiczność tych artystów, którzy mieli nieszczęście przy pierwszem pojawieniu zwrócić na siebie czujną i żądną sensacji uwagę. Ten sam snobizm estetyczny, który w Niemczech pozwalał krytyce na zestawianie Hauptmanna z Goethem, który u nas koniecznie doszukiwał się paraleli między poezją współczesną a poezją Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego—nadał także Biegasowi odrazu nazwę «genjalnego» artysty, nie określając bliżej, w czem tę genjalność upatruje i czem ją udowadnia. Rzecz taka, napozór niewinna, może jednak stać się powodem wypaczenia nawet dużego talentu, popychając go na drogę dziwactwa lub maniery.

W każdym jednak razie z wystawy rzeźb Biegasa na warszawskiej wystawie hygienicznej wynikła rzecz jedna, dobra i pożądana: młodemu artyście ułatwiono możność dalszej systematycznej pracy i kształcenia się w technice swej sztuki. Biegas został uczniem krakowskiej Akademji sztuk pięknych i pracował w niej pod kierunkiem prof. Konstantego Laszczki lat kilka. Obecna jego wystawa jest zatem wyrazem tego, czego się nauczył i w jaki sposób zaczął on rozwijać wrodzony talent. Wystawa obejmuje rzeźb piętnaście.

«Wszystko, co jest przesadne, jest bez znaczenia»—powiedział kiedyś doskonale Talleyrand. W sztuce zaś przesadność, jeśli się objawia czy to barbarzyństwem techniki, czy stałą manierą umyślnie wyszukiwanej potworności, wyraźniej jeszcze, niż w innych dziedzinach, zetknąć się musi ze «śmiesznością». Rzeźby Biegasa, mimo niezaprzeczonego talentu, który się w nich wyraża, ujawniają zarazem to właśnie barbarzyństwo techniki i manierę sztucznej, nieszczerej potworności. W każdej niemal jego kompozycji, czy nią będzie «Walka o byt», czy «Potężny Duch», czy «Rozmowa myśli» lub «Koniec świata», wszędzie te same straszliwie powykręcane, poplątane ze sobą ręce, te same zapadnięte oczodoły, te same powykrzywiane postacie, nie pozostające ze sobą w widocznym związku. Jeden z artystów, opowiadając o rzeźbach Biegasa, określił wrażenie dosadnem porównaniem, że podobnego doznałby zapewne wtedy, gdyby ktoś na ulicy w biały dzień wrzeszczeć począł bez żadnego powodu.

Najlepiej wypadły te rzeźby, w których młody artysta wyraża się bez pretensji, bez poszukiwania nadzwyczajności. Dwa portrety są bardzo dobrze modelowane; główka, nazwana «Tęsknotą», daje istotne wrażenie rozmarzonej, niepewnej melancholji, podobnie jak i «Siejba łez». U podstawy tej ostatniej rzeźby wyryty jest wierszyk następujący:

Duch łez.
Cicho i ponuro ziemia drży,
Smierć sieje zarazę! A ja łzy.

Wierszyk ten przy całej swej prostej nieskładności i naiwności więcej nam może wyjaśnia, o co chodziło naprawdę autorowi, niż wszystkie jego nadzwyczajne «metafizyczne» tytuły prac innych, jak, oprócz przytoczonych jeszcze: «Księga żywota», «Ludzkość», «Bóg Ojciec» i t. d. Tytuły te bowiem, nie pozostając w związku z tem, co rzeźba wyobrażać ma lub wyobrażać może, spełniają tylko niejako funkcję szumnej etykiety.

Najnowsza rzeźba, w przeciwstawieniu niejako do rzeźby starej, w intencjach swych raczej monumentalnej, usiłuje być uplastycznioną myślą, obrazem, symbolem. Ale czyż nie mówi do nas czemś więcej, jak tylko literacką treścią, znana rzeźba Rodin'a: «Brzeg i fala»? Za wzorem tych artystów idzie już teraz cała falanga młodych i najmłodszych.

Że droga to niełatwa, że łatwo zboczyć z toru i wpaść właśnie w «rzeźbioną literaturę», jeżeli ją tak nazwać można, najlepszym przykładem Biegas. Rzeźby Vigelanda, dytyrambiczne artykuły, drukowane niegdyś w krakowskiem «Życiu» i komentujące szeroko twórczość Vigelanda z pewnego literacko-filozoficznego *aperçu* bezgranicznej niedoli, rozpaczy i nędzy bytu, nie pozostały bez widocznego wpływu na młodego i wrażliwego artystę. Wystarczy przypatrzeć się kompozycjom takim, jak «Walka o byt», lub «Potężny Duch». Tylko u Biegasa mniej jest ekspresji, wyraz ogólny jest słabszy, a za to silniej uderza właśnie literacka woń pomysłu. Biegas nie «przetrawił» po rzeźbiarsku własnych koncepcyj; nie zlewają się one w jedno z jego materjałem rzeźbiarskim, nie mają tedy jednolitego artystycznego wyrazu, dzielą się na... jaskrawy tytuł, pomysł literacki i jego bladą, a przynajmniej znacznie bledszą ilustrację. I jeżeli idzie o takie właśnie pojęcie rzeźby, jakie zaznaczyliśmy powyżej, jeśli utwory Biegasa mamy brać na miarę rzeźbiarskich poematów, sądu o omawianych pracach nie można wyrazić bez zastrzeżeń. Pamiętać bowiem należy, że w sztuce, a cóż dopiero tak pojętej, *dire n'est rien, faire est tout.*

Wystawa rzeźb Bolesława Biegasa, mimo wszystko, daje jednak otuchę, że to, co w niej zebrało się dziwacznego i karykaturalnego, jest tylko stanem przejściowym niepospolitego i bujnego talentu. Ocalić jednak od niszczącej maniery może ten istotny talent przedewszystkiem dalsza poważna, sumienna i mozolna praca—i obojętność dla przedwczesnej reklamy snobów.

Konrad Rakowski.

Z WYSTAWY W PONIEWIEŻU.

Koń rasy belgijskiej (ze stajni J. Podbereskiego z Wysokiego Dworu), nagrodzony dyplomem na złoty medal.

Koń włościański (Bałtuszkisa), nagrodzony wielkim złotym medalem. (Fotogr. A. Pugaczewski w Poniewieżu).

WYSTAWA W PONIEWIEŻU.

Ogólny widok placu wystawowego w dn. 25 maja r. b.

ZA I PRZECIW.

Szanowny Panie Redaktorze!

Artykuł p. W. K. pod tytułem: „U ostatniego z Reytanów“, zamieszczony w N-rze 19 „Kraju“, i wywołane oskarżeniem „Głosu Narodu“ wyjaśnienie redakcji w N-rze 22, dotknęły mnie boleśnie a niesłusznie, upraszam więc o wydrukowanie następującego sprostowania. Artykuł p. W. K. ma być wynikiem osobistej jego rozmowy ze mną, lecz autor, który rzeczywiście gościł w Hroszówce raz tylko jeden przed trzema laty, niedokładnie oddał moje myśli i słowa.

Chcąc się ograniczyć tylko sprostowaniem faktycznej strony, zaznaczam, że p. W. K., twierdząc, iż wszyscy członkowie rodziny piszą się *dziś* Reyten, a nie Reytan, na mocy dokumentów, przywiezionych ze Szwecji, nie nadmienił przytem tej ważnej okoliczności, że już moi pradziadowie, dziadowie i ojciec, opierając się na dawnych metrykach i aktach heraldycznych, stale używali tej pisowni. Wreszcie stwierdza się to własnoręcznym podpisem sławnego mego pradziada, Tadeusza Reytana, w liście jego z dnia 8 maja 1768 roku, z Warszawy do swego ojca pisanym, o którym i p. W. K. wspomina. Dodać tu muszę, że ten list, oddawna przeznaczony przezemnie, jako jedyna po moim pradziadku pamiątka, do Akademji umiejętności w Krakowie, nie jest co do swej treści tak bardzo, jak go przedstawia p. W. K., banalnym, pomimo bowiem całego swego lakonizmu (skreślony jest na półtorej ćwiartce zwyczajnego formatu), zawiera on garść szczegółów o współczesnych wypadkach.

Możnaby dalej ze słów p. W. K. wnioskować, jakobym twierdził, niezgodnie z prawdą dziejową, że czyny mego pradziada, Tadeusza Reytana, na sejmie były wynikiem anormalnego stanu jego umysłu. Prostować to uważam za zbyteczne, bo komuż może być droższą pamięć bohaterskiego czynu tego wielkiego obywatela kraju, jak mnie, jedynemu jego potomkowi?

Co zaś do zarzutu, że miejsce, w którem zmarł wielki patrjota, złamany ciężką chorobą, nie jest otoczone kultem odpowiednim, to nadmienić muszę, że utrzymuję murowankę w takim stanie, w jakim otrzymałem ją po przodkach, co stwierdzić można choćby przez porównanie z rysunkiem z albumu Napoleona Ordy.

Z szacunkiem *Józef Reyten.*

Hroszówka, 14 czerwca 1902 r.

Dziczenie.

Sędziwy myśliciel angielski, 82-letni Herbert Spencer, wydał teraz ostatnie swe dzieło. Sam w przedmowie nazywa je ostatniem i prosi czytelników, aby uważali tę pracę za jego testament. Ciekawe to dzieło!—niejako synteza wszystkiego, co w swem długiem życiu powiedział ten filozof. Omawia w niem najrozmaitsze strony teraźniejszego życia społecznego, wkracza we wszystkie dziedziny i zawsze dochodzi do wniosku, że narody europejskie wracają do barbarzyństwa, czyli — jak się autor wyraża — „rebarbaryzują się", chociaż w swej pysze, w swem wielkiem samolubstwie i w swem zaufaniu do nauk i przedziwnych wynalazków, nawet tego nie podejrzywają.

Postępowanie silnych ze słabymi, obojętność opinji publicznej na zbrodnie, cynizm wybitnych dyplomatów, jak Bismark, naśladowanie go przez innych dyplomatów, napaść Stanów Zjednoczonych na Hiszpanję, Anglji na boerów, Prus na polaków, praktyki kolonizatorów, zachwyty publiczności uwarami Zoli, d'Annunzia, Ibsena, zepsuty gust, przejawiający się w nowych kierunkach malarskich i rzeźbiarskich, w sprośnych utworach dramatycznych, dalej niezmiernie przesadne oddawanie się fizycznym sportom, takie ubóstwianie atletów, jakiego nie było nawet w starej Romie i jakie sprawiło to, że uniwersytet londyński wybrał swym przedstawicielem w parlamencie zwycięzcę na konkursie graczy w krikieta, w końcu rozwydrzenie polityczne w parlamentach, przesadne uwielbianie narodowości przy jednoczesnem deptaniu religji, anarchizm, tak zwana emancypacja kobiet, pojmowana w znacznej mierze, jako rozluźnienie obyczajności, zamiłowanie, z jakiem w literaturze poruszane są tematy brzydkie, budzące odrazę — to wszystko jest, zdaniem Spencera, dowodem, że europejczycy „wracają do barbarzyństwa".

Powiada on, że bardzo trudno zatrzymać się na tej drodze, ponieważ bezporównania łatwiej schodzić w dół, aniżeli się wspinać na szczyty; najmniejszy upadek etyczny już pogrubia naturę, a czem ona grubsza, tembardziej smakuje jej pospolitość—i tak za jednym szczeblem w dół nieuchronnie następuje drugi. Zazwyczaj trzeba wielkiej katastrofy, ogromnego wstrząśnienia dusz, aby zmysły odwróciły się od brzydoty, lecz takiej katastrofy, której następstwa byłyby zbawienne, niepodobna oczekiwać, bo społeczeństwa już są tak urządzone, że wpływają na nie rządy, parlamenty, agitatorowie przedwyborczy, radykalne dzienniki, ale nigdy myśliciele i kaznodzieje.

Lecz jakim sposobem cywilizowane społeczeństwa mogły zrobić ten zwrot do barbarzyństwa? Na to pytanie Spencer tak odpowiada: „Zanadto wielką przewagę dano wykształceniu naukowemu, zupełnie zaś zaniedbano kształcenie charakterów, czyli wychowanie. Upaństwowione szkolnictwo nie może wyrabiać charakterów; ono tylko fabrycznie wytwarza specjalistów, ale i to czyni pobieżnie, tandetnie. Jednostronne rozwijanie umysłu doprowadziło do zaniedbania gruntu moralnego, za czem poszła zbyteczność religji". A dalej ten przez całe życie sceptyk, Spencer, tak się wyraża: „Cóż ja mogę powiedzieć o wierze? Zawsze głosiłem, że jest wielkiem okrucieństwem pozbawiać wiary tych ludzi, którzy mogą w niej znaleźć ukojenie swych cierpień, oraz tych, których tylko wiarą można powstrzymać od zboczeń. Teraz dodam jeszcze, że już od lat wielu myśl o nieskończoności i wieczności budziła we mnie takie uczucia, od których drżałem. Niech mię przed ludźmi rozgrzeszy to publiczne wyznanie — i niech ono będzie ostrzeżeniem dla nich".

Prz.

NASZA KARTA ALBUMOWA

przedstawia ceniony obraz Benjamin Constant'a „Herodjada". Słynny malarz, zmarły przed miesiącem, urodził się w 1845 r. w Paryżu; pierwsze wychowanie artystyczne odebrał w Tuluzie, gdzie 1867 r. otrzymał pierwszą nagrodę w szkole sztuk pięknych. Wróciwszy do Paryża, został uczniem Cabanela. W roku 1869 wystawił zakupiony przez państwo obraz „Hamlet". Wkrótce zwrócił się ku przedmiotom wschodnim i podjął podróż przez Hiszpanję do Maroka. Owocem jej były „Kobiety haremu" (1874), które olśniły przepychem barwy. W roku 1875 otrzymał za obraz „Janczar i eunuch" medal trzeciej klasy, w r. 1876 za obraz „Wjazd Mahometa II do Konstantynopola" medal II klasy. Z późniejszych prac mistrza zasłynęły: „Faworyci emira" (1879), „Córka Herodjady" (1881), „Chrystus w grobie" (1882), „Sonata księżycowa Beethovena" (1890) i t. d. Słyną również dekoracyjne jego obrazy dla Sorbony i ratusza miejskiego w Paryżu.

Benjamin Constant, głośny malarz francuzki, zmarły d. 25 maja r. b.

Istota kultury klasycznej.

W Tow. filologicznem krakowskiem prof. dr. Winc. Śmiałek wygłosił odczyt p. t.: „Monumentalne świadectwa kultury klasycznej". Podniósł on, że w naszych czasach materjał pomnikowy, jakim rozporządza archeologja, ogromnie się powiększył, a to przyczyniło się wielce do wyjaśnienia istoty kultury klasycznej.

Wiemy, że naród grecki, wchłonąwszy w siebie pierwiastki cywilizacyj wschodnich: egipskiej, babilońskiej i asyryjskiej, wytworzył atmosferę duchową, która przenikła wszystkie zakątki krain, zamieszkałych przez szczepy helleńskie, oraz rozbudziła i zapłodniła pracę umysłową starożytnych rzymian, ze zdobyczami zaś oręża rzymskiego klasycyzm rozszedł się po całym świecie i wniknął w twórczość wszystkich narodów cywilizowanych. Stopnie powolnego wznoszenia się klasycyzmu do kulminacyjnych wyżyn śledzi nauka na zbadanej dziś kulturze mykeńskiej, na odkrytych dziełach sztuki archaicznej i na pomnikach z epoki największego rozwoju. Starcie się hellenizmu z opornym organizmem rzymskim występuje silniej na jaw, odkąd zbadano kulturę rodzimą, swojską, przybyłych na półwysep Apeniński szczepów italskich. I następnie rozszczepienie się cywilizacji grecko-rzymskiej wykazują pomniki na wszystkich miejscach dawnego imperjum.

W końcu zaznaczył prelegent, że wpływ zdobyczy archeologicznych objawiać się zaczyna zagranicą także we współczesnej literaturze i sztuce, wobec czego w rażącej sprzeczności staje obojętność lub nawet walka z humanizmem.

N.

MAPA DALEKIEGO WSCHODU.

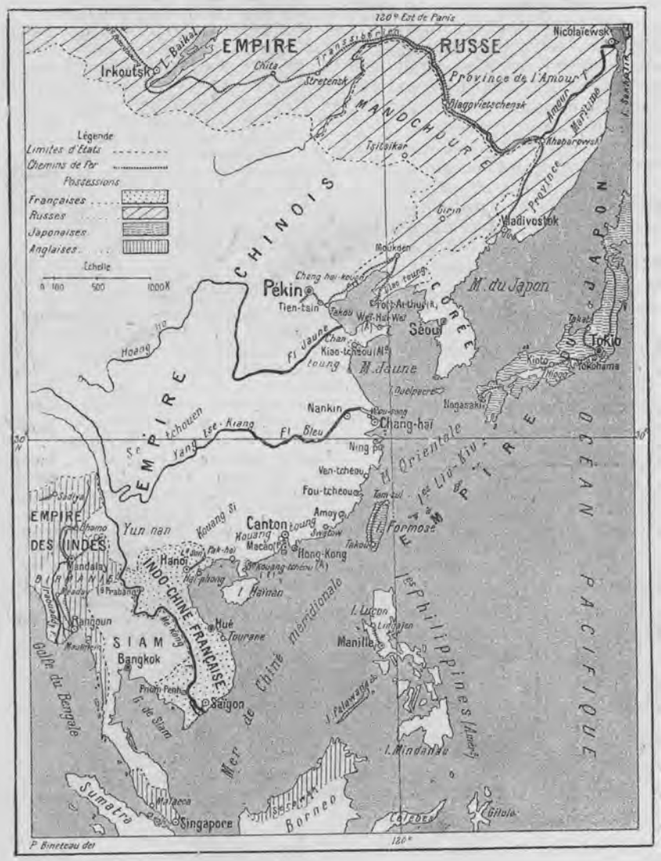

Rdzeń cesarstwa chińskiego znalazłsię w bezpośredniem sąsiedztwie z mocarstwami pierwszorzędnemi, które, dla utrzymania równowagi swoich wpływów i upragnionego pokoju, powiązałysię w przymierza. We wschodniej Azji obowiązuje traktat rosyjsko - francuzki, oraz traktaty japońsko-angielski i niemiecko - angielski. Z ostatniego zresztą — korzyści zdają się ciągnąć same Niemcy. Sfera wpływów rosyjskich rozciąga się na całą Mandżurję aż do bram Pekinu, francuzi wparli się pod granice prowincyj Yunnanu i Kwańsi, japończycy spoglądają z Formozy na Amoy i z Nagasakina Koreę, która znalazła się pomiędzy dwoma wpływami. Anglja strzeże doliny Jantse i Kantonu, a jej posiadłości indyjskie zetknęły się już z francuzkiemi, okalając Sjam, który w ostatnich czasach okazuje dążności wyłamania się z pod wpływów francuzkich.

GOŚCIE EGZOTYCZNI W LONDYNIE.

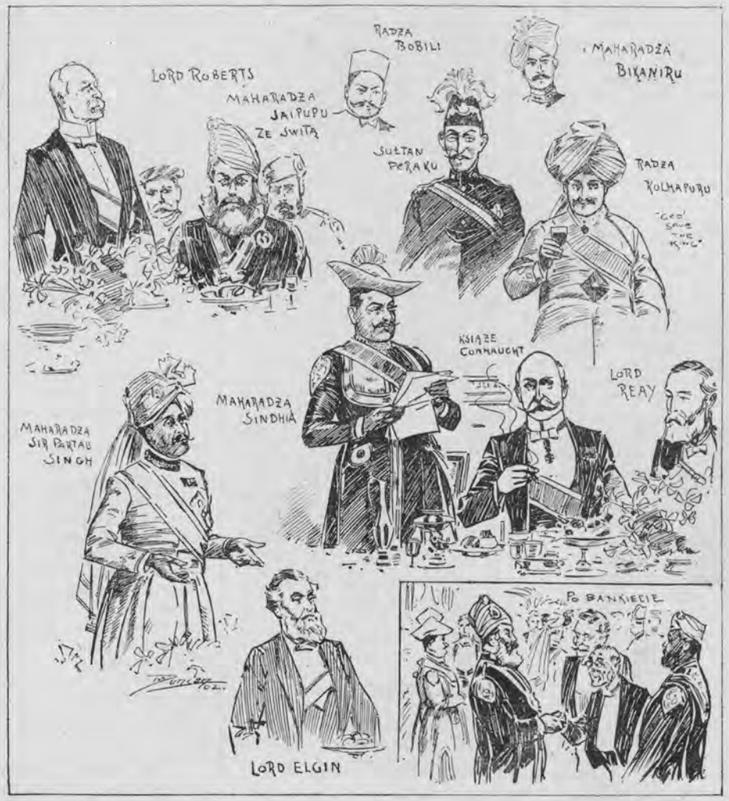

Przyjęcie indyjskich książąt. Obiad, wydany przez Towarzystwo Azjatyckie w salonach Whitehall na cześć radżów indyjskich, zgromadził także liczny zastęp przedstawicieli londyńskiego świata dyplomatycznego i urzędowego, np. ks. Connaught, najmłodszy brat cesarski, lord Reay, były wice-król Indyj i t. d.

Z klubu słowiańskiego.

W klubie słowiańskim w Krakowie dr. F. Koneczny złożył treściwe sprawozdanie ze zjazdu dziennikarzy w Lublanie i ze spostrzeżeń swoich w zakresie stosunków społecznych, politycznych i literackich wśród słowieńców. Pogadankę p. Konecznego uzupełnił prof. Zdziechowski, opowiadając o interesującej wycieczce swojej na wyspę Krk (Veglia), odbytej w celu poznania biskupa tamecznego, ks. Antoniego Machnicza, jednego z najwybitniejszych mężów w Słowiańszczyźnie południowej i byłego organizatora ruchu katolickiego w Krainie i Gorycji, który tam tak świetnie się rozwinął. Obcowanie z tym znakomitym kapłanem utwierdziło mówcę w przekonaniu o wielkiem a dobroczynnem znaczeniu idei religijnej dla rozwoju narodów słowiańskich. Pod względem wzniosłości i zarazem trafności w rozumieniu moralnych potrzeb i zadań Słowiańszczyzny, pisarze katoliccy w Lublanie zajęli stanowisko szczególnie wybitne. Z pismami i działalnością ks. biskupa Machnicza należałoby bliżej zaznajomić społeczeństwo polskie.

L.

Królewski obiad

dla 500 tys. ubogich, który w szeregu uroczystości koronacyjnych miał odbyć się w Londynie dn. 5 b. m.—nie został odwołany. Odbędzie się zgodnie z zapowiedzią. Podajemy tu wzór zaproszenia.

Karta zapraszająca na obiad królewski dla biednych.

Goście egzotyczni w Londynie.

Podczas gdy szerszą publiczność pochłaniała malowniczość i przepych przygotowań do uroczystości koronacyjnych, zajmowali indyjscy radżowie i czarnoskórzy królowie—uwagę polityków i dyplomatów skupiał nie blask ceremonij, ale obrady poufne kilku mężów stanu, którzy zasiadali za zielonym stołem ministerstwa kolonij. Celem ich zebrania—konferencja nad zacieśnieniem węzłów pomiędzy brytańskim światem kolonjalnym a metropolją. Ostatniem ogniwem tego łańcucha ma być utworzenie „Federacji Brytańskiego Imperjum". Zrozumieć łatwo, iż ów słoń szczerozłoty, cały drogiemi kamieniami wysadzany, a przywieziony przez jednego z indyjskich wasali i t. p. — to tylko bawidełka; natomiast obrady R. J. Seddona, wszechwładnego ministra Nowej Zelandji, p. Bartona, prezydenta republiki Australskiej, sir Wilfrid Lawrier'a, kierownika Kanady — to kongres, który roztrzyga o przyszłości Anglji i jej ideałów.

Sztuka w życiu dziecka.

Myśl zajęcia się rozwojem artystycznym dziecka powstała w Niemczech, a to najpierw w Hamburgu, który mimo swego przeznaczenia, jako miasto handlowe, miał zawsze szczęście do ludzi, którzy potrafili wzniecić w niem pewne życie artystyczne. Do najoryginalniejszych pedagogów estetycznych tego miasta należał może Lichtwark, któremu nietylko sami niemcy zawdzięczają wiele cennych pomysłów, wiele zdrowych ziarn. Myśl pielęgnowania estetycznego zmysłu u dziecka, którą zajmują się teraz gorąco artyści i pedagogowie, księgarze i ministrowie oświaty, to roślina, wyrosła właśnie z jednego takiego ziarna, rzuconego przez Lichtwarka. „Hagenbund", najmłodszy z wiedeńskich związków artystów, zobrazował ją bardzo pięknie w swoim świeżo założonym Salonie. Interesujące uwagi o tej wystawie powtarzamy za artykułem p. Tad. Rittnera w „Czasie". Impresarjo tej „myśli", podróżującej i dającej gościnne występy po Europie jest „Der deutsche Buchgewerbeverein" w Lipsku. I tak wystawa „Hagenbundu", obok niektórych własnych pomysłów i przedmiotów, mieści w sobie przeważnie „latającą wystawę" Towarzystwa niemieckich księgarzy.

O co tu chodzi? Czy jest wogóle już co wystawiać? Chodzi o sztukę dla dzieci, o to, żeby nauczyć dzieci—widzieć. Przyzwyczajać ten zmysł do użycia, do zrozumienia i do odczucia piękna Nie chodzi tu o kurs estetyki, który się ma wprowadzić obok abecadła i tabliczki mnożenia, ale o zapoznanie zmysłów i duszy dziecka z pięknem. Chodzi o to, żeby dziecko zapoznało się z piękną linją i z piękną barwą, tak, jak zapoznaje się z jabłkami w ogrodzie, z psem Azorkiem na podwórzu, albo z grą w piłkę, albo w rozbójników. Siedząc w „klasie", powinno się patrzyć na piękniejsze rzeczy, niż na swoje paznokcie, na szare obdrapane ściany, na niesympatyczną, czarną tablicę, albo na łysinę pana nauczyciela. Dlatego wystawa jest przedewszystkiem zbiorem różnych pięknych obrazów, któremi powinno się ozdobić szkolne ściany. Naturalnie, że trzeba się liczyć ze skromnemi środkami, któremi rozporządza szkoła. A więc trzeba się ograniczyć na możliwie wiernych i pięknych reprodukcjach obrazów nietylko sławnych, lecz pięknych.

Tak samo trzeba także wziąć się do urządzenia pokoju, w którym dziecko przebywa, je i śpi, uczy i bawi się w domu. Powiedzmy zaraz, że pod tym względem

najwięcej starania dołożył—sam „Hagenbund“, ale że próby, niestety, narazie najzupełniej mu się nie powiodły. Zabawki... co za temat!—pomyśleli artyści... Zapomnieli, że to nietylko temat, ale także między innem—zabawka. Są tu śliczne lalki dla zupełnie dorosłych dzieci. Są tu chłopki w strojach narodowych, niesłychanie charakterystyczne nietylko co do stroju, od fryzury aż do trzewików, ale także co do rodzaju i wyrazu twarzy; są tu postacie z szopki i z Tysiąca i jednej nocy, z bruku i z salonu. Wszystko to bardzo piękne, ale nie do zabawy dla dzieci. Zabawka, to coś w rodzaju—symbolu, o czem nie trzeba zapominać. Zabawka, to pretekst dla fantazji dziecięcej, a nie arcydzieło dla dziecka.

Trzecią część wystawy tworzą książki z obrazkami. Tu zdaje się było tak, że najpierw pojawiły się książki dla dzieci, odpowiadające nowym, wybredniejszym wymogom estetycznym i duchowi dzisiejszej sztuki, a dopiero potem ludzie uświadamiali sobie potrzebę reformy. Dlatego też w tym kierunku jest więcej co wystawić, niż w innych działach pedagogji estetycznej, gdzie, niestety, narazie najlepsze rzeczy robi się tylko w teorji.

Najmniej postąpili stosunkowo Niemcy w swoich wydawnictwach ilustrowanych dla dzieci. Większa część ilustratorów używa jeszcze ciągle tych dawnych utartych i nieudolnych kolorowych znaków, które przedstawiają się dzisiejszym oczom jak jakieś prymitywne symbole rzeczy, a nie jak artystycznie pojęte i oddane ich podobizny. Druga, mniejsza część, to wprawdzie moderniści, ale tacy, którzy odczuwają za mało naiwnie, za mało znają duszę dziecka i jej potrzeby. Na niekłamane, wielkie uznanie zasługują anglicy. W pierwszym rzędzie Walter Crane, niezwykle oryginalny artysta, wyborny psycholog i znawca dziecięcej duszy. Zarzuca się nieraz anglikom, że nie mają serca; jest to już dlatego samego niemożliwe, że mają — humor, który bez serca wyobrazić się nie da. Uderza we wszystkiem nadzwyczaj sympatycznie ta szczerość i prostota, z jaką artysta zwraca się do dzieci, ten brak sztucznych morałów, przybranej powagi i namaszczenia.

Jest jeszcze jeden dział wystawy — powiedzmy psychologiczno-eksperymentalny. „Dziecko jako artysta“, czyli sztuka dzieci. Gdyby to były rysunki robione na popis, na egzamin jakiegoś wychowawczego zakładu, według wzorków i w klasie, to rzecz nie byłaby ani nową, ani ciekawą. Ale to są niejako próbki tego, co dziecko „bazgrze“ z własnego popędu, bez rozkazu i dozoru, rzeczy bardzo naiwne, obraz świata odbijający się w mózgu cztero- ośmio- lub dziesięcioletnim, a więc materjał dosyć pouczający i niezwykły, choć może nie całkiem racjonalnie uporządkowany i nie dość interesująco przygotowany na wystawę. Myśl zbioru jest bardzo dobra i ma znowu większą wartość, niż sam zbiór. Nie wiedzieć czasem, co naiwniejsze, czy wystawione rysunki pięcioletniego malca, czy to, że wystawy przywiązują do nich tak wielką wagę i analizują je z tak surową dokładnością, jakby chodziło o komentarz do jakichś cennych zabytków sztuki starożytnej. Widzi się z tych rysunków, jak wybornie obserwuje dziecko i jak ten zmysł spostrzegawczy zasługuje na pielęgnowanie i wydoskonalenie. Tak, jak się robi z dziećmi wycieczki botaniczne, albo się je prowadzi do muzeów i obserwatorjów, tak można je czasem wyprowadzić w świat Boży i uczyć ich patrzyć nietylko na zioła i gwiazdy, ale na całe barwne życie w ruchu, na ludzi przy pracy i na narzędzia, które im służą, na piękny zachód słońca, albo na łąkę, okrytą kwieciem. Nie potrzeba dowodzić, że taka nauka ma większą wartość, niż nauka z wzorków. Ciekawe są próby, których rezultaty widzimy także na wystawie, żeby przyzwyczajać dzieci odrazu do farb i pendzla, a nietylko do ołówka.

Zresztą, powtarzamy jeszcze raz to, co powiedzieliśmy o wystawie na samym początku: najlepszą jest może—jej myśl, a zresztą pokazuje tylko, co kiedyś będzie można wystawić. Ale już sama myśl ma wielkie znaczenie i zasługuje na naśladowanie.

c—s.

Leniuch, rysunek 11-letniego malca.

Rysunek 7-letniego malca.

NOTATKI.

Naukowe.

+ Grono konserwatorów Galicji zachodniej wnosi do sejmu podanie o subwencjonowanie lub objęcie **wydawnictwa** zamierzonej przez nich publikacji o **zamku królewskim na Wawelu.** Publikacja ta ma objąć dwie części; w pierwszej znalazłby się szkic historyczny zamku, zawierający dzieje budowli, plany zamkowe dawne i obecne, widoki zamku bądz to z dawnych rycin, bądź też z miniatur i rysunków, zdjęcia architektoniczne ś. p. Prylińskiego, widoki fotograficzne obecnych budowli zamkowych, a w części drugiej inwentarze zamku zawarte w Lustracjach wielkorządowych, inne materjały archiwalne i literatura zamku na Wawelu. Koszt wydawnictwa obliczony jest na 20 tys. koron.

+ Na konkursie imienia Kaczorowskiego, ogłoszonym przez warszawskie Towarzystwo lekarskie, przyznano w roku bieżącym **dwie nagrody** po 300 rubli. Otrzymali je: dr. Anastazy **Landau** za pracę p. t.: „Ciśnienie osmotyczne krwi i moczu u ludzi zdrowych i chorych“, i dr. Wacław **Polański** za pracę „Charakterystyka zewnętrzna osób, dotkniętych gruźlicą płuc“. Nagrodzeni lekarze są w Warszawie zamieszkali.

+ Kongres kryminalistyczny zbierze się w Petersburgu w sierpniu r. b. Mają w nim uczestniczyć najwybitniejsi prawnicy wszystkich państw europejskich i Ameryki. Obradom przewodniczyć będzie rosyjski minister sprawiedliwości, hr. Murawjew.

Nowe książki.

J. I. Kraszewski. „Polska w czasie trzech rozbiorów“. Studja do historji ducha i obyczaju. Ze 106 ilustracjami oraz mapą kolorową Polski za Stanisława - Augusta. Przedmowa prof. Szymona Askenazego. Tom I. Warszawa, 1902, str. 402. Nakładem Gebethnera i Wolffa. Cena za 3 tomy 12 rb.

Jest to drugie ilustrowane wydanie pomnikowego dzieła Kraszewskiego, które do ostatnich czasów zgoła nie było przystępnem dla szerokiego ogółu czytelników w Królestwie i Cesarstwie. Prawdziwą ozdobą jego, obok doskonale dobranych ilustracyj, jest przedmowa prof. Askenazego, pełna nowych poglądów na epokę rozbiorów.

Jan Lorentowicz. „Wybór nowel francuzkich“. Warszawa, 1902, str. 160. „Bibl. Dzieł Wyb.“ Cena 25 kop.

Wybór ten, dokonany przez dobrego znawcę współczesnej literatury francuzkiej, zaleca się wielką trafnością. Znajdujemy tu, obok nowel Lemaitre'a i A. France'a, także i utwory najmłodszego pokolenia beletrystów francuzkich, mniej u nas znanych, a ze wszech miar na poznanie zasługujących. Do najpiękniejszych i najoryginalniejszych należy poetyczna nowela Villiers de l'Isle Adama. Przekład polski staranny i wykwintny.

P. N. Ardaszew. „Absolutnaja monarchia na Zapadie“. Petersburg, 1902, str. 183. Cena 1 rb.

Książka niniejsza należy do serji wydawnictw historycznych prof. Kariejewa i Łuczyckiego, co już najprzód zaleca ją, jako poważne naukowe studjum. Z gruntownością łączy ona—jak przekonywa zaznajomienie się z nią ściślejsze—wielką obrazowość w przedstawieniu losów, przyczyn i rezultatów absolutyzmu w trzech romańskich krajach: we Francji, Hiszpanji i we Włoszech.

Boutmy Emile. „Essais d'une psychologie politique du peuple anglais au XIX siècle“. Paris, Colin (VIII 455 s. Gr. 8). Fres. 4.

I przyjaciel i wróg angielskiego narodu przeczyta z zajęciem i z korzyścią tę nader objektywną książkę, którcj autor szczęśliwie wywiązał się z ogromnie trudnego zadania — uchwycenia charakteru starego, mającego wysoką kulturę i z mnóstwa żywiołów etnicznych złożonego narodu. P. Boutmy bada fizyczne i duchowe skłonności mieszkańców Anglji, oświetla je z wielką przenikliwością, aby na tej zasadzie stworzyć typowy obraz współczesnego anglika. Analizuje on tu ideały angielskie na polu prawdy, piękna i dobra, w ich przeróżnych wcieleniach w sztuce, nauce, religji, literaturze i filozofji. Maluje przemożny wpływ społecznego środowiska, życie domowe, stosunki polityczne, kościelne, ekonomiczne — wszędzie starając się zachować bezstronność zupełną.

Groos Karl. „Der aesthetische Genuss“. Giessen, 1902. Ricker (VIII 263 s. Gr. 8). M. 4,80.

Świat naukowy niemiecki z uznaniem powitał nowe dzieło Groosa, który zdawna umiejętnie rozjaśnia zagadnienia estetyczne, strzegąc się dowolnych uprzednich założeń dawniejszych metafizyków piękna, a natomiast wprowadzając ostrożnie i subtelnie wnioski z badań psychologicznych i biologicznych. Nowa praca Groosa wykazuje wszystkie cechy pokrewieństwa pomiędzy zabawą a rozkoszą estetyczną, a zarazem poucza, gdzie poczynają się pomiędzy niemi ważne różnice, wpływające na rozbieżność pomiędzy uciechą z zabawy a zadowoleniem ze sztuki. Oddzielne rozdziały traktują o zadaniach estetyki, o metodach estetyki psychologicznej, o zmysłowych pierwiastkach zadowolenia estetycznego, o sądzie estetycznym, o ilusjach estetycznych, o monarchicznym ustroju naszej świadomości i t. d.

BIBLJOGRAFJA TYGODNIOWA.

CREMONA L. dr. Zasady rachunku graficznego—rb. 3 k. 60.
DYGASIŃSKI A. Gody życia. Powieść—rb. 1 k. 80.
JANOWSKI A. Wycieczki po kraju. I. Kielce, Chęciny, Karczówka, Góry ś. Krzyzkie, Bodzentyn, Wąchock, Iłża, Radom — kop. 60.
JELLENTA C. Orfan — rb. 1 k. 50.
JUDT M. J. dr. Żydzi jako rasa fizyczna - rb. 1 k. 50.
KIPLING R. Księga puszczy. Z przedmową I. Matuszewskiego. Wyd. drugie—rb. 1.
KRZYŻANOWSKI A. Na strażnicy. Powieść. 2 tomy—rb. 2 k. 50.
LEMAŃSKI J. Bajki — rb. 1 k. 50.
PAULSEN J. Kobieta przyszłości. Romans — kop. 25.
PROSZĘ O GŁOS! Zbiór toastów wierszem i prozą, oraz mów etc. Wydanie drugie - kop. 50.
PRZYBYSZEWSKI ST. Synagoga szatana - kop. 75.

Do nabycia w Księgarni Polskiej **K. Grendyszyńskiego** w Petersburgu (ul. Jekaterynińska № 2).

Redaktor i wydawca **Erazm Piltz.**

CZYTELNIA

„Kraj“ Petersburg, 21 czerwca (4 lipca) 1902 roku. № 25

TREŚĆ:

BAŃKA MYDLANA. Nowela wierszem, przez *Alinę Świderską.* (DC).
MIECZ I ŁOKIEĆ. Powieść z wieku XVII, przez *Wiktora Gomulickiego.* (DC).
ANIOŁ PRAWDY. Legenda *Reinharda Volker'a.* Z niem. przeł. *Marj. Manteuffel.*
TO I OWO.

BAŃKA MYDLANA.

NOWELA WIERSZEM

Przez

Alinę Świderską.

3)

II [1]).

Wiejski kościołek, zczerniały, drewniany,
drży w swych posadach, tak huczą organy,
a nad ich brzmieniem hałaśliwą falą
płynie chór głosów ludzkich, co się żalą
i wybuchają krzykliwe, jaskrawe,
jak chusty, które wypełniają nawę
zbitym, barwistym, falującym łanem,
chyląc się przed ołtarzem i kapłanem.
Nagle ucichło wszystko... wśród milczenia
dzwonek oznajmił chwilę Podniesienia—
i postać księdza złotawa i biała
z kielichem w ręku chwilę górowała.
Głowy się kłonią nakształt polnych kwiatów,
jakgdyby powiał na nie wiatr z zaświatów;
poprzez dusznego powietrza opary
przebiegł mistyczny prąd żarliwej wiary.
...Chwila... znów z góry ryknęły organy
i nawiązały ton pieśni przerwanej,
i śpiew wybuchnął znowu w niebogłosy,
jakby chciał przedrzeć się wskróś przez niebiosy.
Dora, siedząca w kolatorskiej ławie,
na tłum wieśniaków patrzyła ciekawie
okiem artystki; każda twarz wykuta
była jak ostrzem rzeźbiarskiego dłuta
i w każdej była milcząca wymowa.
Najbliższa, chłopa niemłodego głowa,
z której spływały włosy długie, siwe,
wznosiła oczy tęskne i cierpliwe
w ołtarz, gdzie żółty płomień świec się jarzy,
a w wynędzniałej, ascetycznej twarzy
tyle miał szczerej boleści wyrazu,
że musiał przykuć spojrzenie odrazu;
więcej w niej było poezji niedoli,
niż w tomie wierszy, co mówią o roli,
o pracownikach, odzianych w siermięgę,
blagując, co się zowie, na potęgę.
Tuż za nim klęczał drugi, znacznie młodszy;
ten, na sukmany fałdach ręce splotłszy,
wznosił do góry twarz krągłą, rumianą,
strugami potu obficie zalaną,
lub się tłukł w piersi całą siłą pięści,
aż prawie żebro o żebro zachrzęści;
zaś oczki chytre, choć z wiarą gorącą,
zdawały się porozumiewająco,
mrugać na ołtarz. Trzeci, o profilu
owczym, bezmyślnym, wrzask swój z wrzaskiem tylu
zmieszanych głosów łącząc, mętne oczy
utkwił też w złotych płomyków przezroczy
i nie odwracał wzroku od ołtarza.
To samo w twarzach wszystkich się powtarza —
i na te rysy zgrubiałe, powszednie,
uduchowienia blask rzuca.

. . . . . .

...Tu zamyślony wzrok Dora zatrzyma
w pustej przestrzeni... Kto wie?... tam, gdzieś na dnie
duszy, gdzie nigdy świadomość nie padnie,
czuła tęsknotę niewyraźnej wiary.

. . . . . .

...Czasem, gdy w mieście widziała otwarty
kościół, przechodząc, wstąpiła na żarty,
a wówczas nawy spokój uroczysty
i drżący w głębi blask lampy wieczystej
tak ją ogarniał mistycznym nastrojem,
że, chyląc głowę, czuła w sercu swojem
tęsknotę za tym bezmiernym spokojem;
zdała się garnąć ją świątynia pusta
i wpół bezwiednie coś szeptały usta:
«gdziekolwiek jesteś, jeśliś jest»... lecz na wsi,
tu, gdzie sędziowie nawet najłaskawsi
przyznają, że nasz ludek w czasie świętej
ofiary drzeć się przywykł, jak najęty,
a spalenizny, potu, tłuszczu wonie,
jakby obręczą ściskają ci skronie,—
tu nie wyciśniesz z serca żadnej łezki.
A jednak słodka twarz pani Modrzewskiej,

[1]) Patrz Nr. 23 «Czytelni» (*Przyp. Red.*).

od duszącego upału różowa,
stworzona zdała się, by stwierdzać słowa,
wypowiedziane przez Syna Bożego:
«błogosławieni ci, serca czystego,
oglądać Boga będą»...

. . . . . .

Tak myśląc, wzrokiem pobiegła, gdzie Sławek
we drzwiach zakrystji stał naprzeciw ławek.
Zamiast krawata miał jedwabny szalik,
związany w fontaź; poprostu «migdalik»
był zeń w znaczeniu całem tego słowa,
bo tualeta jasno-migdałowa
dziś okrywała mu postać wysmukłą,
uwydatnioną kształtnie i wypukło
na ciemnem tle drzwi starych i zczerniałych.
Żółte obuwie miał na stopach małych,
niedbale trzymał kapelusz «panama»...
Ach, ucieszyłaby się jego mama,
gdyby ujrzała swego jedynaka
w tej pozie wdzięcznej, bo dystynkcja taka
biła z postaci swobodnie schylonej,
że każdy widział, iż to «urodzony».
Lecz w jakąż stronę kieruje wzrok skory?
Czy do ołtarza? nie, do panny Dory...
Lepiej, że cię tam nie było, o, matko!
Biedziłabyś się próżno nad zagadką,
zkąd twój syn, w cnocie praojców chowany,
w tradycji, którą mu wpajały ściany,
tak w lica niewiast umie zerkać gładko.
Ach, lepiej, że cię tam nie było, matko!...
Po nabożeństwie jeszcze długą chwilę
pani Modrzewska rozmawiała mile
z gośćmi z sąsiedztwa. Wszyscy stali kołem
na trawie w cieniu drzew po pod kościołem.
Przedstawicielki parafjańskiej «wełny»,
zwracały wzrok świętego lęku pełny,
na tę sąsiadkę swą z wielkiego świata,
która się z niemi tak uprzejmie brata.
Zaś panna Dora, znużona gorącem,
odeszła chłodzić się w półświetle drżącem,
pod stare lipy, co rosły za murem.
— Pani coś duma w milczeniu ponurem? —
zagadnął Sławek, zbliżając się do niej,
lecz ona rękę podniosła do skroni:
— Dawno nie byłam już na wsi na sumie
i strasznie męczy mię siedzenie w tłumie.
— Wierzę—z współczuciem odrzekł, patrząc na nią -
Przytem te śpiewy, słuch poprostu ranią.
— Tego nie powiem. Są zagłośne zbliska,
ale z nich dziwna potęga wytryska,
bo oni wszyscy modlą się tak szczerze.

. . . . . .

— Czemu? Któż prostym ludziom nie zazdrości
ich bezpośredniej, szczerej pobożności?
— Pani tak mówi, jak te wielkie panie,
co wchodząc w szwaczki ubogiej mieszkanie,
ubolewają, wzdychając obficie:
«chciałabym wieść tak ciche, skromne życie!»
— Pan niegodziwszy jest stokroć odemnie!
Ja mówię szczerze to, co pan tajemnie
myśli i tylko dla pozorów świata
dba, by te myśli kryła skromna szata.
— Prawdziwie, że to dla mnie niepojęte,
jak pani umie takie słowa cięte
i przykre w tonik ubierać najgładszy!
Gdy się, słuchając pani, razem patrzy,
trudno uwierzyć, że ten wdzięk figlarny
użyty bywa na cel taki marny.
— Dlaczego marny?—Czyż to godne pani
być tym szydercą, który wszystko gani?
Wszak pani wyższa jest nad «meskinerją». —
Dora ściągnęła brwi, gniewna na serjo.
— Zdaje się, że już konie zajechały,—
rzekła, odchodząc i myśląc: «zbyt śmiały
ten młodzieniaszek; pilnuje mej cnoty
całkiem zbytecznie». Lecz, mimo ochoty,
nie mogła jakoś gniewać się na niego.
Nieraz przy sprzeczce ludzie się spostrzegą,
że bliżsi sobie są, niż przypuszczali.
Dora, żyjąca ruchliwie na fali,
przywykła robić wciąż nowe spotkania,
które następna fala znów odgania;
zkąd nagle w oczach tego paniczyka
coś znajomego sobie napotyka?
Czemu chwilami, aż nieledwie zda się,
że się gdzieś znali w przestrzeni i czasie?
...Może natrafił w niej na taką chwilę,
gdy dusza skrzydła rozwija motyle
tajemniczą siłą gnana, leci,
by na kwiat trafić... albo wpaść do sieci.
Może podrażnił ją dowcip przekorny,
może pociągnął wdzięk twarzy wytwornej.
Może... lecz naco pytać? Nikt nie zgadnie,
zkąd ten szczególny czar tak nagle spadnie.
Dosyć, że w ostrych słów lekkiej szermierce,
Dora poczuła, jak w niej drgnęło serce
i rozgniewana, powiedziała sobie:
«czuję, że jakąś niedorzeczność zrobię,
to nie do wiary!... naprawdę się durzę
w tym żółtodzióbku»...
Jako słońce w chmurze
wdzięczną twarzyczkę przysłoniła dąsem,
wcale się nie zajmując gołowąsem,
który przez całą drogę, aż do domu,
nie dał się ubiedz w swawoli nikomu
i tak figlował z Lenką na wyprzódki,
że mógł rozegnać wszystkie w świecie smutki.
Ach! Lecz nieziemskiej nawet woda Lety
nie rozpogodzi kapryśnej kobiety!
Wnet po obiedzie zjechali sąsiedzi:
hreczkosiej, szlagon o licu, jak z miedzi,
otyła dama, przybrana w jedwabie,
spotniała, oczy wytrzeszczając żabie,
oddech z wielkiego pomieszania traci,
chcąc dobrze wydać się «w arystokracji».
Za nią córeczka szła, ręce czerwone
kładąc na sukni fałdy krochmalone
i prosta, sztywna, jakby była deską,
dygała grzecznie przed panią Modrzewską.
Dora i Sławek siedzieli w salonie

w tem ożywionem i p[illegible]gronie.
Wszyscy ziewanie tłumili [illegible]etnie,
a gdy przestało prażyć słońce letnie,
poszli się chłodzić w aleje ogrodu.
Dora się czuła smutna bez powodu,
zwiesiwszy głowę szła zwolna na końcu,
a włosy złotem się mieniły w słońcu.
— Jest pani, jak kwiat zmęczony upałem —
rzekł Zdzisław—może panią rozgniewałem
tem porównaniem?—dodał, patrząc mile.
— Jak kwiat, na którym siadają motyle —
odparła śmiejąc się doń mimowoli.
— Czy panią może jeszcze głowa boli?—
pytał się dalej, troskliwy serdecznie.
— Ach, mnie w Warszawie głowa boli wiecznie,
więc już przywykłam, i to tak dalece,
że gdy się tylko ożywię, podniecę,
wszystkie wrażenia me najprzyjemniejsze
kojarzę z bólem głowy.—Więc dzisiejsze
wizyty tworzą taki nastrój miły,
że się aż z bólem głowy skojarzyły? —
spytał figlarnie. Dora się rozśmiała:
— Ta dama w swoim rodzaju wspaniała.
— Widzę, że pani skruszyła się nieco,
zdradzając dobrą naturę kobiecą
i przez pokorę wyszukuje pani
piękności nawet w tem, co każdy gani.
— Biedna! nie mogę się odciąć w tej chwili,
mózg anemiczny napróżno się sili.
— Więc niech się pani lepiej nie odcina!
taka cudowna, łagodna godzina...
...w taką godzinę był nasz spacer pierwszy
po tym ogrodzie...
Z alei najszerszej
weszli w cienistą i krytą ścieżynę.
Dora wspomniała poznania godzinę
i tę przechadzkę wśród cienia o zmroku,
gdy czuła siłę własnego uroku.
Teraz nie było tak ciemno, jak wtedy.
Oswobodzeni od gości czeredy,
sami we dwoje wpośród drzew stanęli.
...W powietrzu spokój był wiejskiej niedzieli,
przerwany tylko ptaszęcym szczebiotem,
między pnie zachód świecił bladem złotem.
Dora spytała cicho, zadumana:
— Czy pan pamięta strofę?...
— Z «Don Juan'a»?—
przerwał, a kiedy spojrzała zdziwiona,
on kończył dalej słowami Byrona:

«Ave Maria! Na ziemi i w niebie,
«Oto godzina rajska, godna ciebie!

«Ave Maria! O, błogosławiona
«Kraina, gdzie mi słyszeć było danem,
«Jak pieśń skrzydłami aniołów niesiona,
«Wraz z brzmieniem dzwonów, nad ziemią rozlanem,

«Łagodnie spływa, wtedy, gdy dzień kona,
«W tę chwilę, kiedy w powietrzu różanem
«Nawet się powiew najlżejszy nie szerzy,
«Zda się szmer słychać anielskich pacierzy...

«Ave Maria! Modlitwy godzina,
«Ave Maria! Godzina miłości,
«Ave Maria! Do Twojego Syna
«Dozwól nam wejrzeć, tak jak ludzie prości»...
...Urwał.. Na chwilę zamilkli oboje:
— Czy pan przytoczył tłómaczenie swoje?—
spytała Dora w końcu towarzysza.
— Tak... csss!... Niech pani słucha, jaka cisza!
Spojrzał w jej oczy tak głęboko przytem
i z takim wzroku promiennym rozkwitem,
że przeniknęła ją omdlałość słodka.
Czuła, że jeśli znów te oczy spotka,
nie usłuchają już jej drżące nerwy...
Czar pryśnie... nie chcąc więc w rozmowie przerwy,
pytała:—Nic pan nie tłómaczył więcej?—
Ale on patrzył coraz to goręcej...
...Kto zgadnie, dokądby też doszli byli,
idąc w cienisty gąszcz w tak czułej chwili,
gdy wtem zdaleka przybiegło wołanie!
— Ach, pogubiliśmy gdzieś nasze panie!—
zawołał Sławek z przestrachem znienacka.
— A, wie pan, gaj ten, to istna zasadzka,
ilekroć wejdę tu, tak się urządzę,
że po tej ścieżce bez końca już błądzę...—
Przytem zaśmiała się lekko, swobodnie.
Lecz jemu zdało się, że spełnił zbrodnię,
więc póty krzyczał w niebogłosy, hukał,
aż Lenkę z drugą panienką odszukał.
— A toście państwo znikli, jak kamfora!
nie dziwię się, że błądzi panna Dora,
ale ty, Sławku?... tak jak kieszeń własną,
znasz przecie ogród, czy ciemno, czy jasno.
— Och, rzecz wiadoma! *«errarum humane»*...—
odparł. Oboje mieli niezmieszane
bynajmniej miny. Dora żartowała,
aż się zaczęła śmiać panienka mała
i tracić szybko swą nieśmiałość sztywną,
a Lenka z miną napozór naiwną
dostrzegła zaraz coś w twarzy kuzyna,
bo o rozmowę się nie dopomina,
tylko badawczo wciąż na niego patrzy.
— Cóż, Lenuś? milczysz? fakt to jest najrzadszy!
O czem tak dumasz z pochmurnem obliczem?
no, wyznaj cicho... cichutko...
— O niczem.
— To *kurz und bündig* przynajmniej, lecz powiedz,
Czy się wybierasz z mamą do Markowiec
na imieniny? Ja tam wkrótce jadę.
— Ach, Sławku! Przecie znasz mamy zasadę,
bym przed skończonym osiemnastym rokiem,
nigdzie się z domu nie ruszyła krokiem.
— Tak... w mieście... ale tu, u krewnych, na wsi?
— W tym względzie wszyscy od mamy łaskawsi —
odpowiedziała dziewczynka ze smutkiem.
— Zobaczysz—rzekł jej po milczeniu krótkiem,
i wszyscy razem weszli na wieczerzę.
Przez cały wieczór Dora się tak szczerze
starała gości przyjemnie zabawić,
że potrafiła cud istotny sprawić:
nikt już ochoty nie miał do ziewania!

Humorystyczne jej opowiadania,
choć nieraz kryły ironję zdradziecką,
śmieszyły do łez naiwność szlachecką.
Potem znów grała «*Des Abends*» Schumann'a
sama, jak ze mgły wieczornej utkana,
i zaśpiewała z rzewnością i siłą
piosenkę: «Między nami nic nie było»;
kiedy słów pieśni szukała w pamięci,
wzrok jej wyrywał się wciąż, mimo chęci,
w ten kąt salonu, gdzie w oknie otwartem
siedział ktoś z czołem na dłoni opartem.

Tak minął wieczór. Goście odjechali,
na ciemnem niebie gwiazd miljon się pali,
blask z okien bladem światłem trawnik plami,
a zdala żaby śpiewają chórami.
Ogród w milczeniu stoi nieruchomem,
a panny, zwolna chodzące przed domem,
w swych jasnych sukniach, suną jak postacie
w Maeterlinck'owskim posępnym dramacie.
Lecz nie podziwiał ich nikt w danej chwili;
Modrzewski z ciotką w domu się ukryli,
tylko przez okna od jadalnej sali
słychać ich było, jak dysputowali
żywo i głośno. On snadź o coś prosił,
głos pieszczotliwie zniżał, znów podnosił,
nakoniec wybiegł i zawołał: — Hurra!
zapraszam ciebie, Lenko, do mazura
na markowieckiej fecie.
— Żartuj sobie!
— Cóż za sceptycyzm w tak młodej osobie?
Ciociu! to biedne, zahukane dziecię,
nie wierzy szczęściu swemu za nic w świecie!
Lenka tymczasem padła, jak szalona
w otwarte ku niej braterskie ramiona;
Sławek ją porwał, okręcił, jak frygę,
wołał: — Dostałem buzi za fatygę...
— Dość już—wtrąciła matka—jestem śpiąca.
Nie można wciąż tak swawolić bez końca.
Gdzie panna Dora? — Spać już poszła pewno!
Sławek bezwiednie zrobił minę gniewną.
Został w salonie, gdy odeszły panie
i zcicha brząkał coś na fortepianie.
Chusteczka wonna sianem świeżo zżętem
leżała obok.—Z czułym sentymentem
należy chustkę tę na sercu schować—
szepnął do siebie—a może całować?...—
Nagle przed sobą ujrzał pannę Dorę.
— Jak zwykle, przyszła pani w samą porę,
aby rozstrzygnąć mój srogi ambaras,
czy zgubę oddać jutro, czy dziś zaraz.
— Szczęśliwe dziecię rozpieszczonej klasy,
co miewa takie tylko ambarasy!
— Czekałem właśnie pocisku ironji—
rzekł, przytrzymując jej rączkę w swej dłoni,
a panna Dora nie cofała ręki...
uścisk był taki łagodny i miękki,
i tak dopełniał, co oczy mówiły...
Złączeni prądem magnetycznej siły,
coraz to głębiej na siebie patrzyli,
aż po upływie bardzo długiej chwili
zwolna swą rękę wysunęła Dora,
drgnęła i mówiąc: — Spostrzegłam upiora—
wyszła z salonu. Mimo pewnej pozy,
miała subtelny jakiś wdzięk mimozy.
...On patrzy za nią, echa kroków słucha,
aż wreszcie... ziewnął od ucha do ucha.

III.

— Więc pani bardzo tak na tem zależy,
abym jechała? — Niech mi pani wierzy,
że to dziwactwo, droga panno Doro...
Wszak pani nie jest tak na nerwy chorą,
by pani każde szkodziło zebranie?
I jakże pani tu sama zostanie
na dwa lub trzy dni, albo jeszcze dłużej?
— Ach, mnie samotność tak wybornie służy!
w Warszawie mam już wyżej uszu ludzi.
— Lecz ręczę, że się pani bez nich znudzi,
zresztą... ma pani zupełną swobodę...
— Aby marnować swoje wdzięki młode—
wtrącił pan Zdzisław—to wszystko przekora! —
dodał cichutkim szeptem. Na to Dora:
— Nie chcę pozować na takich, co gardzą
wszelką zabawą. Pani zaś tak bardzo
dobrą jest dla mnie, że to wstyd prawdziwie
będzie, jeżeli pani się sprzeciwię.
— Więc pani jedzie? bardzo jestem rada!
— Teraz o stroju znów myśleć wypada! —
jęknęła Dora, lecz drugiego ranka,
jak istna z krwi i kości warszawianka,
upakowaną miała i gotową
sukienkę świeżą, śliczną, wieczorową,
i pełna wdzięku i miłej powagi,
przybrana w kostjum z srebrnawej alpagi
i kapelusik «*canotier*» niewielki,
miała wykwintność podróżnej—angielki.
Było dopiero pół do ósmej zrana,
gdy cała czwórka do drogi wybrana,
unosząc z sobą koszyk pełen jadła,
w świetnym humorze do powozu wsiadła.
Błoga kraino dziewiczych przestrzeni,
w których się żadna kultura nie pleni,
gdzie przez piaszczyste, leśne okolice
jeżdżą powozem pocztowym «dziedzice»,
gdzie na milowych obszarach nie spotka
nikogo, oprócz pokornego kmiotka.
Czasami tylko karetka pocztowa
błyśnie na trakcie i w las się gdzieś schowa.
Biedna kraino! już nadchodzą czasy,
gdy lokomotyw świst przecina lasy,
lecz niosąc powiew kultury Zachodu,
nie wróci tego, coś miała zamłodu,
gdy stare puszcze nad obszary wodne
szumiały głucho, dzikie... lecz swobodne.
Ale swobodne serca w piersi mieli
nasi podróżni młodzi i weseli,
i choć jechali po srogim upale,
nie uskarżali się nań nawet wcale.
Modrzewscy, zdawna już przyczajeni

do jazdy końmi po wielkiej przestrzeni,
czuli się wszyscy w wybornym humorze.
Służyła również wesołość i Dorze,
więc w puste pola i na ciche lasy
rzucali śmiechów wesołych hałasy.
Nareszcie spocząć musieli w południe,
czekając zanim żar nieba wychłódnie.
Wyszli na trawę, co się bujnie ściele
śliczną zielenią przy starym kościele,
W ścianach tkwią jeszcze szwedzkie kule czarne,
a zawalone wpół mury cmentarne,
chyląc się, coraz szczelniej osłoniły
zapadłe w ziemię stareńkie mogiły.
Tu i tam sterczą pomniki kamienne,
lipy i graby stoją w blasku senne
i nieruchome. Wpośród wielkiej ciszy
w powietrzu upał południowy dyszy
i praży słońce. Opuszczony cmentarz
szepce: «o śmierci, człeku, czy pamiętasz?»
Dora patrzyła na ten kościół stary,
który odgrywał niegdyś rolę Fary,
a dzisiaj nawet i proboszcza niema;
ciężka dzwonnica, zczerniała i niema,
ostro rysuje się na modrym stropie.
— Nie wiem, dlaczego myślę o «Potopie»,
Mówiła Dora—coś mi przypomniało
opisaną tak świetnie bitwę małą.
Wszak jest tam scena, kiedy niespodzianie
bataljon szwedów napadł na plebanję.
— To podobieństwo nie zdaje się ścisłem—
odparła pani Modrzewska z namysłem.
— Ach, ciociu, to się tak dziwnie kojarzy,
rzekł Sławek—nieraz przecie tak się zdarzy,
że niewiadomo, zkąd to albo owo
zorzę marzenia roznieci rożową...
lecz metafora ta niepostrzeżenie
przeszła, bo ciotka jego na kamienie
wyładowywać jęła butersznity
i przyrządzała już popas obfity,
w czem jej służący pomagał gorliwie.
Panny tymczasem po cmentarnej niwie
zwolna chodziły, badając ciekawie
grobowce napół pochowane w trawie.
Dora wylazła na wierzch jakiejś płyty,
by dojrzeć napis, gałązką zakryty,
a Sławek ozwał się z okiem wesołem:
— Patrzajcie, oto przed Tella kościołem
pierwsza na kamień wyskoczyła płocha!...
—... I wspominała... Kowalskiego Rocha!
z chytrym uśmiechem dokończyła Dora—
szkoda, że niema tu fali jeziora!...
Dla Lenki, chociaż Słowackiego czyta,
«W Szwajcarji» była *terra incognita*,
więc nie odgadła bynajmniej znaczenia
słów, które kuzyn jej z Dorą zamienia.
Ta zaś wdrapała się na mur cmentarny
po chwiejnych gruzach ze zręcznością sarny,
znikła i z za gałęzi niespodzianie
przesłała wilgi przeciągłe gwizdanie.
Tamci na razie dali się oszukać,
a potem Sławek zaczął świetnie kukać,
Lenka zapiała i tak tworząc *trio*,
wszyscy radośnie w niebogłosy wyją.
— Na miłość Boga, cóż za zachowanie!
jeszcze umarły kto z grobu powstanie—
wołała pani Modrzewska—i skarci
was za zuchwalstwo, boście tego warci.
Sławek poskoczył podać rękę Dorze,
która schodziła. Rumieńce, jak zorze
miała, a oczy błyszczące tak ładnie,
choć zawsze z cieniem melancholji na dnie,
że to spostrzegła i Lenka, komicznie
pytając:—Co to, że pani tak ślicznie
wygląda dzisiaj!?—...Powstał śmiech chóralny,
a Dora rzekła serjo:—Naturalny
wynik wyprawy, bowiem na tem drzewie
eliksir piękna jest, nikt o nim nie wie;
ja wyczytałam to w starej kronice
i potem wszystkich na balu zachwycę!
Pani Modrzewska spojrzała z ukosa
na Sławka, lecz mu cała twarz, prócz nosa,
tonęła w cieniu.—Nim ruszymy w drogę,
proszę zajadać!—Ja nic jeść nie mogę —
odrzekła Dora; natychmiast otwarła
jakąś książeczkę, na kolanie wsparła
i szkicowała wnet na poczekaniu
kościołek, w cichem stojący dumaniu.
Lenka zaś, prozie codziennej oddana,
poszła częstować starego furmana,
z którym żywiła zdawna przyjaźń wielką,
butersznitami i wina butelką.
Sławek, z rękami w kieszeni i z głową
zwieszoną, krążył, podchodząc stopniowo
ku pannie Dorze, ale niespodzianie
zawrócić musiał na ciotki wezwanie.
Pani Modrzewska z wdziękiem raczka spiekła,
niby podlotek, i nieśmiało rzekła:
— Sławku, pamiętasz ty naszą rozmowę
po twym przyjeździe?—Nie, ciociu.—Że głowę
urwę ci...—tu się zaśmiała. On hardo
głowę odrzucił, usta zaciął twardo
i w jednej chwili z postaci niedbałej
przeszedł w wielkiego pana ruch wspaniały.
Ciotka, zmieszana, chciała kwestję sporną
przerwać, lecz pytał z grzecznością wytworną:
— Słucham, ciocieczko, jestem na rozkazy...
— Ja nie chcę, by to był kamień obrazy
dla ciebie... ale widzisz... powiem szczerze,
ja nie gustuję w tej waszej manjerze!
— «*Waszej*»? Przypuszczam chyba, ciociu droga,
że wykluczona tu jest liczba mnoga.
Mnie można wiele zarzucić niekiedy,
lecz z panny Słuckiej jest zupełna *lady*,
że się wyrażę tak... Cóż mnie się tyczy?
Ciocia odrzekła mu pełna słodyczy:
— Kochany chłopcze, u mnie to nie żadna
złośliwość; widzę, że panienka ładna,
miła, rozumna, podoba się, wierzę,
lecz zbyt cię kocham, by nie mówić szczerze
tego, co myślę... z ogniem się bawicie.

Wierz mi, flirt taki może zranić skrycie
głębiej niż sądzisz, i obojgu potem
rozstanie z wielkim przychodzi kłopotem.
— Nie będę spierał się, czy flirt tak rani,
lecz co do panny Słuckiej, ja mam dla niej
zbytni szacunek; zwłaszcza przy jej takcie
nic nam nie grozi.—Daruj mi, że tak cię
nudzę. To, widzisz, w imieniu twej mamy.
— Kochana ciociu, tak się dobrze znamy! —
odparł z uśmiechem, ale nieco chłodno,
i z uprzejmością dokończył swobodną:
— By zaś uniknąć raz w tej kwestji sporu,
flirtu wyrzekam się... słowem honoru!
Gdy mówił, usta mu lekko zadrgały,
zresztą pozostał obojętny cały...
następnie z gracją ucałował rękę
pani Modrzewskiej, ta posłała Lenkę
po pannę Dorę—i ruszyli dalej.
Późnym wieczorem wreszcie dojechali.
Pałac w Markowcach już się blaskiem jarzy,
więc przywitawszy ledwo gospodarzy,
panie pobiegły w gościnne pokoje,
aby urządzić tualety swoje.
Przysłowie jest o cierpliwym papierze,
ach! wszak cierpliwsze są w nierównej mierze
ściany! (o ile nie miewają uszu...)
nic nie wyrówna chyba animuszu
i zaciekłości tej, jaką kobiety
potrafią włożyć w sprawę tualety.
Ileż zawiści cichej, głośnych kłótni,
ileż boleśnych słówek, najokrutniej
rzuconych oślep, nieraz się obije
o ściany, gdzie się tyle wdzięków kryje!
Gdy wreszcie damy ukażą się strojne,
świeże jak kwiaty, jasne i spokojne,
nikt nie wie, ile tam w ciszy komnaty
łez gorzkich było rosą na te kwiaty!

Lecz nasze panie tak się ubierały,
że podedrzwiami słuchać mógł świat cały:
Ani na chwilę głosu nie podniosły.
Dla Lenki, w ciszy polskiej wsi wyrosłej,
było poprostu całkiem niepodobna
myśleć, czy suknia jej będzie ozdobna
i jak się wyda. Byle tańczyć tylko,
swą tualetę zbyła jedną chwilką.
Zaś jej mistrzyni w zupełnym spokoju
gotowała się, jak żołnierz do boju;
szybko i zręcznie, nie wzywając sługi,
w lustro spojrzawszy tylko raz i drugi,
wnet się ubrała zgoła bez pośpiechu,
a w ironicznym cokolwiek uśmiechu
znać było pewność siebie.
Kiedy we trzy
stanęły we drzwiach sali, razem wszedłszy,
wkoło rozległy się pochlebne szmery,
bo jasnowłosej piękności trzy ery
uosabiały ich wdzięczne postacie.
Pani Modrzewska w miłym majestacie
nie zatraciła uroku dobroci,
która jej rysy dziwnym czarem złoci;
śliczne ramiona jej w pełni rozkwitu,
w poważnych, ciemnych fałdach aksamitu
tembardziej zdały się świeże, różowe,
że w takie fałdy ujęte surowe.
W białych muślinach i z warkoczem Lenka
wdzięczna i hoża była, jak wiosenka;
a panna Dora w sukni blado-lila,
z której jej pierś i szyja się wychyla,
jakby figurka z saskiej porcelany;
a włos złotawy, lekko skarbowany
jej wyrazistą twarzyczkę okala
niby ruchoma, połyskliwa fala...
ach, panna Dora tchnęła tym urokiem,
co nawet w kole piękności szerokiem
i w najbogatszym, najwspanialszym tłumie
wzrok i uwagę zawsze przykuć umie.
To też pobiegły ku nim wszystkie oczy.
Panienki zaraz tłum fraków otoczy;
i nie zdążywszy odbyć prezentacji,
pani Modrzewska już je z oczu traci
w tanecznym wirze. Przed skończonym walcem
żadna nie mogła nawet ruszyć palcem,
tak wciąż z rąk do rąk obie przechodziły.
Lence nareszcie już zabrakło siły,
a panna Dora, niezmęczona wcale
i coraz bledsza w tym dusznym upale,
danserów miała nieskończony szereg
i zaraz sławę najlepszej z tancerek
zdobyła sobie.
Już dźwięk walca kona,
w sali się wrzawa podnosi stłumiona,
szumią wachlarze i szeleszczą stroje.
Pani Modrzewska wzięła panny swoje,
by je przedstawić wszystkim po kolei.
Dłuższa rozmowa z nikim się nie klei,
więc Dora okiem rzuciła po sali,
patrząc w tę stronę, gdzie panowie stali,
bo Modrzewskiego jeszcze nie widziała.
Zdaleka postać jego wybujała
ciągnęła oczy; we fraku się jeszcze
cieńszym wydawał, a promienie wieszcze
tryskać zdawały się z kształtnego czoła
na tle bezmyślnych półgłówków dokoła,
bo otoczony był «kwiatem młodzieży».
W swojej wykwintnej, balowej odzieży,
z oczyma, gdzie się blask młodzieńczy jarzy
i z orlim nosem pośród drobnej twarzy,
o cerze smagłej, lecz bardzo subtelnej,
w ruchach zarazem wykwintny i dzielny
był, jakgdyby kwiat skończonej kultury,
która do szczytu doszła i po której
można już czekać tylko zwyrodnienia.
Snać odczuł zdala magnetyzm spojrzenia,
bo się odwrócił i przez całą salę
poszedł ku Dorze, jak zwykle, niedbale.
Kiedy spojrzeli sobie w oczy zblizka,
nagle uczuli, że im z serca tryska
niepowstrzymanych jakichś wzruszeń fala;
obojgu znikła z oczu cała sala,

nie słysząc gwaru, nie czując gorąca,
wiedzieli tylko, że im dusze trąca
coś, jakby rosa, która z nieba spadła.
On spytał cicho:—Czemu pani zbladła?
Szepnął te słowa prawie że bezwiednie,
a przytem uczuł, że sam także blednie
i spuścił oczy na jej suknię lila,
i drżał... Pobudkę grano do kadryla —
podał jej ramię i razem z innemi
zaczęli krążyć niby głuchoniemi,
nie rozmawiali bowiem z sobą zgoła
i nie słyszeli również nic dokoła.
Dora mu ledwo że tykała ramię,
lecz Sławek, dotąd chowany przy mamie,
był jak pierwiosnek: dziś, kiedy prąd skwarny
wpadł mu do duszy dziecinnie figlarnej,
uczuł się zawstydzony, jak panienka,
na Dorę spojrzeć poprostu się lęka
i zapłoniony, ze spuszczonym wzrokiem
chodzi po sali z nią niepewnym krokiem.
Vis-à-vis trzeba wyszukać tymczasem,
bo nawołuje wodzirej z hałasem.
Przez jakiś czas był w sali zamęt tłumny,
wreszcie stanęły dwie długie kolumny...
ruszyły, niby wojska do ataku,
a jak proporce pancernego znaku
szumiały treny, atłasy, wachlarze
i przesuwały się rozgrzane twarze,
których pogody żadna myśl nie wzruszy.
Tam, moderniści, próżno «nagiej duszy»,
szukalibyście; kto jej nie posiada,
daje, «czem chata bogata, tem rada»,
więc studja mógłby odbywać artysta!

DN

MIECZ I ŁOKIEĆ.

POWIEŚĆ Z WIEKU XVII.

PRZEZ

Wiktora Gomulickiego.

56)

IV.

W niedzielę, piątego września, chmury obciągnęły niebo, deszcz ciepły padał z przerwami. Co pewien czas, to w tej, to w owej stronie pomrukiwał grzmot—leniwie, niechętnie, jak budzący się i znów zasypiający niedźwiedź. Powietrze było ciężkie.

Tego dnia turcy zostawili naszych w spokoju. Nasi nie kwapili się również z zaczynaniem, dzień Boży szanując. Kilkakrotnie tureccy harcownicy wyjeżdżali w pole, potrząsając krzywemi szablami, do utarczki wyzywając. Pokazywano tym zuchom plecy.

Niekiedy huknęło w oddaleniu działo tureckie — dreszcz przebiegł po powietrzu, skałach, wodzie. To Osman mówił polakom:

— Nie śpię...

Zresztą turcy byli zajęci przenoszeniem obozu. Posuwali go bliżej taboru kozackiego. Tu ich ciągnęła potężniejsza od miłości: nienawiść. Sułtan nie w Chodkiewiczu widział głównego wroga, lecz w Sahajdacznym. Góry złota obiecywał, gdy mu kto tego «psa siwego» żywcem lub trupem dostawi.

W obozie polskim cały ranek poświęcono modlitwie. Przy rozstawionych pod odkrytem niebem ołtarzach kapelani odprawiali nabożeństwo. Cisza była tak wielka, że słyszało się wyraźnie: «*Dominus vobiscum...*» «*Oremus...*»—potem dzwonienie dzwonków i gruby bas ministranta, którym był wąsaty husarz lub towarzysz pancerny. Podczas «Podniesienia», z brzękiem głośnym wysuwano z pochew szable—już nie do połowy, lecz w całości. Zdawało się wówczas, że nad tłumami zbrojnemi przelatuje srebrna błyskawica.

Chodkiewiczowi lekarze nie pozwolili wstawać. Starzec kazał rozsunąć płótno namiotu i słuchał mszy świętej, klęcząc na łożu, okryty delją karmazynową, przez dwóch senatorów podtrzymywany.

Po nabożeństwie, kilkutysiączne chóry śpiewały hymny nabożne, litanje do Matki Boskiej, «Królowej Polski» i do Wszystkich Świętych. Gdy spożyto południowy posiłek, przyszła kolej na pieśni świeckie, żołnierskie, często rubaszne, częściej tęskne i smutne.

Potem ozwała się tu i owdzie muzyka, zadzwoniły kubki... Ale nie wybuchnęła nigdzie wesołość hałaśliwa. Na ogół więcej wypoczywano, niż bawiono się. Wojsko było znużone pracą dwóch dni ostatnich—przytem w powietrzu pływała dziwna senność, rozleniwiająca i osłabiająca.

Po obiedzie zebrano się w namiocie hetmańskim na radę. Pod wrażeniem świeżych tryumfów kozackich, wystąpiono z projektem nocnej wyprawy, któraby śpiących turków znienacka zaskoczyła. Ostatnie wypadki dowiodły, że śmiałkom los sprzyja — kto wie, czy i tego zuchwalstwa nie uwieńczyłaby «wiktorja»?

Chodkiewicz energicznie ów projekt odrzucił. Wszelkie skrytości, podstępy, pełzania były przeciwne jego jasnej, szczerej naturze. Mroki są dla sów, nie dla orłów.

Choć osłabiony, argumentował z wielką energją. Przedewszystkiem zwracał uwagę na niebezpieczeństwo, jakiem groziła wrodzona kozactwu chciwość łupów. Dorwawszy się do namiotów tureckich, ulgnęliby na zdobyczy, jak kwiczoły na lepie. Potem, któż wiedział dokładnie, jak jest strzeżony obóz turecki w porze nocnej? Mówią szpiegi, że pogaństwo śpi, jak zarżnięte, żadnego baczenia na tabor nie dając. Jest to wątpliwe i nawet zgoła do wiary niepodobne. Nuż wojsko wpadłoby w przygotowaną zawczasu zasadzkę?...

Przekonano się później dowodnie, jak słuszne były te argumenty. Hetman stał przy nich twardo—«komisarzom» przegłosować się nie dał.

Uchwalono ostatecznie: nikogo «na gas» nie posyłać. I tylko, oprócz dziennych straży, wyprawiono oddział piechoty i kozaków za rzekę, po żywność.

Dzień płynął spokojnie, składnie—i zdawało się, że już do końca będzie spokojny a składny.

Tymczasem — dojrzewał posiew, rzucony przez lisowczyka owej nocy, gdy mu to księżyc, przez płótno namiotu przezierający, spać nie dawał...

Lisowczyk nie ruszał się wówczas z miejsca, dopóki księżyc świecił. Klął, zębami zgrzytał, ale nie ruszał się. Zaledwie jednak sierp księżyca zniknął za górami i ciemność ogarnęła ziemię—podniósł się i na czworakach wypełznął z namiotu.

Tabor leżał w ciszy prawie martwej; lisowczycy spali z jedną ręką na szabli, z drugą na cynglu pistoleta. On, na nogi powstawszy, przekradał się szybko a cicho wśród śpiących towarzyszów. W ten sposób, nikogo nie zbudziwszy, dostał się do suchego, głębokiego rowu, który przedzielał dwa obozowiska: Rusinowskiego i Konaszewicza, czyli: kozaków utajonych i kozaków jawnych.

Stanąwszy nad rowem, zahukał trzykrotnie głosem puhacza. Z rowu wyszło natychmiast kilku ludzi olbrzymiej postaci. Zawiązała się rozmowa cicha a żwawa. Okazało się z niej, że nieznajomi są «mołojcy».

Ktoby nie spał a podsłuchiwał, mógłby był pochwycić słowa: «Hetman... wola hetmańska... zdrajcy... na pohybel im»... Zakończyło naradę kilka jędrnych przekleństw.

Zmówcy rozpełzli się w różne strony, jak gady. Lisowczyk powrócił do namiotu tąż samą drogą, którą wyszedł. Legł na posłaniu, ręce pod głowę podłożył, wyciągnął się. Ale choć mu już teraz nic nie przeszkadzało, nie zasnął. Z otwartemi oczami doczekał dnia białego.

Ziarno było rzucone...

Nad wieczorem w obozie zrobiło się głośno. Odezwały się bębenki, bałabajki, bandurki. Śpiewano i tańczono. Gwar był, jak na jarmarku lub odpuście. W oddaleniu stłumiony ryk działa tureckiego odzywał się rytmicznie, w równych odstępach czasu, niby basy, przygrywające do taktu wesołej kapeli.

W chwili, gdy zabawa stawała się najgłośniejszą, zadudniała nagle ziemia od galopu końskiego.

Do obozu wpadł kozak—istny upiór, z rozczochranym włosem, z oczyma zesłupionemi, bez czapki, z wyrazem przerażenia na zsiniałej twarzy.

Rwał prosto do namiotu hetmańskiego, a ludziom, co mu drogę zastępowali, rzucał jedno tylko słowo:

— *Rezut!...*

Hetman był chory—zasnął—niepodobna było puszczać doń gońca takiego.

Któryś z siłaczów chwycił za uzdę i na miejscu osadził szkapę kozacką. Poseł musiał być skierowany do Lubomirskiego. Hetman polny zastępował w takich wypadkach wielkiego.

— *Rezut batiuszki!... rezut!*—jęczał wystraszony kozak, pokazując nahajką za siebie. Przybywał zaś od strony zamku chocimskiego.

Czyżby nieprzyjaciel z boku zaszedł i tył wziął naszym?

Przyskoczył jeden z dowódców.

— Kto rżnie? — krzyknął. — Turcy?... tatarzy?

— *Naszy rezut!...*—chrypiał Zaporożec.

DCN

ANIOŁ PRAWDY.

LEGENDA.

Reinharda Volker'a.

Onego czasu na ziemię zstąpił był anioł prawdy. „Chcę ludzi uszczęśliwić!"—pomyślał w duszy, i poważne jego oblicze zajaśniało odblaskiem szlachetnych i wzniosłych pragnień.

Przybył do starej mieściny o szarych dachach — i poddaszach, pełnych cienistych kryjówek i kątów zapadłych, dokoła których z wesołym świergotem jaskółki żywo krążyły. Pod staremi lipami wody szemrały źródlane, a na zwietrzałych kamiennych płytach, zbite w ciasną gromadkę, siedziały dzieciaki — i z wypiekami na różowych buziakach, z namaszczeniem przeglądały cudną książkę, pełną prześlicznych bajeczek-obrazków, którą dostały na gwiazdkę.

— Kłamstwa! same kłamstwa!—z pogardą odezwał się anioł.

A radość ich — jako wiatr, uleciała!

W miejscowości następnej był jarmark. Biedny wyrobnik, po długim targu, za ciężko zapracowane grosze, kupił był właśnie łańcuszek—złoty, z jasnego, szczerego złota łańcuszek! Chłopak aż skakał z radości i włożył go swej dziewczynie — na białą szyję.

— To mosiądz!—objaśnił go anioł uprzejmie.

I jego radość—niby wiatr—uleciała!

Wtem anioł spostrzegł chłopczynę. Płaszczyk na jego ramionach wytarty był i łatany—a on sam blady, ułomny.

— Biedne dziecię! — przemówił doń ze współczuciem — cóż za wstrętny wyrósł ci garb!

— W nim są ukryte skrzydełka... — cichutko odpowiedziało dziecko i uśmiech zaigrał na bladej jego twarzyczce — ładne, złote skrzydełka... jak aniołowie je mają!...

Anioł, milcząc, skrył twarz w obie dłonie—i znikł w szarych mrokach!

Z niem. przeł. **Marjan Manteuffel.**

TO I OWO.

Zmarły lord Pauncefote, poseł angielski w Waszyngtonie, odznaczał się niezwykłą ciętością słowa. Niebezpiecznie było z nim „zadzierać". Doświadczył tego, między innymi, przedstawiciel Niemiec na kongresie w Haadze. Lord Pauncefote reprezentował Anglję. Przy spisywaniu notatek zwykł był posługiwać się obsadką do pióra, zakończoną kulą „dum-dum". Wśród ożywionych rozpraw, przedstawiciel Niemiec zwrócił się pewnego dnia do anglika i rzekł tonem ostrym: — „Dziwię się bardzo, że przy takich konferencjach używasz, milordzie, obsadki z morderczą kulą. Narzędzia, służące nam do pracy, są poniekąd symbolem: przedstawiają zapatrywania i poglądy danego człowieka i mogą być uważane za cząstkę jego osobowości". Lord Pauncefote wysłuchał tej oracji w milczeniu i z uśmiechem. Nazajutrz tenże sam reprezentant poprosił go o pożyczenie pióra na chwilkę. Milord bardzo powoli wyjął z kieszeni pióro gęsie, podał go dyplomacie, a gdy ten skończył pisać, rzekł z przesadnym patosem: — „Dziwię się, mój panie, że używasz gęsiego pióra. Narzędzia, służące nam do pracy, są poniekąd symbolem: przedstawiają poglądy i zapatrywania danego człowieka i mogą być uważane za cząstkę jego osobowości". Tym razem niemiecki reprezentant zmilczał.

—

Dzienniki węgierskie opisują nowy sposób umieszczania osieroconych dzieci i podrzutków w domach małżeństw, pozbawionych potomstwa. Sposób ten, wynaleziony przez zarząd państwowego zakładu dla podrzutków w Temeszwarze, może być słusznie nazwany jarmarkiem na dzieci. Pierwsza próba odbyła się 13 czerwca o godz. 9 rano w sali zakładu. Z Temeszwaru i okolicy przybyła znaczna liczba bezdzietnych par małżeńskich. Z 30 dzieci, które zarząd miał do oddania bezdzietnym małżeństwom „za swoje", znalazło umieszczenie 14 dziewcząt i 5 chłopców. Pomiędzy ojcami, którzy oświadczyli gotowość do adoptowania przyjętych podrzutków, znajdowali się: jeden właściciel kamienicy, jeden właściciel wsi, siedmiu ekonomów, dwaj mularze, dwaj siodlarze, dwaj służący kolejowi, jeden właściciel gospody, jeden piekarz i jeden szewc. Pewna bogata pani z Detty oświadczyła, że przyjętemu przez siebie dziecku zapisuje zaraz część swojego majątku; pewna młoda żona mularza chciała zabrać dwoje dzieci, a jakiś urzędnik sądowy biadał, że nie mógł znaleźć „odpowiedniego" dziecka. Dyrektor zakładu, dr. Szana, starał się ściśle o to, żeby ten „jarmark" wyszedł rzeczywiście dzieciom na dobre.

—

P. Noussane zadał sobie pracę nielada: obliczył, ile wszystkie dzienniki, wychodzące w Paryżu, zawierają wierszy. Dowiadujemy się z jego artykułu, pomieszczonego w „Revue Hebdomadaire", że ta suma wyraża się w cyfrze 63 tys. Prawie trzecia część, bo 27½ proc. miejsca, poświęcona jest reklamom, 9 proc. wiadomościom brukowym, zaledwie 4 proc. sztuce. Wiadomości krajowe zajmują 13 pr. szpalt, zewnętrzne 8 proc., literatura „bezużyteczna": powieści, nowele, około 10 proc., widowiska 6,15 proc. Ze zdziwieniem czytamy, że skandale zajmują tylko 1 proc. na szpaltach prasy paryzkiej; jest to, obok podróży, najmniej zasilana rubryka. Ma się rozumieć, stosunek rubryk przedstawia się w każdym dzienniku inaczej. Najwięcej wiadomości z zakresu polityki wewnętrznej znajduje się w „Aurore", najwięcej polityki zewnętrznej w „Journal des Débats", najwięcej literatury skandalicznej w „Matin", zaś moralnej—w „Petit Parisien".

—

Zabawki, przywiezione przez prezydenta Loubeta dzieciom Najjaśniejszego Pana, mają swoją historję. Pochodzą one od Ludwika XIII, który je otrzymał w podarunku od Suy'ego. Ludwik XIII miał niemi bawić się do 16 roku życia. W zbiorze tych zabawek jest sześć lalek. Do tego zbioru należy wykwintny pałacyk minjaturowy, z przepysznemi, artystycznie wykonanemi komnatami. Wszystkie meble są misternie rżnięte. Bufet minjaturowy jest cackiem w swoim rodzaju, tak że podług tego modelu urządzono potem jeden z pokojów w Wersalu. W sypialni znajduje się artystycznie wykonana kołyska srebrna, wysadzana drogiemi kamieniami. Przy kołysce stoi niańka w przepysznym stroju bretońskim.

—

Ciekawy wyrok wydał sąd w Koblencji. Śpiewaczka operowa Kéwa Stanhope zaskarżyła dyrektora teatru o obrazę, na zasadzie, że powiedział, że źle śpiewa, a głos jej brzmi, jakgdyby się wydobywał z garnka blaszanego. Obrońca oskarżonego podczas rozprawy sądowej, zaznaczył, że śpiewaczka Kéwa Stanhope nie istnieje, że nie można przeto obrazić widma. Obrońca artystki oznajmił, że nazywa się ona właściwie panią R. i mieszka w Frankfurcie, domagał się zatem, żeby skargę odpowiednio zmienić. Sąd żądania tego nie uwzględnił i skargę odrzucił. Oryginalny pomysł obrońcy ocalił tedy dyrektora teatru od kary.

—

Curiosum botaniczne przysłano niedawno z Ameryki do Anglji i umieszczono w ogrodzie botanicznym w Londynie. Jest to róża niebieska o wspaniałej barwie i kształcie. Wyhodował ją pewien ogrodnik amerykański po długoletnich staraniach.

Redaktor i wydawca
Erazm Piltz.